

Tylko u nas – ogłoszenia drobne za darmo!!!

Łódź Odgłosy

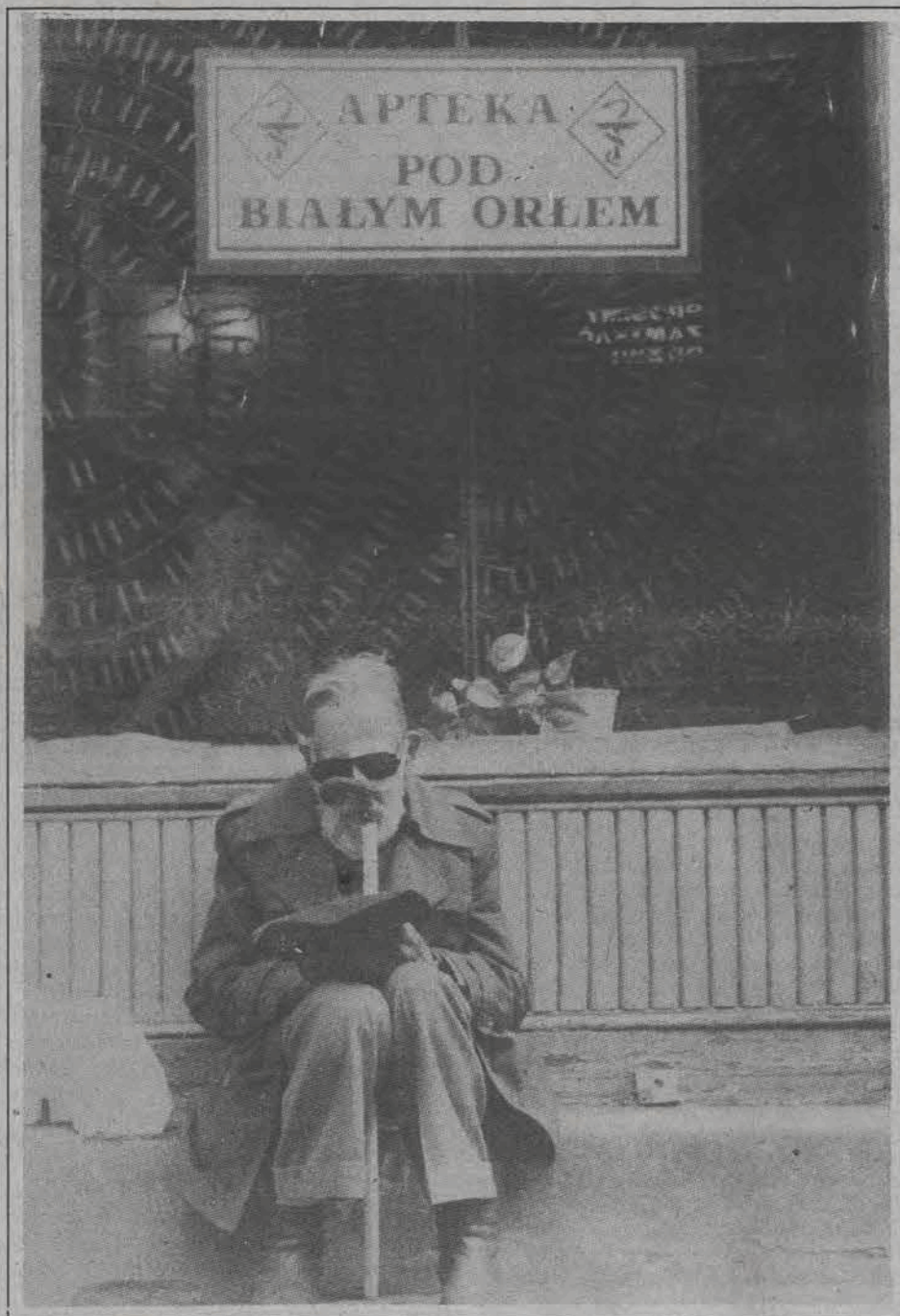
Nr 19 (1704)

Rok I (XXXIV)

29 września 1991 r.

Cena 3000 zł

Na Piotrkowskiej...



Zdjęcia: Cezary Pecold



Koneserom dobrej kuchni i smakoszą

Restauracja
– Cocktail-
Bar



LYON

poleca dania kuchni francuskiej. Aby zaspokoić życzenia naszych Konsumentów posiadamy duży wybór win francuskich.

*Lokal nasz mieści się przy ulicy
Piotrkowskiej 103/105*

i czynny jest codziennie w godzinach 8.00-24.00.

Pod numerem 32-37-77 przyjmujemy telefoniczną rezerwację miejsc. Na zamówienie organizujemy kameralne przyjęcia i wystawne bankiety. Gwarantujemy obsługę kelnerską na najwyższym poziomie.

**BON APPETIT I DUŻO MIŁYCH
WRAŻEŃ ŻYCZY PAŃSTWU**

Dyrekcja



U nas kupisz szybko i sprawnie!
HURTOWNIA ARTYKUŁÓW ELEKTRYCZNYCH
JUST-AMICO

Łódź,
ul. Duńska 1,
tel. 52-12-02

„DAMIS”

bezpośredni importer – poleca:
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.

- znikające atramenty
- sztuczne kupy
- brudzące mydła
- tańczące puszki

Łódź,
tel. 56-01-88

• I OKOŁO 180 INNYCH
ATRAKCYJNYCH ZABAWEK
TEGO TYPU



● Każdy, kto tylko chciał, mógł obejrzeć w telewizji lub wysłuchać w radiu prezentację programów i poglądów różnych komitetów wyborczych. Często widać nudą. Razil też ciągle brak argumentów, propozycji rozwiązań, gdy padało konkretne pytanie: – jak to osiągnąć? – Wszyscy na przykład boje nad tym, że rośnie bezrobocie, ale mało kto potrafił wskazać sposób, jak temu bezrobociu przeciwdziałać. Głównie ograniczano się do powtarzania ogólników. Był to na ogół „koncert pobożnych życzeń”. Wyborca będzie miał nie lada kłopot, które z tych życzeń wybrać.

● W Warszawie – w drodze do Nowego Jorku na sesję ONZ – nocował prezydent Litwy, Vytautas Landsbergis. Do spotkania z prezydentem Lechem Wałęsą nie doszło. Lech Wałęsa przekazał tylko litewskiemu gościowi list. Vytautas Landsbergis wyraził się, że list ten zawierał „nieprezydencjonalne zwroty”. Prezydent Litwy ma żal do Polski, że to Islandia pierwsza uznała niepodległość Litwy, że Polska próbuje rozmawiać z Litwą w taki sposób, jak robiła to Moskwa, że wtrąca się w wewnętrzne sprawy Litwy. Chodzi o położenie Polaków na Litwie. W Nowym Jorku polscy dziennikarze pytali Vytautasa Landsbergisa o te sprawy, ale dawał wymijające odpowiedzi i zasłaniał się konstytucją, która wszystkich traktuje tak samo.

● Rząd RP przyjął projekt zmian w ustawie o prokuraturze i sądach. Proponuje się Prokuraturę Generalną zastąpić Prokuraturą Apelacyjną. Proponuje się też, aby minister sprawiedliwości mianował prezesów sądów. Obecnie też mianuje, ale spośród kandydatów przedstawionych przez samorząd sędziowski. Czyżby było to ograniczenie praw samorządu? Z drugiej strony komentatorzy wskazują, że obecnie prezesi sądów są zbyt uzależnieni od samorządu i nie dbają należycie o skuteczność pracy niezawisłych sądów. Czyżby znów przeskazywała niezawisłość? I tak źle, i tak niedobrze!

● „Kurier Polski” ostro skrytykował warszawskich posłów i senatorów. Wszystkich 32 posłów i 3 senatorów wymieniono z nazwiska oraz podano, jaka siła polityczna desygnowała ich wyborcom. „Warszawa stała się miastem nie do życia – pisze „KP”. – Na każdym kroku widać niedostatek i bałagan, brak gospodarskiej ręki”. Posłom i senatorom wypomniano, że ostatni raz na ratuszu byli we wrześniu 1990 roku. Na spotkanie poświęcone sprawom gospodarczym przyszło 10 posłów i dwoje senatorów. „KP” zarzuca warszawskim posłom i senatorom, że woła siedzieć cicho, aby nie wywołać wilka z lasu, bo gdzie indziej jest jeszcze gorzej niż w Warszawie.

● „Gazeta Wyborcza” zapytała w tytule: „Partia „X” – przegrana przed wyborami?”. Okręgowa Komisja Wyborcza odrzuciła listę kandydatów Partii „X”, uznając, że są tam sfałszowane dane popierających tę listę. Partia „X” na podstawie zarejestrowanych 5 list mogła rejestrować swoich kandydatów w innych okręgach. Unieważnienie jednej listy czyni, że pozostaną tylko 4 listy. Również w Łodzi nie będzie listy Partii „X”. Stanisław Tymiński oskarżył Okręgową Komisję Wyborczą o manipulację. Zaskarżył jej stanowisko do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Sąd podtrzymał to, co postanowiła OKW. Stanisław Tymiński interweniował w Belwederze, gdzie prosił o bezstronne zbadanie sprawy. Poseł Stanisław Biebrzycki w Sejmie RP powiedział, że było to wścieknie noża w plecy młodej polskiej demokracji. Sprawa nie została zakończona. Ważą się losy Partii „X”. Komisje wyborcze zakwestionowały nie tylko listy tej partii. Unia Demokratyczna wysunęła wniosek o zbadanie wszystkich list. Wniosek upadł.

● W Gdańsku splonęło studio telewizyjne i pracownie płytowe. Uratowano sprzęt i materiały. Lokalną audycję nadaje się z wozu transmisyjnego. Kiedyś mówiło się, że są artyści ze spalonego teatru, teraz można mówić, że są ze spalonej telewizji.

● Polscy biskupi skrytykowali polskich dziennikarzy. ZJM tak to skomentował:

Jako prastary obyczaj każe,
Trza szukać winnych...
Są! Dziennikarze!

● Aleksander Gawronik z Poznania zajął się zarządzaniem firmą „Art B”. Doszedł do wniosku, że „problemy ekonomiczne są tu na drugim planie, a wokół tej firmy toczy się (...) gra polityczna”. Jego zdaniem banki bezprawnie blokują „konto, a przeciw niemu wszczęto kampanię prasową... to jest polskie piekło do kwadratu, jako że zbliżają się wybory...” – powiedział. Jakże zatem ugrupowanie „Art B” miało finansować i kto temu przeskądził?

B.M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Radaktor naczelny Mirosław Kuliś
Wydawca: „Odgłosy-Press” S.C.
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5
36-52-44
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Drukarnia Prasowa S.A. w Łodzi, Al. Piłsudskiego 82.

Losowanie specjalne

mina, jeśli nie liczyć notatki o oszustwach przy zbieraniu podpisów pod listami poszczególnych kandydatów (nagłośniono przestępstwa tego rodzaju u „iksów” Stana Tymińskiego, ale jak się okazuje, partie niby z większym autorytetem też zbierały podpisy lewą ręką!).

Oglądałem parę razy telewizyjne Studio Wyborcze i to ogólnopolskie, i to lokalne. Pewnie tak samo jak większość telewizorów wyciąłem odbiornik nie po to, by poznać programy (wszystkie na ogół są świetlane, dziecięnie łatwe w realizacji i przeważnie niepedagogiowo-narodowo-demokratyczno-chrześcijańskie), ale żeby zobaczyć tych wszystkich, którzy szturmują gmach na Wiejskiej w celu naprawy Rzeczypospolitej. Z paroma wyjątkami może przerażać wodolejstwo, programowy banał, prymitywna argumentacja i hasła bez pokrycia. Także zwyczajna, językowa indolencja a przy tym bezpodstawa pewność siebie; słuszenie ktoś zauważył, że im mniejsza partia, tym większy tłum przed kamerami – jedni mówią (częściej czytają nieporadnie z kartki), reszta komponuje kadr. Jeśli taki ma być obraz przyszłego Sejmu i Senatu, to włos się jeży.

Boję się zatem, żeby wybory nie stały się jakimś „losowaniem specjalnym” w narodowym toto-lotku, o tyle trudniejszym od cotygodniowego hazardu, że numerów do ciągnięcia więcej, a niektóre puste: wiele partyjek i ugrupowań, mimo wylosowanych wcześniej miejsc na liście startowej, nie zdolało zebrać odpowiedniej liczby podpisów.

Telewizja jakby chcąc zatrzeć argumenty wojny między Parlamentem i Belwederem o ordynację wyborczą (zwolennicy weta Pana Prezydenta dramatyzowali, że ta, uchwalona przez Sejm, będzie nazbyt skomplikowana i

niezrozumiała dla przyszłych wyborców) przekonuje teraz, w codziennych abecedarium, że nie takie wybory straszne jak pan Siwek twierdził. I słusznie. Nas Polaków, którzy wychowywaliśmy się od pokoleń na trylogii Sienkiewicza, wydawanej przecież w wielotomowych edycjach, nie może przerażać obowiązek lektury, przy urnie wyborczej, jednej kiludziesięciostronicowej książeczki! Polkniemy ją w mig, choć przecie to nie będzie romans o tym, jak nasz Skrzetuski poczynił sobie ze zbuntowaną Ukrainą (gdyby teraz istniała cenzura, już czytelniku tego zdania byś nie przeczytał: zamiast urzędowej atencji do jednego Wielkiego Brata inusimy obecnie powstrzymać język wobec paru Braci Mniejszych, a Jerzy Hoffman znów ukrył w szufladzie projekt ekranizacji „Ogniem i mieczem”).

W felietonie można sobie pofolgować, tym bardziej, że na rozważę i powagę właśnie przy lekturze wyborczej książeczki jest jeszcze trochę czasu. Nie traćmy go raczej na oglądanie Studia Wyborczego. To czego doświadczyliśmy w ciągu tych kilkunastu miesięcy, które za nami, wystarczy za wszystkie telewizyjne nawoływania. Przynajmniej kilka z partii, które walczą o miejsca przy poselskich pulpitych i gzikach do głosowania, pokazało jakich mają specjalistów i profesjonalistów w kolejnych rządach, kancelariach oraz urzędach, sejmikach i radach. Efekty ich działań tak w stolicy, jak i na prowincji, są argumentem najlepszym. Trzeba je sumiennie rozsządzić, przekartkować tę książeczkę (trudno!) i nie stawiać krzyżyka z zamkniętymi oczami. To jednak nie toto-lotek, choć i w wyborach warto stawiać tylko na niektóre liczby.

Grzegorz Gazda

Ekipa Mazowieckiego nie była siermiężna, ale też nie była taka rozpasana, jak ekipa Bieleckiego.

Adam Michnik, który niedawno ogłosił zakończenie „epoki Solidarności”, czuje się nadal strażnikiem jej etosu – wartości, zachowujących swą niezbędną i ważność zawsze, również w warunkach „wolnego rynku”. W ostatnich wywiadach przypomina te wartości wielokrotnie – jakby bojąc się, że ich oczywistość przestała już być taka oczywista („Wprost” nr 38):

„Myślę, że człowiek honoru w warunkach wolnego rynku powinien powiedzieć tak: wiem, że na handlu narkotykami, na aferze alkoholowej, albo wykorzystując swoje stanowisko w parlamencie, w rządzie czy Kancelarii Prezydenta, mogę zrobić dobry interes, wziąć prowizję itp., ale ja tego nie zrobię, bo nie pozwala mi na to własny honor. (...) Każdy z nas, dawnych opozycjonistów, powinien sobie powiedzieć: zrobiliśmy to, co uważałem za słusne i wcale nie jest rzeczą niezbedną, abym dziś uzyskiwał gratyfikacje czy to w postaci odszkodowań, które płaci mu budżet państwa, czy to w postaci stanowiska w administracji”.

Sam Michnik czuje się wolnym od „kombatanckiej nuty”, od tego, że skoro walczył, to mu się teraz należy. Za podobnie wolnych uważa swoich kolegów: w pierwszym rządzie Jacka Kuronia, który jest również – według Michnika – człowiekiem honoru, ponieważ:

„Jacek Kuroń, który jest, wedle mojej opinii, dziesięć razy bardziej wybitnym politykiem niż obaj Kaczyńscy razem wzięci, ma w starciu z Kaczyńskimi znacznie mniejsze szanse. To tak, jakby miał w tej walce jedną rękę związaną z tyłu, bo on po pewnie chwycy nigdy nie sięgnie. On sobie nie pozwoli na ten typ insynuacji, na jaki pozwala sobie ostatnio Lech Kaczyński, kiedy mówi, że wszystko, co wybuchło wokół podróży ministra Zaleskiego do Ameryki jest prowokacją. Geremka, z tym, że w jakim stopniu, to on nie wie. Jest to klasyczna, podła insynuacja, do której nigdy nie posunie się Jacek. Jeżeli przyjął, że starcie polityczne jest ringiem, to tutaj jeden bokser ma jedną rękę związaną z tyłu”.

Jacka Kuronia wysocze sobie również ceni Andrzej Celiński, senator z województwa łódzkiego. Uważa on, że w polityce liczą się ostatecznie ludzie tacy jak Kuroń – o silnych osobowościach. Jest to dla niego pociechą „pośród tych wszystkich niegodziwości i bezczelności, jakie zalały nasze życie”. Skąd taka pesymistyczna diagnoza? Stąd, że do władzy dorwali się obecnie ludzie udający tylko „kombatanatów”, a w rzeczywistości – konformiści („Polityka” nr 38):

„Nie zazdroścę nikomu ani jego pieniędzy, ani spokojnego, wygodnego życia, ani chyba niczego poza talentami i rozumem. Ale szlag mnie trafia, kiedy dziś pojawiają się rozmaite postacie i pouczają mnie, co dobre, a co



złe, co demokratyczne, a co niedemokratyczne, co uczciwe, a co nieuczciwe, a nie bardzo wiadomo, dlaczego właśnie oni mieliby mnie o tym wszystkim pouczać.

Stawomir Siwek nie najgorzej prosperował w PAX-ie Bolesława Piaseckiego, kiedy ja z żoną spędzaliśmy rocznicę ślubu w radomskim areszcie. Kiedy ja podchodziłem na skwer Wyszyńskiego, do Episkopatu Polski w 1983 r., to obecny minister stanu Siwek wyjeżdżał stamtąd służbowym chyba golfem. Jacek Maziarzki, dzielny szermierz dekomunizacji, pisywał o wyższości naszego naukowego ustroju socjalistycznego w poczytnym organie PZPR „Nowe Drogi” właśnie wówczas, gdy atakowani przez niego zwolennicy późniejszej „grubej krechy” doradzali komitetowi strajkowemu w historycznej sali BHP, jak wyrzucić na śmietnik historii te drogi Jacka Maziarzkiego, a pójść nową drogą. Przemysław Hniedziewicz, tak dziś odważny w walce z komuną, też nigdy nie udało mi się spotkać w żadnym areszcie, ani – co gorsza – na zajęciach „Latającego Uniwersytetu”. Wszędzie tam natykałem się natomiast na osoby, które ci towarzysze nazywają dziś „udecją”, co zapewne bierze się z tego, że o ubecji naprawdę mało mieli okazji dowiedzieć się na własnej skórze.

I teraz znów się okazuje, że wszyscy, no, nieomal wszyscy ci, co w latach 60-tych, 70-tych i 80-tych wycierali cele aresztów i więzień, co na co dzień gościli w swych domach ekipy SB-ków, przeskakujących ich bielezińki, znów są niedobry, bo tym razem nie dość pokorni wobec tych, którzy wieszają sobie na piersiach relikwiarz (...).

Andrzej Celiński, opisując „drugą falę” władzy w Polsce, która po karkach dawnych opozycjonistów sięgnęła obecnie urzędów, ustawia się na pozycji niezależnego obserwatora z zewnątrz. Wiceminister zdrowia, Krystyna Sienkiewicz obserwuje te praktyki, jako członek rządu, od wewnątrz. Jej spostrzeżenia są jeszcze bardziej pesymistyczne („NIE” nr 38):

„Gdy byłam internowana, dostawałam listy, że społeczeństwo, choć załamane, zniewolone, to jednak trwa w oporze, myśli o nas. Wysłałam 31 lipca 1984 roku. Jedni wracali z urlopów, inni wyjeżdżali – byli uśmiechnięci, mieli swoje sprawy, żyli. Nie zobaczyłam wtedy ludzi załamanych. Teraz ich widzę (...) W czasie strajku w Stoczni chodziło nam prze-

cież nie tylko o chleb, ale i o godność. W moim toruńskim mieszkaniu działał klub myśli politycznej. Przewinęła się przez moje „M” przynajmniej połowa poprzedniego rządu. Nasze dyskusje także często dotyczyły ludzkiej godności. Mówiliśmy, iż po zwycięstwie stworzymy taki system, że czerwoni sami oddadzą to, co zagrabili. Że będzie taka presja społeczna. Tymczasem mamy władzę, a ręce pozostały w pozycji „ku sobie”. Ekipa Mazowieckiego nie była siermiężna, ale też nie była taka rozpasana”.

Sienkiewicz czuje się w ministerstwie osamotniona. Pozostali wysocy urzędnicy resortu zdrowia zdążyli się już wygodnie „urządzić”:

„Sidorowicz już jest urządzony przy ul. Grzesiuka, Grzymisławska przy Koziej (ciekawe, czy zaprzeczy, że ma to mieszkanie już na własność), Mierzewski na Mokotowie. Hałas swój warszawski awans zawdzięcza tylko ministrowi”.

Na kogo pomoc może więc liczyć?

„Między mną a Markiem Kotańskim doszło do bardzo poważnych kontrowersji. Ja go nazwałam „pieszczochem komuną”, rozliczałam go, gdyż podejrzewaliśmy, że w swojej kampanii wyborczej wykorzystał społeczne pieniądze, które wpływały do MONARU. Sprawa sądowa między nami została załatwiona polubownie. Kotański wyliczył się z każdej złotówki, ale przecie z tym człowiekiem wszystko mnie dzieli. Nie dziwiłabym się, gdyby teraz wykorzystał sytuację i rzucił mi się do gardła. Tymczasem on publicznie w telewizji i w prasie broni mnie. Takiego poparcia mogłam się spodziewać od „swoich”, tymczasem zrobił to on. Poza tym – proszę pomyśleć, kto mnie jeszcze broni? Moi podopieczni – ludzie starzy, opuszczeni, chorzy, narkomani, homoseksualiści, nosiciele HIV i... „NIE”.

Co do „NIE”, to obawiam się, że jak tak dalej pójdzie, będzie ono drukować następne wypowiedzi czolowych niegdys działaczy nieboszczki „S”, którzy pozbędą się wstydu obcowania z gazetą Urbana! O tempora, o mores...

AG

Albo będziemy dbać o kulturę, albo...

Przed kilkoma dniami odbyło się dziwne i dość w sumie żalodne spotkanie. Organizowane zostało przez Wydział Infrastruktury Społecznej Urzędu Wojewódzkiego z udziałem wojewody łódzkiego pana Waldemara Bohdanowicza oraz dyrektorów i głównych księgowych państwowych instytucji kulturalnych, działających na terenie naszego miasta. Temat był jeden – pieniądze. Wojewoda, z wyraźnym mieszanymi uczuciami poinformował zebranych o okrojeniu budżetu kultury w Łodzi o 31,3%. Zabrzmiło to jak wyrok, bo i było wyrokiem.

Nie chodzi tu o podwyższenie pensji, o lepsze sobie sytuacji – co jest motywem protestów tylu innych grup zawodowych. Chodzi o przetrwanie instytucji, których ważności dla społeczeństwa nikt nie neguje, instytucji, które zatrudniają często wysoko kwalifikowanych specjalistów – zarabiających przeciętnie po 70% średniej płacy krajowej i którzy... chcą pracować! W ciszy padały kwoty, jakie pozostały do końca roku poszczególnym muzeom, teatrom... Chyba żadna z nich nie pokrywa potrzeb placowych, nie mówiąc o kosztach utrzymania obiektów. Nie ma co dyskutować o przychylnym tego dramatu – pisze się na ten temat już bardzo dużo, często nie tyle dociekając rzeczywistych przyczyn, ile starając się zaszokować przeciwników politycznemu. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na pewien, powtarzający się od dawna aspekt – jak są kłopoty z budżetem, nie ma pieniędzy, ktoś popełni błąd – zawsze można „zaoszczędzić” na kulturze.

Wygłąda na to, że nie jest ona nikomu za bardzo potrzebna, a jej piskliwe protesty mogą wzbudzić jedynie uśmiech politowania. Fundusze na kulturę są traktowane jako źródło bezpłatnego kredytu lub bezwrotnego zasiłku dla wszystkich innych gałęzi życia społecznego. Pracownicy kultury muszą zaakceptować, że ich pensje, budżety ich instytucji tak jak i cały majątek w postaci ksiąg, eksponatów muzealnych, wyposażenia sal teatralnych są traktowane jak rezerwa finansowa rządu. Gdy mu będzie wygodnie – po prostu zabierze co i ile będzie chciał.

Do niedawna nie byłem tego pewien – ale się przekonałem. W wspomnianym spotkaniu zadałem pytanie: kto i na podstawie jakich kryteriów ustalili, że kulturze zabierze się 31% a nie np. 36% czy 22%? Jakże racje określiły taki właśnie stopień oszczędności? Niestety, jedyną odpowiedzią, jaką uzyskałem było to, że decyzja zapadła gdzieś między MKiS a Radą Ministrów. Co to znaczy? W moim przekonaniu jest to dowód, że oszczędności nie są wynikiem rachunku dokonanego przez ludzi odpowiedzialnych za stan kultury w Polsce, rachunku, który określa minimalne kwoty niezbędne

do przetrwania w sytuacji koniecznych cięć budżetowych. To znaczy, że nikogo nie interesował stan kultury a jedynie stan budżetu. Ktoś gdzieś powiedział: potrzebny jest jeszcze 1 bln zł. – zabierzemy go kulturze. W praktyce zapewne przebiegało to w sposób znacznie bardziej skomplikowany, ale pewien jestem, że nikt nie zadał sobie trudu by się zastanowić, co będzie później. Nie wierzę także, że ktokolwiek zastanawiał się co by się działo, gdyby kulturze zamiast 1 bln zabrano 500 mld zł.? Czym jest owe 500 mld w skali problemów, przed którymi stoi państwo. Czy kolaps kultury na pewno tę sytuację poprawi?

Izabella Cywińska jako minister kultury i sztuki często podejmowała kontrowersyjne decyzje, nie zgadzałem się z nią co do roli i spo-

Czas Mławy

sobu istnienia muzeów w Polsce, ale jedno jest pewne: była to osoba, która rozumiała potrzebę kultury i jej niezwykłą rolę w życiu każdego społeczeństwa, a polskiego – ze względu na naszą sytuację historyczną, polityczną, ekonomiczną itd. – w szczególności. Z satysfakcją przeczytałem jej ciekawy artykuł „Nadchodzi wielka Mława” (GW nr 217 z 17.09.br.). Nie ze wszystkimi zawartymi w nim myślami się zgadzam, ale z ogólnym tonem tego materiału trudno się nie zgodzić. Trudno się nie zgodzić z rekapitulacją, będącą jednocześnie apelem o równe prawa kultury, o obowiązek przewidywania skutków sytuacji, gdy kultura sobie tych równych praw nie wywalczy. Jest to prosta konsekwencja oczywistego twierdzenia, że „... globalność rozwoju wymaga spójnej polityki gospodarczej wszystko co materialne z tym co jest etyką, czy szerzej – kulturą. Chodzi o to, aby przywrócić ludziom poczucie sensu życia i stymulować twórczą aktywność...”

Już następnego dnia, również w *Gazecie Wyborczej* (nr 218 z 18.09.br.) ukazał się artykuł polemiczny pióra przewodniczącego Związku Polskich Artystów Plastyków, *Zbigniewa Makarewicza*, atakujący zwyciężkę Cywińską. Stwierdza on ni mniej ni więcej, że artystów nie należy pięścić, bo czym bardziej ciężkie czasy, tym dzieła były ciekawsze – vide XIX wiek, kiedy państwa zaborcze nie finansowały polskiej kultury... Dalej czytamy, że trzeba zrobić rewizję dorobku PRL. Nie dowiadujemy się natomiast, czy wszystkich artystów działających w PRL należy wysłać tradycyjnie na Madagaskar, choć to pewnie byłoby jakieś rozwiązanie i nie wszyscy pozostali musieliby głodować. W

końcu dostaje się także i hierarchii kościelnej, bo zdaniem autora rozruchy w Mławie przeciwko Cyganom spowodowane były niewystarczającą działalnością duszpasterską: „... na pewno zabrakło dobrego proboszcza i paru pracowitych wikarych...”

Poza ewidentnym brakiem zrozumienia istoty różnicy między stanem walki o wolność a stanem porządkowania suwerennego państwa, jest w omawianym materiale wiele stwierdzeń politycznych – prawdziwych, choć źle zrozumianych) „... nie państwo, lecz społeczeństwo jest twórcą kultury...” – prawda, lecz społeczeństwo jest również twórcą państwa, w którym żyje) oraz prawdziwych i rozumianych prawidłowo („... możemy osiągnąć wysoką jakość życia w Polsce. Potrzeba do tego więcej wolności i więcej pieniędzy w rękach obywateli...”).

Pytanie dotyczy tego, czy w chwili obecnej, kiedy dokonują się dramatyczne przemiany społeczne i polityczne, w momencie kryzysu

ekonomicznego niespotykanych rozmiarów – stać nas na to, by zapomnieć o kulturze, by zostawić ją własnemu losowi wychodząc z założenia, że to co ocaleje – będzie, a to co zginie – widocznie było słabe?

Pan Makarewicz nie zauważył, albo świadomie pominał fakt, że sprawa dotyczy KULTURY a nie tylko grupy artystów. Chodzi o kulturę w całości, która musi być stale tworzona i przekazywana społeczeństwu za pośrednictwem sprawnie działających instytucji, do tego celu powołanych. Sprowadzenie przemian społecznych jedynie do wymiaru wielkości wpływów religii jest może teraz modne, ale bezsensowne. Wystarczy popatrzeć co dzieje się w Piastowie wokół ośrodka dla nosicieli wirusa HIV, prowadzonego przeciw przez księdza. Nie znam Go osobiście, ale widząc co robi, uważam Go za wielkiego człowieka i chrześcijanina, czego nie można powiedzieć o reszcie mieszkańców Piastowa czy Mławy... Sprawa idzie o pieniądze – i byłoby świetnie, gdyby znajdowały się one w kieszeniach członków demokratycznego, spokojnego, dobrze prosperującego społeczeństwa. Ale tak nie jest, a jak jest – każdy widzi. Jeżeli nie chcemy więc by nasi graficy w dalszym ciągu wyjeżdżali z kraju na podbój USA, od czasu do czasu pojawiając się jedynie na wystawach w Polsce, to trzeba się zastanowić co jest tego przyczyną – nadmiar, czy brak pieniędzy w budżecie.

Dla każdego artysty w początkowym okresie kariery, niezbędna jest pomoc: galeria, muzeum, możliwość zaprezentowania się na wysta-

Cd. str. 7

UWAGI SCEPTYKA



Nie jestem człowiekiem przesądnym, ale w piątek, 13 września miałem pecha. Wprawdzie nie narzekam na brak własnego poglądu na temat współczesnego życia zbiorowego w Polsce i nie sądzę, abym go z dnia na dzień zmienił, jednak postanowiłem tego dnia z pełną ufnością i otwartością poddać się, bez żadnych uprzedzeń i wstępnych nastawień, wyborczej argumentacji kandydatów na posłów. Zasiadłem więc w fotelu przed telewizorem i właśnie 13 września, kiedy łódzka telewizja świętowała swoje 35-lecie, wysłuchałem trwającego 40 minut bloku wyborczego. Bardzo chciałem dać się uwieść prezentowanym tego dnia ludziom i programom, ale albo łódzcy i piotrkowscy kandydaci do Sejmu i to co mieli mi do powiedzenia było mdłe, albo ja zbyt wiele od nich oczekiwałem, bowiem rzecz cała skończyła się, przynajmniej dla mnie, mętlikiem w głowie i poczuciem rozczarowania.

Na dobrą sprawę w pamięci ostało mi się to, że na początku wystąpiło dwóch lewicowych panów, którzy reprezentowali partię chrześcijańsko-demokratyczną, ale ponieważ inni, po nich występujący pretendenci do Sejmu też deklarowali, że są chrześcijańscy i demokratyczni, więc popadłem w rozterkę, którzy mogą być lepsi i czym się w ogóle różnią między sobą. Pan, który reprezentował ruch ekologiczny chrząkał ponad miarę, przedstawiciel Sojuszu Lewicy Demokratycznej ładnie wyglądał na tle drzewa liściastego, zaś dwie panie z grupowania kobiecego wyróżniały się tym, że jedna miała warkocz, a druga, dość korpulentna, miły timbre głosu. Nie zawiódł moich wyobrażeń kandydat z listy PSL-u, ponieważ miał sumiaste włosy, takie, jakie mają chłopcy przedstawiani na ilustracjach w czytankach dla młodszych klas szkół podstawowych.

Zapamiętałem także, że kandydat narodowców powoływał się na całą historię rodu Zamoyckich, jeden z dwóch reprezentantów Wyborczej Akcji Katolickiej czarował ciepłym tonem i męskim uśmiechem spod krótkiego wąsa, a jeszcze bardziej ciepło i sympatycznie wypadł młody kandydat Unii Demokratycznej, który rzucił myśl, aby zaufać jego partii. Wszy-

scy, poza przedstawicielami Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Łodzi i Unii Demokratycznej w Piotrkowie wystąpili w studiu telewizyjnym na tle banalnej szaraniebieskiej zastawki, na której od czasu do czasu pojawiał się emblemat ruchu lub partii reprezentowanej przez występujących kandydatów. Był to zatem wielominutowy ciąg gadających głów, właściwie poza Romanem Jagielińskim, byłym prezesem partii chłopskiej, szerzej nie znanych i przeciętnemu wyborcy nie mówiących.

A o czym te głowy mówiły? Wszyscy narzekali, że jest źle, że upadek gospodarki, bieda, bezrobocie, zły Balcerowicz i zapewniali o konieczności poparcia właśnie ich programu, bo wtedy będzie lepiej. Poza ogólniki i ozdobniki w rodzaju: ekologia, społeczna nauka Kościoła, likwidacja postkomuny, prawdziwe wartości

Mętlak w głowie wyborcy

ci narodowe itp. właściwie nikt nie wyszedł. Może tylko jeden z kandydatów Unii Polityki Realnej, ten bardziej ponury, odbiegł od pozostałych, bowiem domagał się wzmocnienia policji i dobrojenia wojska, a jego mina i wzrok świadczyły, że jako przyszły poseł chętnie spełniałby rolę polityka tzw. silnej ręki. Podobno na takowych jest teraz zapotrzebowanie.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że były próby zwrócenia się do wyborców zgrabnym hasłem, jak na przykład wspomniane „ufaj Unii” czy apel, by nie przyspieszać bez sensu, bo tylko „60” jest bezpieczna, co mogło budzić skojarzenia zarówno z numerem listy, jak i szybkością samochodu. Zginęły jednak one w powodzi słów i wyimków z patetycznych referatów i artykułów programowych. Być może umknęły mi niuanse poszczególnych wystąpień, ale moim zdaniem wszystkie można było sprowadzić do wspólnego mianownika – jest źle i jak nas wybierzeć to będzie lepiej. Pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że mnie jako wyborcę to już nie porusza – w ciągu ostatnich dwóch lat takich deklaracji było wiele i nic lub prawie nic z nich nie wyniknęło. Wiem, że jest źle i nie wierzę, że będzie lepiej, więc oczekuję innego rodzaju argumentacji i wydam się, że podobnie myśli wielu moich Szanownych Czytelników.

Zachowując w pełni szacunek dla kandydatów na posłów, trzeba także powiedzieć, że te-

lewizyjny program wyborczy był widowiskiem przeraźliwie nudnym, pozbawionym zapadających w pamięć elementów wizualnych i nie da się ukryć, że kiepsko wykonany. Myślę, że nie tylko ja na dłużej zapamiętałbym tego z kandydatów, który na przykład wystąpiłby podpierając się nieco wcześniej pokazanym telewizjom wielometrowym salami, albo w towarzystwie pięknej dziewczyny, sympatycznej jego partii. Tymczasem na ekranie pojawiło się kilkadziesiąt osób, o raczej przywidłej urodzie i jedynymi rekwizytami, jakimi się one posługiwały były szesześciokątne kartki z notatkami programowymi. Proszę, niech mi kandydaci wybaczą, że czepiam się takich szczegółów, ale skoro mało wyraziste były różnice w programach wyborczych i jeśli nie mogłem zorientować się czym merytorycznie różnią się oni między

sołą, to chociaż w tych krótkich, dwuminiutowych prezentacjach chciałbym zobaczyć i usłyszeć ludzi elokwentnych, błyskotliwych, o ujmującym sposobie bycia i wzbudzających zaufanie wyborcy.

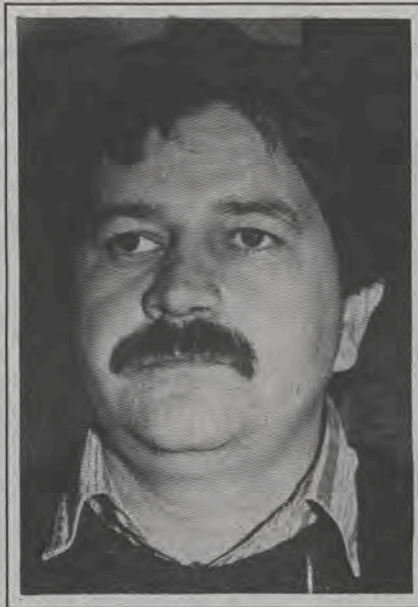
Tak więc spotkało mnie polityczne rozczarowanie, zapewne nie pierwsze i nie ostatnie w życiu. Podejrzewam, że dalszy ciąg kampanii wyborczej będzie podobny i jedynie ożywią je napaści jednych ugrupowań na drugie i próby dyskredytowania przeciwników, czego przejażyć już można usłyszeć i zaobserwować. Kandydaci z poszczególnych list będą agitować swoich zdeklarowanych zwolenników, którzy i tak gotowi są na nich głosować, a tak zwana milcząca większość będzie popadać w coraz większe zagubienie. Jego wyrazem będzie niska frekwencja wyborcza, bowiem ci, co nie pójdą głosować uzasadnią swoją absencję tym, że ludzie prezentujący poszczególne partie i ugrupowania polityczne nie potrafili ich ani przekonać, ani nawet zainteresować.

Tę konstatację pozwalam sobie zadedykować wszystkim kandydatom do parlamentu i ich sztabom wyborczym. Jeżeli już panie i panowie nie macie nic naprawdę ciekawego do powiedzenia, to chociaż występując ładnie i z wdziękiem, gdyż nudząc po prostu odstraszać potencjalnych wyborców.

Jan Wolborski

PREZENTACJE

Duszan Davidov



Z pochodzenia Rosjanin (dziadek uciekł w 1918 r. z kraju opanowanego przez bolszewików) jest już, w trzecim pokoleniu, Słowakiem, choć ojciec Duszana, który uczęszczał do mądziarskiej szkoły, lepiej mówił po węgiersku. Ale w okolicach Koszyc, gdzie tradycyjnie miesza się wpływ różnych kultur, to normalne, wojujące nacjonalizmy nie znajdują tu poshuku.

Duszan Davidov urodził się w r. 1955 w Kremnicy, miejscowości niewielkiej, ale słynącej z tego, że bije się tam moneta. Szkołę średnią skończył w Bańskiej Szczawnicy. Musiał być niezły, skoro z głębokiej prowincji zakwalifikował się na studia artystyczne do Moskwy.

Słynny WGİK czyli Szkoła Filmowa nawet w czasach Breżniewa była uczelnią posiadającą renomę w świecie. Jej słuchaczami są z reguły młodzi ludzie z różnych krajów, także z Zachodniej Europy a nawet Stanów Zjednoczonych. Duszan dobrze wspomina kolegów i profesorów. Jego opiekunem artystycznym był wybitny reżyser gruziński Giorgij Danelija. Patronował on dyplomowemu filmowi Duszana pt. „Romeo, Julia i mrok”.

W porównaniu z husakowskim rozumieniem wolności nawet ZSRR mogło się wydawać oazą liberalizmu. Kiedy Duszan Davidov wrócił do kraju, dał sobie słowo, że nie będzie pisać oryginalnych scenariuszy. Ten rodzaj emigracji wewnętrznej wybierało wielu młodych artystów, którzy odwoływali się do klasyki, aby uniknąć powielania kłamstw propagandowych. Ezopowy język i aluzja były środkami porozumienia się ze społeczeństwem.

Davidov dostał etat reżyserki w koszyckiej telewizji i zabrał się do robienia adaptacji. Zrobił ich sporo, ale za najważniejszą uważa przeniesienie na ekran telewizyjny prozy Dostojewskiego „Wieczny małżonek”. W 1982 r. ożenił się ze Słowacką, młodą projektantką wzornictwa przemysłowego. Mają dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Rozwodu nie planuje: praca zabiera mu tyle czasu, że nawet nie ma okazji, aby pokłócić się z żoną.

Passje teatralne wyładowywał w teatrze amatorskim w Koszycach: na scenie zawodowej nikt by się nie ośmielił wystawić adaptacji Bulhakowa, chociaż chodziło tylko o „Zycie Moliere”. Dopiero aksamitna rewolucja w listopadzie 1989 r. stworzyła szansę dla osobistych poszukiwań. Może znajdzie się miejsce dla własnych sztuk teatralnych Duszana Davidova pisanych dotychczas do szuflady.

W telewizji zaczął teraz uprawiać film dokumentalny. Współpracuje z Milanem Szebalskim, świetnym operatorem, chociaż samoukiem. Mniej ważne tematy realizują na taśmie wideo. „Nie wolno wchodzić w kapeluszu do świątyni”, powtarza sobie Davidov. Dlatego to, co się liczy, rejestruje zawsze kamerą filmową. Sztuka filmowa to dla niego wciąż rodzaj sacrum.

Duży dokument pt. „50 dni później” przyniósł mu międzynarodowy rozgłos, Grand Prix na festiwalu w Słowenii. Opowiada o makabrycznym morderstwie, jakiego dopuścili się dwaj Cyganie wypuszczeni z więzienia po tzw. amnestii Havla. Były kłopoty z projekcją filmu we własnym kraju.

Ciekawie zapowiada się film pt. „Panna Maryja z Litmanowej”. Ten czterdziestominutowy dokument przedstawia okoliczności niedawnego cudu w małej miejscowości w pobliżu polskiej granicy, kiedy dwóm dwunastoletnim dziewczynkom ukazała się Matka Boska. Ostatnio, także w Słowacji, miał miejsce nowy cud – tym razem objawienia doznał chłopiec.

Duszan Davidov twierdzi, że interesuje go głównie to, co dzieje się w ojczystym domu, dlatego odrzucił intrnatną propozycję telewizji belgijskiej związanej z wyjazdem do Beneluxu. Ma dwupokojowe standardowe mieszkanie w Koszycach, nie posiada samochodu. Jest zdania, że duże pieniądze psują radość pracy. Frajer? A może jednak artysta?

K.F.

Związek Nauczycielstwa Polskiego jest nieposłuszny i rozrabia. Śle listy protestacyjne do prezydenta, premiera, Sejmu i Senatu RP, a także do Głównego Inspektora Pracy oraz Rzecznika Praw Obywatelskich. Pozywa swoje własne ministerstwo przed Arbitrażem Sądu Najwyższego. Postuluje odwołanie ministra Głębockiego. Od czerwca organizuje różnego rodzaju akcje protestacyjne. Teraz znów grozi pogotowiem strajkowym. Dwunastego października zamierza poprowadzić ulicami Warszawy marsz milczenia pod Belweder, Sejm i URM a dzień Nauczyciela ogłosić dniem ogólnopolskiego protestu.

NSZZ Solidarność też nie pada na kolętki

Minister Głębocki tłumaczył wówczas narodowi przed kamerami telewizji, że takie np. skrócenie zajęć lekcyjnych o dwie godziny tygodniowo jest nie tyle podyktowane cięciami oszczędnościowymi, ile czystą troską resortu o dobro ucznia, przeciążonego programem szkolnym.

Naprawdę był to jednak program wyłącznych cięć, z troską o ucznia nie mający nic wspólnego. Można by było spróbować usprawnić MEN tym, że nie miało już czasu na opracowanie innego programu poza takim, w którym bierze się nożyce i tnie, co się tylko da wyciąć. Ale jeszcze w ubiegłym roku kalendaryzowanym sejmowa Komisja Edukacji sygnalizowała, że budżet przyznany oświacie jest przy-

Dla kogo jest ta zabawa w negocjacje?

Warto byłoby w tym miejscu zastanowić się nad przyczyną, dla której MEN zgodził się opracować plan naprawy. Logicznie nasuwa się wniosek, że i MEN musiało uznać swój własny program dostosowawczy nr 1, wdrożony do szkolnictwa w maju, za co najmniej mało doskonały. Tymczasem przed Społecznym Arbitrażem Sądu Najwyższego MEN uznało, że program nr 1 nie pogarsza w niczym ani warunków pracy, ani płacy nauczycieli. Nie spowoduje też żadnych ujemnych skutków dla szkoły i dla ucznia.

zrezygnować z trzydziestodniowego, ustawowego okresu konsultacyjnego i do 10 września przedstawić MEN swoje stanowiska w sprawie programu nr 2. Podpisano odpowiedni komunikat. Odatowano go: 23 sierpnia 1991.

W dwadzieścia cztery godziny później minister Głębocki znowu wziął pióro do ręki. Aby złożyć swój podpis ministra pod programem dostosowawczym nr 2.

Z dniem 1 września program został wdrożony.

Nożyce ministra Głębockiego

przed resortem, też jest krnąbrna i też rozrabia. Ale oddzielnie. Z ZNP nie ma po drodze, bo ZNP jest skompromitowanym związkiem „branżowym”, który „atakuję rząd dla własnych celów politycznych” (patrz wypowiedź Wiesława Łukawskiego, Odgłosy, nr 17).

Dziwnym trafem drogi związków – tego słusznego i tego niesłusznego – od czasu do czasu krzyżują się. Na wspólnych spotkaniach w resorcie. Tam, w ciszy gabinetów dochodzi nawet do ujednoczenia stanowisk związkowych w wielu generalnych sprawach. Na przykład – oba związki zdecydowanie oprotowały pierwszy program oszczędnościowy MEN.

Minister Głębocki podpisał go i wdrożył jeszcze w maju. Oświata znajdowała się wtedy na samej krawędzi totalnego bankructwa, pieniądze na nic, nawet na pensje, morze długów. Należało coś wymyślić, aby się ratować. I MEN wymyśliło ten program, który z rozbrajającą szczerością nazwało dostosowawczym.

Nazwa wskazuje, że MEN nie zamierzało z pobić dramatycznej sytuacji. Dostosować się do niej, to też jakaś metoda. Ze drastyczna w skutkach dla całego szkolnictwa, uczniów, nauczycieli, to nie szkodzi. Cel uświęca środki. A cel przecież szlachetny: ratować bankrutującą oświatę.

najmniej o pięć bilionów za mały w stosunku do potrzeb. Oświata miała zaległe zobowiązania finansowe i listę wierzycieli do spłacenia. To, że nowy rok przyniesie falę podwyżek na wszystko, nie było dla nikogo tajemnicą. Dla ekspertów MEN też więc być nie mogło. MEN musiało się więc liczyć z tym, że koszty utrzymania jej rozlicznych placówek mocno podskoczą wraz z nowymi rachunkami za energię, usługi komunalne, telefony, itepe, itede. Na co więc czekało MEN przez pięć miesięcy nowego roku, tego nikt nie wie. Może na cud. Na tę kaszę niebieską. Ale ona nie spada z nieba. Natomiast „dziura w budżecie” państwa okroiła dodatkowo i tak nędzną kiesę MEN. No i wówczas już rzeczywistość na nic nie starczyło czasu, wylądować na cięcia.

Programem dostosowawczym nr 1 oba związki zostały zaskoczone. Ministerstwo opracowało i wdrożyło program bez próby konsultacyjnej, co już jest jawnym łamaniem ustawy o związkach.

Naruszenie prawa związkowego nie mogło się spodobać związkom. Lecz jeszcze bardziej nie spodobał się im sam program MEN. Uznały go zgodnie za recesyjny. Zażądały od ministra przedstawienia alternatywnego programu naprawy oświaty.

Takowy MEN przyobiecał opracować do końca lipca.

Zresztą, skończyło się na obietnicach. Lipiec minął, planu naprawy nie było.

Za to dokładnie na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego, w dniu 23 sierpnia odbyło się spotkanie władz obu związków z władzami MEN. Z inicjatywą tegoż spotkania wystąpiło MEN. To ono zapraszało do siebie związkowców. Minister Głębocki przedstawił gościom swoją nową koncepcję. Całkowicie już dopiętą i opracowaną we wszystkich szczegółach.

Był to program dostosowawczy nr 2. Można by o nim powiedzieć, że został on jeszcze bardziej dostosowany do programu dostosowawczego nr 1. Co więcej przywrócić związkowcy uznali go już nie tyle za recesyjny, co rozwalający oświatę do końca.

Trzeba tu zauważyć żelazną konsekwencję MEN. I ten uaktualniony program opracowano bez konsultacji ze związkami. Po raz drugi w ciągu trzech miesięcy MEN udowodniło związkom, że ich prawa przysługują im wyłącznie na papierze.

Żelazna konsekwencja ministerstwa jakby co nieco skruszała pod wpływem burzliwej reakcji przybyłych. MEN wycofało się na nowo, jakby bardziej skłonne do ustępstw pozycje. Obie strony – związkowa i ministerialna wynegocjowały obojętne porozumienie. NSZZ Solidarność oraz ZNP zgodziły się

Dlatego niniejszym stawiam następujące, infantylnie proste pytania:

– po jaką cholere MEN zawraca głowę obu związkom, każe im przyjeżdżać do ministerstwa, tracić dzień pracy, opłacać delegacje służbowe i diety, jeśli i tak ma zamiar wystawić je do przysłowiowego wiatru?

– dla kogo jest ta zabawa w negocjacje, zawieranie porozumień i podpisywanie komunikatów?

– a może byłoby o wiele prostszym posunięciem związki w ogóle rozwiązać?

– bo po co one, jeśli MEN traktuje je tak, jak traktuje?

Związek Nauczycielstwa Polskiego w dniu 3 września zwrócił się do prof. Ewy Łętowskiej z prośbą o podjęcie działań interwencyjnych oraz rozważenie możliwości wystąpienia do Trybunału Konstytucyjnego.

Ponieważ jest już ogólnie wiadomo, co przynosi oświacie, nauczycielom, pracownikom administracyjnym szkolnictwa, szkołom oraz uczniom programy dostosowawcze nr 1 i nr 2, i jakimi konsekwencjami one grożą – należy żałować, że oba związki nie potrafią znaleźć jednoczącej w działaniach płaszczyzny porozumienia, lecz wciąż tę samą rzepę skrobą oddzielnie.

Ewa Ostrowska

Niemy marsz wymowny wiec

Przeczytałeś, przekaz innym!

RODZICE, OPIEKUNOWIE!

„Protestujcie przeciwko próbom oszczędzania na oświacie, które prowadzą do pogłębienia i tak już tragicznych warunków nauki w naszym kraju. (...)”

Związek Nauczycielstwa Pol.”

Z tym apelem zwrócili się łódzcy nauczyciele w czwartek 19 bm. o godzinie 14.00. Zgromadzili się przed budynkiem Kuratorium Oświaty i Wychowania, a następnie przeszli ulicą Piotrkowską. Marsz zakończył się pikietą gmachu kuratorium. Uczestnicy pochodu żądali między innymi konstytucyjnego zapisu o zapewnieniu przez państwo bezpłatnego kształcenia dzieci i młodzieży. Wyrażali sprzeciw wobec projektów

likwidacji przedszkoli i klas zerowych; na ten okres przypada bowiem szczególnie intensywny rozwój umysłowy dziecka.

Pikieta kuratorium

Tłum demonstrujących otoczył siedzibę kuratorium. Długo nie czekali – po chwili pojawił się pan kurator Wojciech Walczak. Niemi odzyskali głos:

– Chciałem wyjaśnić, panie kuratorze, że myśmy szli w milczeniu, ale jest to jedyna okazja, aby środowisko nauczycielskie zadało panu pytania. Proszę poświęcić nam chwilę czasu, ponieważ do tej pory pan czasu dla nauczycieli nie miał!

– Panie kuratorze! Jestem matką samotnie wychowującą dwoje dzieci. I mam pytanie: czy ministerstwo i kuratorium wzięły pod uwagę, że są dzieci słabsze w nauce i silniejsze? Czy teraz, gdy obcięto wymiar godzin lekcyjnych, pan kurator i MEN zapewnią mi pomoc na korepetycje? Bo mnie nie jest stać z pensji 800 tys. zł.

– Drodzy Państwo! Szkoła ze względu na zarządzenie z dnia 24 sierpnia jest zobowiązana do realizowania minimum programowego. I takie minimum programowe poszczególne szkoły nawet po dokonaniu cięć realizują.

– Tak, ale zarządzenia nas nie wykarmia!

–
– Jestem nauczycielką ze szkoły podstawowej. Jedna z moich koleżanek-nauczycielek



złamała nogę. Nie będzie jej przez miesiąc. Kto ma uczyć w jej klasach, skoro zastępstwa nie są płatne!

– Panie kuratorze, przepraszam, jestem rozczarowana tym spotkaniem. Myślałam, że będzie to rozmowa nauczycieli z nauczycielem. Pan uważa się nie za gospodarza oświaty, tylko za przekaznik – jak zrozumiałam dzisiaj z pana wypowiedzi. Wynika z tego, że nie zna pan pracy w szkole z własnego doświadczenia; cały czas rozmawia pan z nami jak – przepraszam za określenie – ślepy o kolorach.

– Chciałem zadać pytanie nie jako nauczyciel, ale jako uczeń, także zainteresowany losem polskiej szkoły. Jakimi wytycznymi kieruje się kuratorium skreślając godziny z rozkładu zajęć? O ile mi wiadomo, skreśleniu uległy wszystkie przedmioty za wyjątkiem lekcji religii. Czy próbował pan w obliczu katastrofalnej sytuacji oświaty uzgodnić z Kościołem chociażby czasowe przeniesienie lekcji religii do pustych domów katechetycznych!

– Proszę Państwa! Decyzje o poszczególnych godzinach, które zostały zdjęte w ramach 4 godzin zalecanych przez zarządzenie MEN przedkładali dyrektorzy szkół w organizacjach. Nie wskazywaliśmy żadnej szkoły, którą godzinę należy „wyciąć”. W sprawie religii obowiązuje ustalenie pomiędzy Ministerstwem Edukacji Narodowej a Episkopatem,

które zakłada, iż nauczanie religii nie może powodować wzrostu kosztów w stosunku do roku ubiegłego. Taki wzrost kosztów w Łodzi nie nastąpił – to ustaliliśmy w ramach współpracy z Kościołem.

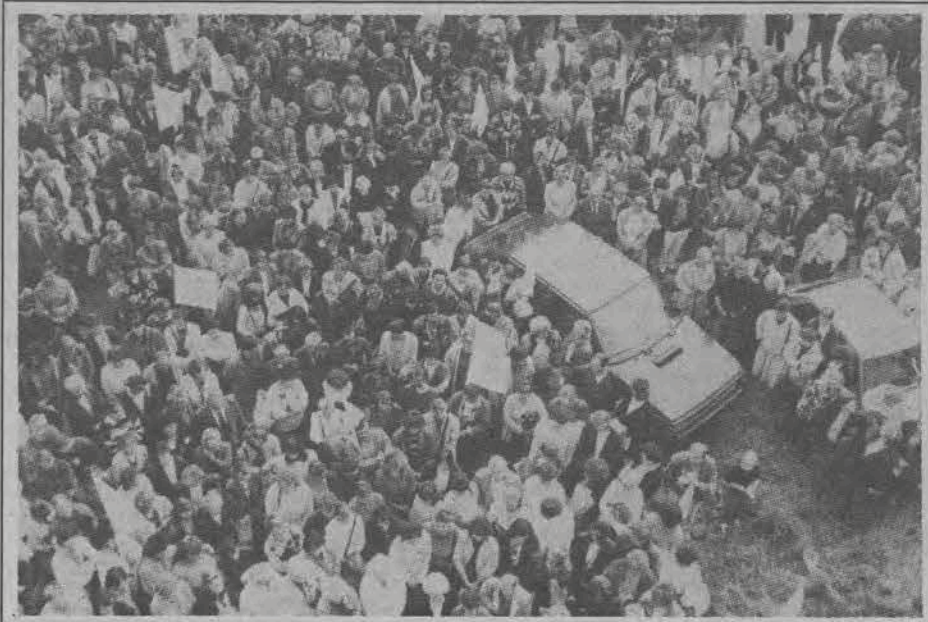
Z mądrości narodu

„Starodawny a jeszcze od początku wszystkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie Rzeczpospolita, w których dobrym postanowieniu położone są wielkie żywota ludzkiego ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpeccenie.”

Andrzej Frycz Modrzewski

Andrzej Arczewski

Foto: Autor



Rodzice postanowili walczyć o przywrócenie lekcji polskiego w miejsce religii

Zarządzenie wydane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, dotyczące zmniejszenia planu lekcji o 4 godziny tygodniowo w każdej klasie, miało dotyczyć tylko niektórych przedmiotów. Nad językiem polskim i wychowaniem fizycznym – jak wielokrotnie w swoich wypowiedziach dla prasy zapewniał minister MEN Robert Głębocki – miał być rozciągnięty parasol ochronny.

Nad łódzkimi szkołami ministerialnego parasola zabrakło, skutkiem czego nawet w najstarszych klasach, w których uczniowie przygotowują się do egzaminów wstępnych, w większości szkół „zabrano” lekcje polskiego.

Wprowadzenie „instrukcji oszczędnościowej” miało być też okazją do zapytania rodziców, a w starszych klasach uczniów, które przedmioty preferują, a na których zależy im mniej.

Prawo do języka

W rzeczywistości o tym, które przedmioty będą wykładane w poszczególnych klasach w mniejszym wymiarze, decydowały kuratoria i dyrektorzy, kierując się kryterium aby każdy nauczyciel miał zagwarantowane w Karcie Nauczyciela 18 godzin tygodniowo.

Niektórzy z rodziców poparli fakt odebrania ich dzieciom lekcji polskiego cichym milczeniem. Inni, szukając ratunku dla swoich pociech, postanowili składać się i samemu opłacać dodatkowe lekcje tego przedmiotu.

Rodzice 125 Szkoły Podstawowej w Łodzi postanowili walczyć o przywrócenie lekcji polskiego w miejsce religii, której liczbę powiększono w tym roku do 2 godzin.

Początkowo problemem tym zainteresowani byli wyłącznie rodzice dzieci z klasy VII. 13 września skierowali do dyrekcji szkoły pismo, w którym sprzeciwili się „bezprawnemu wprowadzeniu 2 godzin religii” i zażądali przywrócenia lekcji języka polskiego w zamian za jedną katechezę. Ponieważ dyrektorka szkoły nie mogła podjąć w tej sprawie żadnej decyzji, gdyż – jak stwierdziła – postanowiły o tym „siły wyższe” zwołano zebranie, na które zaproszono księdza proboszcza. Przedstawiciele poszczególnych klas mieli z nim wynegocjować zmianę decyzji dotyczącej nauczania religii.

W ciągu 1,5 godziny, a właściwie pół godziny (bowiem resztę czasu wypełniły narzekania i biadolenie bezradnych rodziców) udowodniono im ich bezsilność oraz to, że nie mają prawa sami decydować co jest dobre dla ich potomstwa, bo po raz kolejny ktoś wie lepiej.

Ksiądz wikary z parafii św. Józefa (w natoku zajęć proboszcz nie znalazł czasu aby spotkać się z rodzicami) wygłosił kazanie, z którego jasno wynikało, że będąc obywatelami tego kraju rodzice mają prawo nie zgodzić się na 2 godziny katechezy i zarówno kościół, szkoła jak i społeczeństwo będzie musiało tę decyzję uszanować, ale jako katolicy uczynić tego nie mogą. Co ksiądz poparł stosownymi argumentami:

„Chrzcząc swoje dzieci rodzice wzięli na siebie obowiązek wychowania ich w wierze”

„Chrystus powiedział: kto przyzna się do mnie przed ludźmi do tego ja przyznam się przed Ojcem, który jest w niebie, a kto zaprzę się mnie przed ludźmi do tego ja zaprzę się przed Ojcem, który jest w niebie”.

Na koniec, aby nie było w nich już cienia wątpliwości zgromił „przeciw czemu państwo głosujecie? Przeciw temu, że katecheta powie na lekcji: czcij ojca swego i matkę swoją! Czego się boicie, że katecheta powie nie kradnij?” I kiedy dodał jeszcze, że w ciągu jednej godziny lekcyjnej uczniowie nie są w stanie zapoznać się z całym materiałem, stało się jasne, że ci ludzie siedzący naprzeciwko siebie mówią różnymi językami.

Fakty są takie, że w przypadku niektórych przedmiotów ograniczenie z dwóch godzin do jednej oznacza zmniejszenie programu o połowę, ale nie dostrzegają w tym problemu ani ksiądz wikary, skądinąd deklarujący się jako miłośnik języka ojczystego, ani w ogóle większość duchowieństwa.

Zyczeniem rodziców jest, aby ich dzieci zostały jak najlepiej przygotowane do egzaminów wstępnych, zaś odebranie godziny polskiego spowoduje ich zdaniem z całą pewnością obniżenie poziomu nauczania, a w konsekwencji wiedzy ich dzieci. Nie chcą oni zrezy-

gnować z katechezy, chcą jedynie, aby odbywała się ona w rozsądnym wymiarze.

Domagając się spotkania z proboszczem i dyrekcją szkoły oczekiwali, że uda się rozwiązać dotykający ich dzieci i ich samych problem. Okazało się jednak że „niepotrzebnie tu przyszliśmy, bo i tak nic nie można zatawić – stwierdziła matka dziewczynki z klasy I – Szkoła zdecydowała swoje, kościół swoje, a my rodzice jesteśmy tylko po to, by dać pieniądze na szkołę, komitet rodzicielski, kościół, wysłuchać, że dzieci są niegrzeczne, że szkole brakuje funduszy a kościół jest zadłużony. Ale o niczym decydować nie możemy.”

Dyrektorka szkoły wyjaśniła konieczność podjęcia decyzji w sprawie „obciążenia” lekcji polskiego, która była jedyną słuszną i do zmiany której nikt jej zmusić nie może. Podkreśliła, że zredukowanie katechezy nie spowoduje zwiększenia godzin polskiego. Ro-

dzice powinni więc – radziła – całą sprawę jeszcze raz przemyśleć.

Według MEN, na religii moglibyśmy zaoszczędzić ponad 40 miliardów. Na szkolnictwo brakuje nam około biliona. Zdaniem ministra edukacji narodowej Roberta Głębockiego „koszt nie jest najwyższy a uczniowie chcą chodzić na religię” w związku z czym nie widzi on przeszkód, aby zajęcia odbywały się w wymiarze 2 godzin. „Religia podtrzymuje więź środowiska ze szkołą”.

Rodzice nie uzyskali odpowiedzi na nurtujące ich pytanie – dlaczego lekcje religii i sale w których się one odbywają nie są opłacane przez kościół? (Pytanie to zresztą powinni byli skierować do „sił wyższych”). Pozostała im jedynie obawa, że jeśli w tym roku odebrano 4 godziny lekcji a zwiększono ilość katechezy, to w następnym roku odbierze się ich dzieciom 6 godzin, natomiast dokończy 3 lekcje religii. Pozostała im także „wiara w siłę własnych pieniędzy”. Postanowili bowiem złożyć się i samemu opłacać polonistkę.

Być może chodzi właśnie o wywołanie takiej postawy u rodziców. Wiceminister MEN prof. Andrzej Janowski stwierdził przecież „jak będzie bardzo źle, dyrektorzy, nauczyciele i rodzice sami zaczną szukać sposobów wyjścia z trudności”.

PS. W najbliższym czasie na nauczanie religii przeznaczone zostaną fundusze z ministerstwa nie związane z oświatą, ale także pochodzące z budżetu. Coraz częściej mówi się także o tym, że przyszły rok może przynieść ze sobą obowiązek uczęszczania na katechezę.

Beata Kostrzewska

Trzy zbawcze cyfry:

988

Matką wynalazku bywa potrzeba, ojcem często staje się przypadek. Do pastora Chada Varaha przez pomyłkę zadzwoniła się 16-letnia zdesperowana dziewczyna. Rozmowa z nieznanym pomogła jej znaleźć motywację do życia. Podsunęło to anglikańskiemu duchownemu pomysł stworzenia specjalnego telefonu, pod który ludzie mogliby dzwonić ze swoimi problemami.

Odłam w 1953 r. powstał w Londynie pierwszy w świecie telefon zaufania, w Anglii zanotowano wyraźny spadek liczby samobójstw. Założenie następnych było już tylko kwestią czasu. W Polsce pierwszy telefon zaufania powstał w Gdańsku. U uruchomienie łódzkiego (1 stycznia 1975 r.) poprzedziły dwa lata przygotowań, głównie poszukiwań funduszy. Część polskich telefonów pracuje nieodpłatnie, większość jednak patronują różne instytucje, jak np. Monar czy specjalistyczne psychiatryczne Zespoły Opieki Zdrowotnej.

Pod numerem 988 codzień między 15 i 7 rano, a w dni wolne od pracy przez całą dobę, dyżuruje psycholog albo psychiatra. Mają swoje pseudonimy, swoich stałych pacjentów. Działają według praw Hipokratesa. Dla nich każdy człowiek jest do uratowania – dzwoni w momencie załamania, depresji, przychodzą mu do głowy ostateczne rozwiązania. Trzeba dać mu możliwość wyrzucenia z siebie żalów, pretensji, wczuć się w jego położenie, znaleźć klucz, język, którym do niego się dotrze i odpowiednio poprowadzić rozmowę.

Najtrudniejsze i wymagające najwięcej pracy są rozmowy z osobami, które powzięły zamiar samobójczy. Nagła śmierć dziecka, współmałżonka, wypadek, w którym giną wszyscy bliscy czy zdrada powodują głębokie załamanie. Ludzie z telefonu zaufania, w przeciwieństwie do idei ruchów samarytańskich, uważają, że obowiązkiem profesjonalisty jest odciągnąć, odwieść desperata od ostatecznej decyzji. Często po icl sygnale straż pożarna wchodziła przez okno, żeby odciąć wisielca, nieraz pogotowie odwoziło nieprzytomnych ludzi na odrucie.

Rocznie dzwoni około 60 osób przekonanych, że dla nich nie ma już żadnego wyjścia. Czasami zatelefonują jeszcze raz – jedni z podziękowaniem za uratowanie, inni z pretensjami, że postąpiono wbrew ich woli.

Kiedyś zadzwoniła kobieta – załamała się, bo zostawił ją mężczyzna, z którym długo żyła. Postanowiła skończyć ze sobą. Wszystko już przygotowała – odprowadziła dziecko do siostry, umocowała sznur, chciała jeszcze tylko z kimś porozmawiać. Pani Ewa trzymała ją przy telefonie całą noc, aż udało jej się przekonać tę kobietę, że ma jeszcze dziecko, któremu jest potrzebna, uświadomić, że brak ojca nie będzie dla niego taką tragedią, jak życie ze świadomością, że miało matkę samobójczynię.

Dzwoni dużo osób samotnych. Nie mają możliwości rozładować napięcia, podyskutować, nawet nie mają komu naubiżać. Ludzie samotni, zwłaszcza w pewnym wieku, dochodzą do

wniosku, że przegrali życie, nie mają prawdziwych przyjaciół, są już pod kreską. Także część zamężnych kobiet w okresie klimakterium wszystko widzi w czarnych barwach, uznaje, że nie ma perspektyw, mąż jest do niczego, dzieci niedobre, życie przeleciało.

Pacjentami telefonu zaufania są również ludzie o nieprawidłowej osobowości, nie potrafiący poznać samych siebie, mający ciągle kłopoty – zamknięci w sobie nie mogą nawiązać kontaktu z otoczeniem, wybuchowi prowokują masę konfliktów. Dzwonią osoby dotknięte defektami schizofrenicznymi, bądź fizycznymi anomaliami – chorzy na stwardnienie rozsiane, kalecy, młodzi często ludzie na zawsze przykuci do wózków inwalidzkich.

W zależności od sytuacji politycznej i gospodarczej problemy trochę się zmieniają. Do bardzo trudnych należały rozmowy z rodzinami skłóconymi na tle politycznym. Apolityczny i bezwyznaniowy telefon zaufania wycisnął emocje, które groziły poważnymi perturbacjami w życiu rodzinnym. Obecnie u podstaw wielu problemów leży raczej bezrobocie.

Najwięcej telefonów dotyczy spraw rodzinnych. Upadła instytucja wspólnych posiłków, jedynym miejscem spotkań jest karnapa przed ekranem telewizora. Rozluźniają się wzajemne więzi – zapracowani rodzice niepostrzeżenie tracą kontakt z dziećmi, a potem ze zdziwieniem zauważają, że syn jest narkomanem, córka spodziewa się dziecka albo ucieka z domu. Współżycie trzech pokoleń na małej powierzchni mieszkalnej w każdej chwili może zaocnować konfliktem. Wielu rodziców nadmiernie wtrąca się w sprawy dorosłych już dzieci, nie rozumiejąc, że aby zdobyć doświadczenie życiowe, każdy musi popełnić pewną ilość błędów. Przyczyną telefonów stają się niezgodność charakterów współmałżonków, zdrada, latami ukrywany ten trzeci (lub ta trzecia). Dzwonią przerażone dzieci – głodne, pobite, wyrzucone z domu albo zamknięte w mieszkaniu, do którego akurat dobiera się włamywacz. Wciąż problem alkoholizmu i rozbitych rodzin.

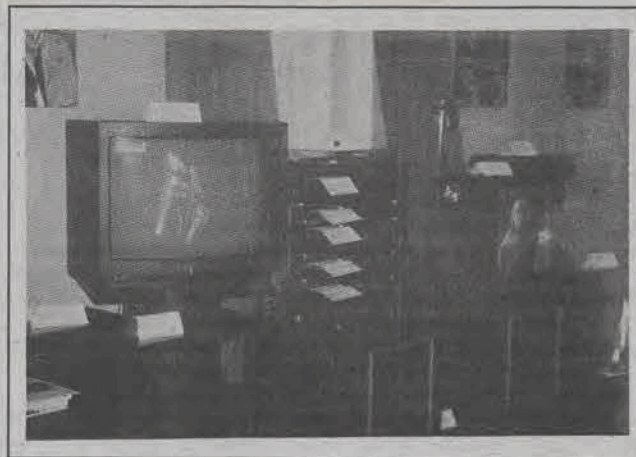
Ludzie, którzy dzwonią pod 988 muszą zrzucić z siebie balast, wyzalić się. W zabieganych czasach trudno znaleźć życzliwe ucho, które cierpliwie wysłucha, wczuje się w cudze troski. Każdy dzwoni z problemem, który dla niego w danej chwili jest bardzo ważny. Może to być zamiar samobójczy, a może być kłopot młodej żony, jak zrobić mielone kotlety, albo dylemat studenta, jak na prywatkę uszlachetnić wódkę. Zdarzył się telefon od młodego człowieka, który pod nieobecność matki zaprosił do domu koleżankę. Po chwili zapomnienia na prześcieradle zostały plamy. Bezradny chłopak prosił o podanie sposobu szybkiego usunięcia kompromitujących śladów.

Do telefonu zaufania nie dzwonią ludzie szczęśliwi. Pacjenci są przeważnie zagubieni, bezradni, utracili wiarę we własne możliwości. Trzeba wydobyc z nich to, co mocne, pozytywne, pomóc pokonać kryzys. Ludzie wstydzą się swoich słabości, kilka razy zastanowią się, zanim zdecydują się zadzwonić. Rozmowy trwają długo w noc, bowiem łatwiej w ciemnościach mówić z nieznanym, niż stanąć twarzą w twarz z lekarzem.

Monika Matuszak

Wszystko do szkoły i do zabawy

Łódź, ul. Brukowa 6/8
tel. 51-23-18 w. 91
51-27-95



Wiadomo, że każdy „przywoity” zamek posiada własnego ducha – nieszcześliwej Białej Damy, okrutnego księcia czy zamordowanego szambelana. Niektóre dusze potępione wolą jednak zamiesz-

Co więc straszy w operze bydgoskiej?

Opera Nova mieści się w nieukończonym jeszcze budynku, którego architektura może budzić podziw. Do czasu zamknięcia robót w gmachu przedstawienia odbywają

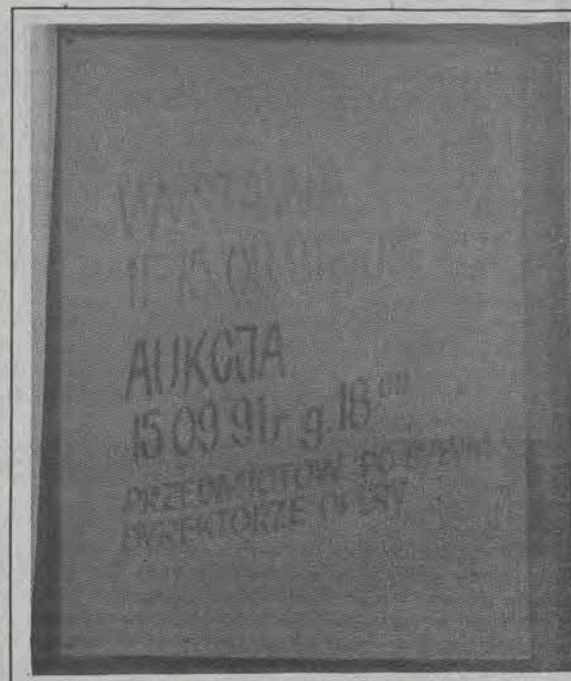
ry szybko postaral się o odpowiednie fundusze z budżetu miasta. Troskliwość władz o rozwój kultury była zaskakująca – przyznano ponad 500 mln zł. I jeszcze mówi się, że nowa ekipa rządząca chce oszczędzać na kulturze – oburzali się wielbiciele belcanta.

Ale miłość do muzyki to jedna sprawa a proza życia – kwestia zupełnie inna. Nowy dyrektor prowadził niegdyś operę w Riding, w stanie Pensylwania, a że na Zachodzie karierę i pieniądze zdobywają tylko kręta i oszuści, więc pan Jurkiewicz przyjechał do Polski bez dolara w kieszeni. Sprawy ciała mają pierwszeństwo przed sprawami ducha – z półmiliardowej kwoty dyrektor zafundował sobie mieszkanie. Osoba na tym stanowisku nie może przecież nocować na dworcu kolejowym. Nową siedzibę należało także odpowiednio urządzić – mogli

przedmiotów stanowiących wyposażenie jego mieszkania (wyceniono je na około 300 mln zł). Na wyprzedaż przyjechał również pan Jurkiewicz, przez co tak bardzo zestresował jej uczestników, iż zakupili jedynie kilka przedmiotów za sumę 15 mln. Były dyrektor odzyskał zaś łopatkę do tortu i doniczkę, do której był widocznie wyjątkowo przywiązany.

Warto wspomnieć także o innych kłopotach pana Jurkiewicza. Wytoczono mu bowiem proces. Nikogo to nie zdziwiło – w oczach mieszkańców Bydgoszczy działalność eks-dyrektora Opery była równoznaczna z grabieżą mienia publicznego. Jednak ku zdumieniu zainteresowanych sprawą Jurkiewicz wyszedł z opresji obronną ręką.

Cała kwestia przedstawia się więc dość tajemniczo. Jak stwierdził dyrektor artystyczny Opery „prawdy nikt się nie



Katalog

przedmiotów po byłym dyrektorze A. Jurkiewiczu wystawionych na aukcji w dniach od 11 do 15 IX 1991 w Teatrze Kameralnym przy ul. Grodzkiej

Nr kat.	Nazwa przedmiotu	Cena wywoł.
1.	Komplet łazienkowy	120.000
2.	Wieszak do kluczy	63.750
3.	Okap kuchenny	450.000
4.	Łopatka do tortu	18.750
5.	Łopatka do tortu	18.750
6.	Świecznik 3-ramienny	150.000
7.	Świecznik 3-ramienny	150.000
8.	Sztućce	247.880
9.	Sztućce	247.880
10.	Serwis kawowy 6-osob.	900.000
11.	Popielnica kryształowa	60.000
12.	Stolik RTV	1.125.000
13.	Zyrandol	337.500
14.	Zyrandol mosiężny 8-ram.	465.000
15.	Zyrandol 6-ramienny	412.500
16.	Kosz „Oskar”	112.500
17.	Narożnik „Pol-Sofa”	4.500.000
18.	Fotel	1.032.000
19.	Fotel	1.032.000
20.	Robot typ 7104	210.000
21.	Obraz „Wiejski pejzaż zimowy” 80x59	3.862.500
22.	Rower treningowy „JOR”	765.750
24.	Ściana „Delta” mebl. ośc.	3.525.000
25.	Sypialnia (podw. łóżko + 2 stoliki nocne + stół okr. + 2 pufy + toaleta + szafa 4-drzwiowa)	8.625.000
26.	Klepsydra	39.000
27.	Narzuta (duża + 2 małe)	225.000
28.	Narzuta (1 duża + 2 małe)	225.000
29.	Zyrandol (lampa stojąca)	195.000
30.	Talerz kryształowy	52.500
31.	Serwis kawowy 6-osob.	202.500
33.	Oszczarka do naczyń	22.500
34.	Komplet do przypraw	90.000
35.	Biurko	1.949.250
36.	Regał	1.245.000
37.	Szafka	930.750
38.	Stół kombinowany „WAR”	600.000
39.	Zasłony szer. 1,30	360.000
41.	Szklanki kryształowe 6 szt. 1 kpl. bordo	48.750
42.	Zasłony szer. 1,20	585.000
43.	Zasłony szer. 1,20	680.000
44.	Firana szer. 2,50 mb	178.200
45.	Firana szer. 2,50 mb	165.940
46.	Firana szer. 2,50 mb	450.000
47.	Firana szer. 2,50 mb	600.000
48.	Firana szer. 2,50 mb	585.000
49.	Firana szer. 2,50 mb	95.700
50.	Zasłony bistor	300.000
51.	Szklanki krysz. 6 szt.	48.750
52.	Odtwarzacz płyt CDSLP	3.285.000
53.	Wzmocniacz technico	3.202.500
54.	Magnetowid „Sharp”	6.375.000
55.	Magnetowid „Sharp”	6.375.000
56.	Magnetofon RS-TR 550	3.735.000
57.	Gramofon	1.560.000
58.	Korektor SH-GE 70	1.755.000
59.	Tuner ST-G 460	1.987.500
60.	Kolumny SB 2690	1.500.000
61.	Telewizor „Sony” OTVC + pilot	15.615.000
62.	Telewizor „Sony” OTVC	12.750.000
63.	Telewizor „Sony” OTVC	12.750.000
64.	Magnetowid „Sharp”	6.375.000
65.	„Polonez”	57.000.000
66.	Fotel „Exclusive”	4.132.500
67.	Cukiernica srebrna	262.500
68.	Doniczka	150.000
69.	Barometr	187.500
70.	Zegar „Metron” SK-53A	150.000
71.	Pojemnik kolor złoty	112.500
72.	Szkatulka kryształ	375.000
73.	Starek „Nina”	46.900
74.	Starek „Okręt normandzki”	40.000
75.	Stroik świąteczny	112.500
76.	Żelazko z nawilżaczem	247.500
77.	Kpl. do herbaty srebrny	262.500
78.	Kpl. do herbaty srebrny	262.500
79.	Wazon kryształowy	112.500
80.	Popielnica kryształowa	56.250
81.	Popielnica kryształowa	56.250
82.	Kolumna SB-2690	1.500.000

Upiór w operze

kiwać tzw. placówki kulturalne – nawiedzają stare teatry i muzea. Ich pracownicy opowiadają sobie potem mroźne krew w żyłach historie o tajemniczych zjawiskach. Jak mogliśmy się przekonać oglądając film „Upiór w operze”, goście z tamtego świata lubią także przybytki Polihymnii.

się na scenach teatrów bydgoskich. Artyści i melomani z utęsknieniem czekają chwili, gdy Opera będzie mogła przenieść się do przeznaczonego jej, pięknego budynku. Spodziewano się, że nastąpi to wkrótce. W listopadzie 1990 r. Wojewoda mianował bowiem nowego dyrektora, któ-

wszak zjawić się goście z zagranicy.

Dyrektor kupował więc rozmaite drobiazgi, o których nie warto wspominać – kryształowe zastawy, srebrne komplety do herbaty, kilka telewizorów i magnetowidów. Tymczasem na budowie kręciło się coraz mniej robotników, a w gmachu istotnie zaczęło straszyc – pojawił się znany polski duch – Deficyt. Zorientowano się, że coś nie jest w porządku. W tym czasie zmienił się również wojewoda bydgoski. Plotki o rozrzutności pana Jurkiewicza rozchodziły się coraz szerzej. Wyszło na jaw, że został on przyjęty na stanowisko dyrektora Opery wbrew negatywnej opinii ZASP-u na temat jego kwalifikacji. Opera, którą rzekomo prowadził w Stanach Zjednoczonych w ogóle nie istniała. W Bydgoszczy zawrzało.

Pan Jurkiewicz 30 czerwca br. zrezygnował z posady, zorganizowano też aukcję

„dowie”. Skoro Jurkiewicz wygrał proces, czemu wystawiono na sprzedaż jego majątek? A jeżeli przedmioty te zakupił za pieniądze zdobyte nielegalnie – dlaczego Temida pokazała mu łaskawe oblicze? Czy w siedzibie wymiaru sprawiedliwości też zaczęło straszyc? Nie wiadomo jaką rolę w tej kwestii odegrał były wojewoda bydgoski, a jaką oskarżony przez niego dyrektor Wydziału Kultury. Jedno jest pewne: wojewódzki informator „Kultura we wrześnie” zostaje reklamowany z dyrektorskiego fotela „Exclusive” za 4 132 500 zł i na długo już chyba pozostanie w ramach tego gustownego siedzonka. P.S. Nowym dyrektorem Opery bydgoskiej został pan Adam Puacz.

Andrzej Arczewski

(Foto: Autor)



Chlubą polskiego biura Interpolu są tłumaczk

W przekonaniu przeciętnego obywatela Interpol to super agencja detektywistyczna zajmująca się tylko najtrudniejszymi sprawami kryminalnymi. W rzeczywistości istotą pracy Interpolu jest wymiana informacji, a właściwie szybkość z jaką ta wymiana jest dokonywana.

Ta międzynarodowa organizacja policyjna powstała w Wiedniu w 1923 r. Wśród jej założycieli była także Polska.

Milicja Obywatelska nie wznowiła jednak po wojnie swego uczestnictwa, zaś w 1952 r. na wniosek ówczesnego Komendanta Głównego oficjalnie z Interpolu wystąpiła. Ponowne przyjęcie policji polskiej do tej organizacji nastąpiło 27 IX ubiegłego roku w czasie sesji Zgromadzenia Ogólnego w Ottawie. Oprócz nas przyjęto wówczas także Związek Radziecki i Czecho-Słowację.

Obecnie Interpol liczy 154 członków, a jego siedziba znajduje się w

wicie jednego z najbardziej w Polsce palących problemów – kradzionych samochodów. Często są także zapytania o przeszłość kryminalną Polaków zatrzymanych na Zachodzie. Ostatnio po serii niewykrytych napadów rabunkowych na banki i supermarkety na terenie RFN (straty sięgają 500.000 DM) Interpol w Wiesbaden zwrócił się z prośbą o sprawdzenie alibi obywatela polskiego, który najprawdopodobniej jest sprawcą tych przestępstw.

Dzięki kontaktowi z policjami zachodnimi, na terenie Polski zatrzymano kilku przestępców międzynarodowych. Kilku z nich będzie wypuszczonych, z powodu niedotrzymania warunków umowy o deportację. Dwoch przestępców wydano, kilku będzie sądzonych u nas w kraju. Między innymi jest wśród nich obywatel amerykański ścigany przez Interpol w Waszyngtonie za prowadzenie zorganizowanego handlu kokainą. Ponieważ ma on jednocześnie także obywatelstwo polskie, będzie odpowiadać przed naszym sądem.

Problem narkotykowy staje się dla nas ostatnio problemem tej miary, co kradzieże samochodów. W Warszawie, Łodzi i we Wrocławiu wykryto trzy laboratoria produkujące amfetaminę na rynek zachodnioeuropej-

Kartoteki pełne przestępców

Londynie. Po przyjęciu do niego Mongolii, co będzie rozważane na 60 sesji Zgromadzenia Ogólnego, jeszcze w tym roku w Urugwaju – wśród krajów postkomunistycznych jedynie Albania nie będzie zrzeszona.

Potęgą tej międzynarodowej organizacji policyjnej polega na olbrzymich zbiorach kartotecznych dotyczących przestępców i przestępstw związanych z narkotykami oraz fałszerstwami pieniędzy i środków obrotu bezgotówkowego (czekami). Kartoteki dotyczące przestępców zawierają wszystkie dane o przestępcy, w tym także odciski jego linii papilarnych, znaki szczególne, pseudonimy, języki, którymi włada, środki transportu, jakimi się posługuje oraz z kim utrzymuje kontakty towarzyskie. W dziale informacji o przestępstwach związanych z narkotykami rejestruje się tylko te przypadki, gdy ilość odnalezionego morfiny czy kokainy przekracza 100 gram, natomiast haszyszu aż 10 kilogramów.

Zgodnie z regulaminem i statusem każdy kraj przystępujący do Interpolu organizuje swoje biuro sam. Krajowe biuro Interpolu w Warszawie usytuowane jest w Biurze Operacyjno – Rozpoznawczym Komendy Główniej Policji i należy do jednych z najmniejszych. Pracuje tu zaledwie 10 osób, gdy w większości krajowych biur liczba pracowników sięga od 40 do 100 ludzi. Także wyposażenie biura odbiega od norm światowych. Nie ma radiostacji i łączności komputerowej. Komunikowanie się ze światem odbywa się dzięki jednemu telefonowi do połączeń w systemie międzynarodowym typu Co mtertel oraz telexowi i faksowi.

To, co może uchodzić za chlubę polskiego biura, to tłumaczka języka angielskiego, którą Anglicy uważają za najlepiej mówiącą wśród cudzoziemców (a zaliczają do nich także Amerykanów) oraz tłumaczka języka francuskiego, która zdaniem Francuzów ma akcent jak spikerka telewizyjna, co jest najwyższą pochwałą.

W dni powszednie obciążenie biura pracą jest duże. Przyjmuje się około 30 telexów i faksów, przy czym większość z nich dotyczy oczy-

ski. Coraz częściej Zachód oskarża nas o to, że zalewamy ich produkowaną w Polsce amfetaminą.

– Mamy tylko nieliczne fakty potwierdzające ten problem – mówi z-ca dyrektora krajowego biura Interpolu w Warszawie Marian Grabowski. Było kilka przypadków tranzytu narkotyków lub jego usiłowań. Nie jest prawdą, że Polska jest największym producentem amfetaminy na Zachód. 70 proc. tego narkotyku pochodzi z Holandii, amfetamina z Polski stanowi od 10 do 17 proc. produkcji. Jako handlarze „twardych” narkotyków coraz częściej ujawniają się Nigeryjczycy. Ponieważ jest ich coraz więcej, także w Polsce musimy wyciągać z tego wnioski. W nowej strukturze, jaką być może już niedługo będzie miało nasze biuro, stworzony zostanie specjalny oddział do walki z przestępczością związaną z narkotykami.

Powtarzającym się ostatnio i coraz ważniejszym problemem jest także przestępczość o charakterze bankowo gospodarczym i ekologicznym. Policja berlińska na polecenie tamtejszej prokuratury prowadzi śledztwo przeciwko obywatelowi RFN podejrzanemu o wywóz z kraju toksycznych odpadów. Odbiorcą tych odpadów była firma polska. Krajowe biuro Interpolu w Warszawie poszukuje listami gończymi Grobelnego i Bągsika.

– W Polsce mamy już obecnie do czynienia z dobrze zorganizowaną przestępczością o powiązaniach międzynarodowych mówi inspektor Marian Grabowski – w tej sytuacji skutki oderwania policji polskiej od Interpolu mogłyby być tragiczne. Nie tak dawno np. na granicy z Czecho-Słowacją zatrzymano obywatela holenderskiego, który poszukiwany był przez władze hiszpańskie w celach ekstradycji. Człowiek ten oskarżony jest o szerzenie pornografii. Z Polski wywoził za zgodą nieświadomych niczego rodziców siedmiorgo dzieci, które najprawdopodobniej wykorzystane byłyby do „występów” o charakterze pornograficznym.

Beata Kostrzewska

Porwany przez mafie w Moskwie przedstawiciel na Polskę radziecko-amerykańsko-duńskiej firmy „Most” miał być uwolniony za pieniądze przywiezione z Warszawy. Była to znaczna suma: 150 tysięcy dolarów. W wyniku zakrojonej na szeroką skalę wspólnej akcji KGB i MSW ZSRR porwaczu ujęto. Nie wiadomo jednak, kto nimi kierował. Zapowiadaliśmy dalsze rewelacje w sprawie „Mostu”. Oto one.

Jak w ciągu jednego dnia zostać milionerem?

„Polska jest krajem, w którym dokonywano wymiany rubli na dolary. Dolary płynęły do Singapuru, a towar do nas z Polski nie przychodził”.
„Tymczasem inne dolary płyną z Polski do Związku Radzieckiego?”

Mafia podskubuje, partia pierze

„Tak. Sam czytałem, że nasi wywieźli miliard, chociaż sprawdzić dokładnie tego nikt nie może. A jeżeli nawet tak – robi to „gospodarka cienia”.

Jest to fragment wywiadu, zatytułowanego „Dusza polska i rosyjska”, który dla „Polityki” przeprowadził Krzysztof Mroziewicz z ambasadorem ZSRR w Polsce Jurijem Kaszlewem. Ambasador czytał w prasie radzieckiej o akcji „Most”. Co o niej sądzi? Mówi bez osłonek: „Rekietrzy, szef spółki przechowuje pieniądze w Polsce”.

Dlaczego w Polsce? W ambasadzie ZSRR obliczono, że istnieje ponad 20 sposobów, dzięki którym spekulant w ciągu jednego dnia może stać się milionerem, jeśli kilka razy przekroczy granicę z Polską.

Porwany Aleksander Izjumow miał stały paszport. Mógł z nim jeździć z Moskwy do Warszawy kiedy zechce. Wraz z żoną był stale zameldowany w Polsce. Pasuje do tej sytuacji jak ulał.

Czym zajmuje się „Most”?

Mimo starań, nie trafiliśmy na adres warszawskiej delegatury firmy „Most”. Ustaliśmy jednak ślad wiodący do niej w Moskwie: telefon kontaktowy 334-81-71.

„Most” założony został w 1989 roku przez amerykańską firmę „Nevatim”, duńską grupę kapitałową Jespersena i bliżej nieznanej radzieckiej firmie „Infeks”. Zarejestrowano go jako budowlany joint venture, zamierzający wnieść pod Moskwą zespół willi o powierzchni od 120 do 340 m.kw. Tego typu budownictwo nie było dotychczas w ZSRR znane. Kogo na nie stać? Właśnie ludzie gospodarki cienia, pierwszych radzieckich milionerów. Opinia, że pierwszy milion zdobywa się niezbyt uczciwie, przywędrowała do ZSRR z krajów rozwiniętego kapitalizmu. Mieszkańcy Moskwy zdają się ją podzielać.

Mafia podskubuje legalnych milionerów. Tworzy też własnych krezusów. Służy temu „reket” – wymuszanie okupu. Skrajną jego formą są porwania. Izjumow, zanim sam został porwany, był zamieszany w mocno podejrzaną sprawę wymuszenia przez mafie okupu za zwolnienie innego radzieckiego biznesmena.

Firma „Most” zamierza sprzedawać radzieckim milionerom swoje wille, które z amerykańską nazwą „kotedżami” (nowe słowo w języku rosyjskim). Cena: 200-400 tysięcy rubli. Obroty firmy w 1990 roku wyniosły 60 milionów rubli. Cafe zamierzenie, obliczone na pięć lat, szacowane jest na 300 milionów rubli.

Ciągle nie jest jasne, po co spółka, budująca domy dla milionerów w Moskwie, ma biuro w Warszawie i konto w warszawskim banku. Chyba do prowadzenia nielegalnych transakcji, a być może prania „brudnych” pieniędzy?

Kto za „Mostem” stoi?

Po dolary z warszawskiego konta, otworzonego na nazwisko Aleksandra Izjumowa, pojechali z Moskwy wraz z żoną porwanego podpułkownik milicji S., podpułkownik KGB Ł. i tajemniczy osobnik, który jechał oddzielnie w wagonie 3 (oficerowie służb walki z mafią jechali w wagonie 13). Nie podano kim był, jaki resort reprezentował, nawet nie wymieniono pierwszej litery jego nazwiska. Dziś wie-

Post scriptum do operacji „Most”

my, że i tamte litery były czysto umowne. Podpułkownik S. z MSW nazywa się bowiem Aleksander Komarow, a podpułkownik Ł. z KGB to Leonid Artemow. Trzeci zachowuje nadal pełne incognito.

Tymczasem po moskiewskim puczu tygodnik „Kommersant” ujawnił, że Polska była głównym kanałem transferu walut wymiennalnych przesyłanych na Zachód przez KPZR. Czyżby więc chodziło o wysokiego funkcjonariusza partii?

We dług radzieckiego pisma KPZR zgromadziła za granicą ok. 100 mld dolarów, uzyskanych z eksportu surowców po занижonych cenach. Na zagranicznych rynkach sprzedawano je po cenie światowej, a nadwyżka trafiała na tajne konta. Założono je w Urugwaju, Ekwadorze, Nikaragui, na Kubie,

„tym trzecim” w pociągu Moskwa-Warszawa. Kruczyna wyskoczył z okna domu, w którym mieszkał, mimo iż posiadał pistolet. W Moskwie mówi się, że mógł być z okna wyrzucony.

Mieczysław Gil nie ujawnił źródła swych informacji, ale wszystko wskazuje na to, że pochodzi one z prasy, a więc stanowią wątpliwy dowód. Konstrukcja myślowa jego oskarżeń jest taka: był dym, więc musiał być ogień. W wypowiedzi dla „Gazety Wyborczej” poseł Gil powiedział jako o faktach dokonanych: „W Polsce ruble zamieniano na złotówki, a następnie na dolary, które przekazywano bankom zachodnim. Właśnie te operacje były głównym tematem rozmów władz SdRP z przywódcami puczu w ZSRR”.



Rys.: Dariusz Romanowicz

„Dobro sprawy” nie pozwala mu ujawnić bliższych szczegółów i dowodów na poparcie tych twierdzeń.

Wątpię, czy dowody takie istnieją.

Mecenas w opalach

Władze Rosji będą niewątpliwie zainteresowane w wyjaśnieniu wszelkich szczegółów, dotyczących operacji finansowych KPZR. Ministrem spraw wewnętrznych ZSRR został po obaleniu puczu sierpniowego bliski współpracownik Jelcyna – dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Rosyjskiej Federacji Wiktor Barannikow. W jego ręce przeszedł nadzór nad śledztwem w sprawie operacji „Most”.

Na razie wygląda na to, że nim porwacze Aleksandra Izjumowa otrzymają akt oskarżenia, przed sądem stanie... ich adwokat, przedstawicielka moskiewskiej palestry, N. Sapierowa. Wydział Śledczy MSW ZSRR zdobył bowiem dowody (taśma magnetofonowa z zapisem rozmowy), iż nakłaniała ona przedstawiciela firmy „Most” na Polskę do złożenia fałszywych zeznań.

Prawdopodobnie rozmowę nagrał Izjumow. Sapierowa usiłowała skłonić go do oświadczenia, że porwacze domagali się nie okupu, lecz jedynie zwrotu pożyczonej sumy. Moskiewski tygodnik „Ogoniok” zamieścił obszerny fragment stenogramu tej rozmowy. Oto epizod:

Izjumow: „Waham się przed złożeniem fałszywych zeznań.”

Sapierowa: „Dlaczego fałszywych? Włos panu z głowy nie spadnie. Bezcelnych typów, z którymi pracuję, odpowiednio ustawie. Oni wyjdą na wolność, a pan sobie spokojnie wyjedzie do swojej Polski, Kanady czy też Australii, dokąd pan zechce”.

A więc znów Polska jako azyl dla tych, którzy przerabiają ruble na dolary!

Argumenty Sapierowej: „Zrozum Sasza, służba kryminalna nie zna tła sprawy, nie mają w rękach tego, co mam ja. Albo się więc z panem dogadamy, znajdziemy jakiś rozsądny kompromis, albo...”

Pani mecenas chciała rozmiękczyć Izjumowa również jako... matka. Wybierała się bowiem na wakacje z dzieckiem, które miało pójść od wrześnie do drugiej klasy. Proponowała mu w meczu z porwaczymi honorowy remis.

Gdyby sprawa dotyczyła jedynie zastosowania przemocy dla odzyskania długu, gangsterzy zostaliby zwolnieni z oskarżenia o porwanie. Adwokat Sapierowa nakłaniała Izjumowa, żeby wziął od lekarza zaświadczenie, że w chwili odzyskania wolności (11 dni przebywał w nieznanym miejscu z zaklejonymi plastrem oczami) był w szoku, dlatego nie potrafił precyzyjnie określić co było powodem jego przetrzymywania przez „przyjaciół”.

Pani adwokat powiedziała: „Nie wiem, jak zdobył pan swoje pieniądze i wszystko pozostałe, chylę przed panem czoła, jest pan zuch. Ja, na przykład, nigdy nie byłam w Polsce, raz tylko zdarzyło mi się być w Bułgarii. W tym roku, jeśli zdobędzie fundusze, pojedzie do Hiszpanii lub Grecji”.

Nie zdobyła. Do Polski też nie pojedzie. Ile jeszcze osób potknę się na fatalnym „Moście”?

Ryszard Badowski

Czas Mławy

Cd. ze str. 3

wie, wydrukowany katalog. Jest to działanie na rzecz promocji artysty a jednocześnie na rzecz rozwoju kultury społeczeństwa. Gdy tego brakuje – przybliża się Mława. Ciekawe, czy autor ma wielu takich znajomych, którzy już są gotowi działalność promocyjną prowadzić za własne pieniądze?

Zgadzam się z I. Cywińską, że potrzebne jest prawo, ale nie zgadzam się, że samo prawo – choćby najlepsze – wystarczy. Do realizacji prawa – potrzeba środków, a nad jego przestrzeganiem musi czuwać odpowiednia władza. Demokracja nie polega na tym, że każdy robi co i jak chce. Stosowanie prawa, stanowionego w imieniu całego społeczeństwa, demokratycznie, musi być niedemokratycznie egzekwowane i w razie konieczności – wymuszone. Dotyczy to każdego prawa – od przepisów dotyczących parkowania samochodów – aż do działalności instytucji kultury.

Co jest zatem warunkiem przetrwania kultury w okresie przemian? Primum – non nocere. Przede wszystkim nie szkodzić, a więc nie działać tak, by skutki były jednoznacznie destrukcyjne, by upadły instytucje czy organizacje nie dlatego, że są niepotrzebne społeczeństwu czy niesprawne, ale jedynie dlatego, że nie ma pieniędzy. Póki nie będzie w Polsce tylu milionerów dolarowych (per capita) jak w USA czy RFN – to trzeba kulturę wspomagać. A przecież nawet w tych najbogatszych krajach sponsorowanie jest ustawowo organizowane i wspomagane, tak przez politykę podatkową, jak przez sprawność funkcjonowania rynku jako całości (a więc także rynku dóbr kultury), przez zaspokojenie podstawowych potrzeb społecznych ludności, przez możliwość wszechstronnego awansu małych miast i wsi, przez edukację, przez... Długo jeszcze można wymieniać. Póki więc te realnie istniejące zasady organizacji społecznej pozostają u nas jedynie pobożnym życzeniem, pozostaje alternatywa – albo będziemy o narodową kulturę dbać, albo przeprowadzamy się do Mławy.

Co możemy zrobić, kiedy pieniędzy brak a kluby kapitału nie prześcigają się jeszcze w fundowaniu spektakli teatralnych czy wystaw artystycznych? Może samorządy gmin, na terenie których działają upadające instytucje państwowe mogłyby pomóc? Jestem przekonany, że tak – chyba, że mają na ten temat poglądy zbliżone do poglądów pana Makarewicza. Ale to już inna historia.

Mirosław Borusiewicz

Ogłoszenia drobne

- **Matysiak Sylwii** Julianowska 1/470 dużo zdrowia i radości życzą dzieci
- **Bądź silny Michałowi Szópkowi** Smutna 21 matka
- **Miłość to samotność** co łączy najbliższych – **Dariuszowi Murasowi** zam. Srebrzyńska 95 Marmoladka
- **Katarzynie Zalewskiej** ul. Kruczkowskiego 1/86 wyrazy pamięci przesyła syn
- **Z okazji 76 rocznicy urodzin Annie Tichanowskiej** ul. Julianowska 1 dużo zdrowia życzy rodzina
- **Mamo** – wszystko dla Ciebie – **Antoninie Woźnicy** zam. Broniewskiego 6a m 4 córka
- **Miszeli Ochockiej** zam. Jaracza 55a wszystkiego co najlepsze z okazji imienin Krystyna
- **Włodzimierzowi Olerowi** zam. Limanowskiego 107 przypomina o sobie Krystyna 34-41-74
- **Andrzejowi Nowickiemu** z Oksy woj. kieleckie – życzenia rozsądki i prawdomówności – koleżanka
- **Wiaczesławowi Pusze** zam. Siemiatycze Szpital – za wszystko co się sprawdzi czy nie Mała z Łodzi
- **Małgosi i Sebastianowi Lipkom** zam. Myśliwska 5 – wytrwałości i powodzenia w nauce życzą Rodzice
- **Izie i Beacie Napieralskiej** zam. Aleksandrowska 20/7 spóźnione życzenia imienninowe składają Urszula i Zbyszek
- **Halinie Józwiakowskiej** zam. Gładka 11/13 m 1 życzenia urodzinowe – siostra
- **Krystynie Zdrojewskiej** zam. al. Włókniarzy 228 m 29 serdeczności Teresa
- **Moc szczęścia** z okazji 10. rocznicy ślubu życzy **Zofii Kozłowskiej** mąż

HANDEL

- **BIURO** handlowe „Parc-den” 33-74-31 Szafarniec – pośrednictwo, zakup nieruchomości
- **PRZEDSIĘBIORSTWO** Produkcyjno-Handlowe „Marimex” poleca odzież ul. Blokowa 9
- **NOWOOTWARTA** filia Stanleja ul. Rzgowska – dawne kino „Roma” czynna całą dobę
- **U NAS** najtaniej kupisz wspaniałą kulinarną książkę Katarzyny Pospieszyskiej „Kuchnia państwa środka” 33-98-00 w. 218
- **SPRZĘT** RTV szeroki wybór, atrakcyjne ceny ul. Niemcewicza 24 tel. 84-67-35
- **ATRAKCYJNA** bielizna damska Jaracza 80 m 5 tel. 78-72-70
- **AUTO-HIT** – części Opel, Mercedes Łódź-Górna ul. P. Skargi paw. 60 tel. 34-38-86
- **PIWO** niemieckie pasteryzowane „Watzdorfer” hurt 8 tys. Rzgowska 79

JEŻELI DRUKOWAĆ TO TYLKO W

Punkty przyjmowania zleceń,
Łódź ul. Piotrkowska 94
tel. 32-61-79
Łódź, ul. Złota 7, tel. 74-50-36

ABC-DRUK

ZDROWOTNE MATY BAMBUSOWE

na fotele samochodowe (hurt i detal)

NOWOCZESNE BAGAŻNIKI SAMOCHODOWE

sprzedaż również w sobotę – ŁKS
w niedzielę – Gięda samochodowa

Firma TOBIK • Firma TOBIK • Firma TOBIK • Firma TOBIK

- **FOTELE** SAMOCHODOWE – naprawa i przeróbka
- **ZAMKI** CENTRALNE i elektryczne
- **Montaż** bezpiecznych ZAGŁÓWKÓW
- **MECHANIKA** POJAZDOWA 126p
- **DRZWI** I ZAMKI – regulacja
- **AUTOKOMIS** i sprzedaż

FIRMA TOBIK, Łódź, ul. Tuwima 15

☎ 32-46-62

TOP 10

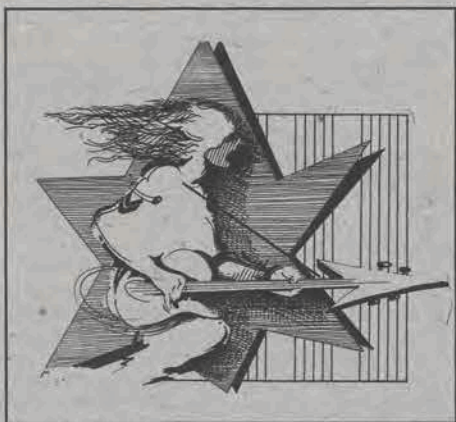
single

- | | |
|--------------------------------------|------------------------------|
| 1. I adore mi amor | COLOR ME BADD |
| 2. Good Vibration | MARKY MARK & THE FUNKY BUNCH |
| 3. Montownphilly | BOYZ II MEN |
| 4. Things That Make You Go Hmmm... | C & C MUSIC FACTORY |
| 5. The Promise Of A New Day | PAULA ABDUL |
| 6. (Everything I Do) I Do It For You | BRYAN ADAMS |
| 7. Time, Love And Tenderness | MICHAEL BOLTON |
| 8. Too Many Walls | CATHY DENNIS |
| 9. Love Of A Lifetime | FIREHOUSE |
| 10. The Motown Song | ROD STEWART |

albumy

- | | |
|----------------------------------|---------------------|
| 1. Metallica | METALLICA |
| 2. Unforgettable | NATALIE COLE |
| 3. Roll The Bones | RUSCH |
| 4. Luck Of The Draw | BONNIE RAITT |
| 5. C.M.B. | COLOR ME BADD |
| 6. Cooley High Harmony | BOYZ II MEN |
| 7. Fire Inside | BOB SEGER |
| 8. For Unlawful Carnal Knowledge | VAN HALEN |
| 9. Time, Love And Tenderness | MICHAEL BOLTON |
| 10. Gonna Make You Sweat | C & C MUSIC FACTORY |

wg „Billboard” 21.09.1991



Muzyczny serwis

Z kraju:

- **Chris Rea** w Polsce! Ten znany brytyjski gitarzysta i wokalista ma wystąpić 20 października w Warszawie. Jego ostatnia płyta „Auberge” ukazała się również u nas nakładem „Polskich Nagrań”.
- Firma „ZIC-ZAC” wydała nową płytę grupy **Kult** „Your Eyes”. To już siódmy krążek w dorobku tej formacji.
- **Marek Ałaszewski** reaktywował popularną w latach 70. grupę **Klan**. W najbliższym czasie można spodziewać się nowych nagrań tego zespołu.
- Poznańskie wydawnictwo „Britannica” po zbiorach tekstów piosenek **The Doors** i **Bruce’a Springsteena**, książce o Johnie Lennonie, opublikowało „Sex, Drugs And Rock’n’Roll”. W najbliższych planach książki o **Sinead O’Connor**, **Stingu** i **Led Zeppelin**.

Ze świata:

- „Page Of Life” to tytuł, od dawna zapowiadanej płyty duetu **John & Vangelis**.
- Nowe płyty grupy **Guns N’Roses** „Use Your Illusion I & II” zawierają razem 30 utworów i trwają 150 minut. Obok własnych kompozycji znajdują się na nich „Live And Let Die” **Paula McCartney’a** i „Knockin’ On Heaven’s Door” **Boba Dylana**.
- Wytwórnia „Capitol Records”, która planuje wydanie płyty **Paula McCartney’a** „Back In The USSR”, która ukazała się tylko na terenie Związku Radzieckiego. W Stanach Zjednoczonych można ją było kupić tylko u piratów.
- **David Bowie** wystąpi w filmie **David Lynch’a** „Twin Peaks – Fire Walk With Me”. Po zakończeniu zdjęć wraca do Europy, gdzie będzie występować z grupą **Tin Machine**.
- Przeszła istnieć grupa **Jane’s Addiction**, której teledysk otrzymał nagrodę MTV za najlepsze alternatywne video.
- 1 października ukazuje się nowy album **Prince’a** „Diamonds And Pearls”, zapowiadany wcześniej na 27 sierpnia. Po „Gett Off” ukazał się już drugi singiel „Cream”. W tym tygodniu pojawi się też na rynku videokaseta z pięcioma teledyskami z nowej płyty.
- **Cynthia**, pierwsza żona **Johna Lennona**, wystawiła na aukcję 48 przedmiotów – pamiątek po mężu. W ciągu godziny sprzedano prawie wszystko za sumę blisko 100 tys. dolarów. Nikt nie chciał kupić dokumentów rozwodowych **Cynthii** i **Johna**, za które była pani Lennon zażyła sobie tysiąc funtów.

A.W.

18

września minęła 21. rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych muzyków w historii rocka – **Jimi’ego Hendrixa**. Warto przypomnieć jego sylwetkę, ponieważ to, czego dokonał, ma ogromny wpływ na muzykę od ponad 20 lat. **Jimi Hendrix** był autorem prawdziwej rewolucji w grze na gitarze, choć jego solowa działalność trwała zaledwie 4 lata (1967-70). Mimo, że nie znał nut, był najbardziej nowatorskim instrumentalistą rockowym. Sposobem gry o wiele lat wyprzedził wszystkich współczesnych mu gitarzystów, a jego utwory do dziś brzmią nowocześnie. Na płytach **Hendrixa** wychowało i wykształciło się już kilka pokoleń gitarzystów i są one dla nich swoistym elementarem. **Jimi Hendrix** jest również bardzo popularny w Polsce, o czym świadczą pierwsze miejsca w plebiscytach pisma „Rock’N’Roll”, w których został wybrany gitarzystą i postacią rokendrolową wszechczasów.

Ten amerykański, czarnoskóry gitarzysta, wokalista i kompozytor urodził się 27 listopada 1942 r. w Seattle jako **Johnny Allen Hendrix**. 4 lata później ojciec nadał mu imiona **James Marshall**. Nie zasnął opieki rodzicielskiej – matkę stracił mając 10 lat i przez pewien czas jego wychowaniem zajmowała się ciotka w Kanadzie. Kiedy pewnego dnia ojciec wyrzucił go z domu, został zmuszony do zarobkowania śpiewaniem i grą na gitarze na ulicach. Jako gitarzysta zadebiutował w grupie **Rocking Kings**. Podczas służby wojskowej poznał **Billy’ego Coxa** i razem założyli zespół **The Casuals**. Po zwolnieniu z wojska wyjechał do stolicy country – Nashville, gdzie związał się z grupą **The Imperials**, a następnie z kanadyjskim zespołem **The Vancouvers**. W latach 1963-66 pracował jako muzyk akompaniujący i sesyjny m. in. z **Little Richardem**, **Otisem Reddingiem**, **Curtisem Knightem** oraz grupami: **Ike And Tina Turner** i **Isley Brothers**. Równocześnie założył własną formację, w której doskonalił swój styl i technikę gry, używając różnego rodzaju elektronicznych przystawek i przetworników dźwięku.

W 1966 r. nastąpił zwrotny moment w jego karierze. Podczas jednego z koncertów w „Cafe Wah” w nowojorskiej dzielnicy Greenwich Village został zauważony przez **Chasa Chandlera** (eksbasistę **The Animals**), który zajmował się wtedy nagrywaniem i ansowaniem młodych talentów. **Chandler** widząc jak ogromne możliwości drzemia w **Hendrixie**, zabrał go do Londynu. **Jimi** ze swoimi zdolnościami natychmiast zwrócił na siebie uwagę, a propozycję współpracy złożyli mu wtedy **John Mayall** i **Paul McCartney**. On jednak chciał grać muzykę własną, gdzie mógłby zaprezentować swoje koncepcje. Z pomocą **Chandlera** założył zespół **The Jimi Hendrix Experience**, w którego skład weszli: basista **Noel Redding** i perkusista **Mitch Mitchell**. Debiut tria nastąpił w paryskiej „Olimpii” 13 października 1966 r. 4 miesiące później singiel „Hey, Joe” trafił na 6 miejsce brytyjskiej listy przebojów i stał się pierwszym sukcesem tej grupy.

W maju 1967 r., po mistrzowsko przeprowadzonej przez **Chasa Chandlera** kampanii reklamowej, ukazał się pierwszy longplay tria „Are You Experienced?”. Grupa zdobyła sławę przede wszystkim dzięki niezwykle ciekawej i fantazyjnej grze swego lidera. Muzyka, jaką udało się **Hendrixowi** zaprezentować na tej płycie, była czymś dotychczas nie spotykanym. Pokazał nowatorstwo pod względem brzmienia i pomysłów muzycznych, a jego gitara wydawała „kosmiczne” dźwięki, do tej pory w grze na tym instrumencie nie znane. Na tym przełomowym w historii rocka krążku znajdują się utwory dynamiczne („**Foxy Lady**”, „**Can You See Me**”), liryczne ballady („**May This Be Love**”) oraz kompozycje mające wiele wspólnego z jazzem („**Third Stone From The Sun**”). Płyta odniosła najpierw sukces w Anglii, a dopiero po kilku miesiącach (w zmienionej wersji – uzupeł-

KULTURA

„Ars longa, vita brevis”

niona o wcześniej wydane na singlach utwory „Purple Haze”, „Hey, Joe”, „The Wind Cries Mary”) trafiła na listę „Billboardu”, utrzymując się tam przez 106 tygodni.

Po wydaniu tej płyty, dzięki pomocy **Paula McCartney’a**, który pomógł mu otrzymać angaż, **Hendrix** wystąpił na festiwalu w Monterey (Kalifornia). Grupa rozpoczęła swój występ jako anonimowy zespół z Anglii, a po jego zakończeniu **Jimi Hendrix** stał się nowym idolem młodych Amerykanów. Płyta oraz bardzo widowiskowe koncerty przyniosły mu w zawrotnym tempie popularność na całym świecie. Estradowe ekstrawagancje – na swej gitarze grał zębami, językiem, biodrami, lokciami, a często na koniec koncertu łamał instrument na kawałki lub podpalał – ścigały tłumy. Wydana w grudniu 1967 r. płyta „Axis: Bold As Love” potwierdziła jego wysokie umiejętności jako gitarzysty, a także fakt, że jest nietuzinkowym kompozytorem. Znajduje się na niej sporo partii improwizowanych, a do wyróżniających się utworów można zaliczyć: „Spanish

chellem i **Billem Coxem** nową grupę **Band Of Gypsys**. W tym składzie zespół zadebiutował na słynnym festiwalu w Woodstock w czerwcu 1969 r. i wystąpił tam obok m. in. **Janis Joplin**, **Ten Years After**, **Canned Heat** i **Santany**. Nagrania z tego festiwalu znalazły się później na potrójnym albumie będącym kroniką tej imprezy oraz na bardzo interesującym filmie dokumentalnym. Po festiwalu **Mitchella** zastąpił czarnoskóry wokalista **Buddy Miles**. To nowe trio wystąpiło w noc sylwestrową 1969 r. w Fillmore Auditorium w Nowym Jorku, a nagranie zarejestrowano na płycie „Band Of Gypsys”.

Po kilku tygodniach trio przestało istnieć, a **Hendrix** przez kilka następnych miesięcy grał wiele przypadkowych koncertów z muzykami bluesowymi i jazzowymi, m. in. z **Charlie Mingusem**, **Larry Youngiem**, **Rolandem Kirkiem**, **Johnny Winterem**, **Johnem McLughlinem** i **Tonny Williamsem**. W połowie 1970 r. wraz z **Coxem** i **Mitchellem** wziął udział w trasie koncertowej po USA oraz rozpoczął nagrywanie swojej kolejnej

Jimi Hendrix



płyty. Następnie przyjechał do Europy i wystąpił m. in. podczas festiwalu na wyspie Wight.

18 września 1970 r. w Londynie, po koncercie z grupą **War** znaleziono **Jimiego Hendrixa** martwego w pokoju hotelowym. Bezpośrednią przyczyną jego śmierci jest dość enigmatyczna. Wśród kilku wersji – przedawkowanie narkotyków, samobójstwo – najbardziej prawdopodobna jest ta o nadużyciu środków nasennych i uduszeniu się własnymi wymiotami. Zmarł w wieku 28 lat i mimo, że zyskał już wielką sławę, nie pozostawił po sobie fortuny – okazało się, że wszystkie pieniądze przeznaczał na cele dobroczynne. Został pochowany na cmentarzu Greenwood w Seattle 1 października 1970 r.

Już po śmierci został wydany ostatni jego album „The Cry Of Love”. Płyta była dowodem, że **Hendrix** oddalał się od rocka a zaczynał zbliżać się do jazzu. Marzył o założeniu – wspólnie ze **Stevem Winwoodem** – big bandu, którym mógłby dyrygować i dla którego komponowałby muzykę. Tylko tydzień przed **Hendrixem** od realizowania marzenia o big bandzie. Znany aranżer jazzowy **Gil Evans** przygotował już materiał na płytę z kompozycjami **Hendrixa** i pragnął, aby sola gitarowe wykonał na niej sam **Jimi**. Śmierć muzyka przekreśliła te plany. Cztery lata później ukazała się płyta „The Gill Evans Orchestra Plays The Music Of Jimi Hendrix”, na której partie gitarowe wykonał japoński muzyk **Ryo Kawasaki**.

Również **Miles Davis** był wielkim entuzjastą **Hendrixa** i myślał o wspólnej płycie. Mimo że **Davis** określał się jako twórca stylu jazz-rock, to właśnie **Hendrix** był pierwszym, który w swojej muzyce połączył te dwa gatunki. Do tej pory wielki **Miles** każe swoim gitarzystom grać „pod **Hendrixem**”, chociaż twierdzi, że żaden nie potrafi zagrać takich dźwięków jak **Jimi**. W domu na honorowym miejscu trzyma gitarę, którą mu podarował **Hendrix**.

Kariera **Jimi’ego** była krótka, ale bardzo błyskotliwa. Szybko osiągnął sukces artystyczny, pieniądze i sławę. Przemijają lata, przemijają mody, zespoły, style a muzyka **Hendrixa** wciąż jest inspiracją dla następnych pokoleń. Słuchając **Prince’a**, **Lenny Kravitz** czy grupy **Living Colour** nie ma wątpliwości kto był ich mistrzem.

Andrzej Woszczyk

WIERSZE PIĘKNE

Jorge Luis Borges

przełożyła Dorota Walasek-Elbanowska

Hengist

Wzywa
Mężczyzn (A. D. 499)

Hengist wzywa mężczyzn.
Pospieszają z piaszczystych rubieży ginących w bezkresie mórz, z zadymionych chat, z jałowych ziem, z głębi wilczych borów, gdzie w niewiadomych ostępach mieszka Zło.

Oracze porzucą plugi, a rybacy sieci.
Porzucą swe żony i swe dzieci, bowiem mężczyzna wie, że w jakimkolwiek miejscu nocy znajdzie nowe kobiety, splotzi nowych synów.

Hengist najemnik wzywa mężczyzn.
Wzywa na podbój wyspy, która jeszcze nie nazywa się Anglią.

Pójdą za nim karni i okrutni.
Wiedzą, że zawsze pierwszy był w męskiej walce.

Wiedzą, że gdy raz zaniedbał dzieła zemsty, podano mu nagi miecz i spełnił swą powinność.

Wiosną, przebędą morza, bez busoli i bez zagła.

Przyniosą miecze i wypukłe tarcze, hełmy zdobne w kły odynca, magiczne zaklęcia na obfitość płonów, zawile kosmogonie, legendy Hunów i Gotów.

Podbiją ziemię, lecz nigdy nie wejdą do opuszczonych przez Rzymian miast, zbyt niepojętych dla umysłu barbarzyńcy.

Hengist wzywa ich na zwycięstwo, na grabież, na znieprawienie ciał, i na zapomnienie.

Hengist wzywa ich choć o tym nie wie aby wyrzosiła najpotężniejsze imperium, aby rozbrzmiała pieśń **Szekspera** i **Whitmana**, aby okryły **Nelsona** zapanowały nad morzami, aby **Adam** i **Ewa**, trzymając się za ręce, odeszli w milczeniu z raju, który utracili.

Hengist wzywa ich choć nigdy o tym się nie dowie abym ja skreślił te słowa.

Świat dla **Borgesa** był zawsze wielkim tajemnym labiryntem. On sam uparcie chciał „poznać” te słynne wątpliwości, które tworzą metafizykę. On zmusza do zapytania A gdyby nie poszli?

Gdyby nagi miecz nie spełnił swojej powinności; oracze pozostali przy plugach, mężowie przy żonach, a rybacy dalej zarzucali swoją sieć.

Inny i jaki byłby świat bez wszechpotężnych okrętów **Nelsona** i dramatów **Szekspera**. Inne lecz jakie słowa zapisałby sam **Jorge Luis Borges**.

Sądzę, że nie będzie od rzeczy pytać z **Tadeuszem Borowskim** o cenę i sens piękna ... „Jaką potworną zbrodnią są piramidy

egipskie, świątynie i greckie posagi. Ile krwi musiało spłynąć na rzymsie drogi, wały graniczne i budowle miasta!... Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala”.

Nie będzie też od rzeczy naiwnie zapytać o przeznaczenie. Jakaś dzika tajemna siła popycha **Hengista** i jego wojowników do zwycięstwa. Na grabież, na znieprawienie ciał i na... zapomnienie.

Adam i **Ewa** musieli wyjść z raju, ażeby w ogóle zaczęła się ta opowieść. Ktoś musiał wydać **Jezusa**, ktoś opłakać i wreszcie ktoś inny opisać tę mękę.

Ci, którzy przepłynęli morza bez busoli i zagła, ażeby podbić tę ziemię, wykreowali państwo późniejszy wzór dla świata. Cóż, moskiewscy pucyści, wbrew sobie rozbili i to już chyba na trwałe, imperium zła.

Hengist wzywał mężczyzn, może i po to, ażeby słynne „Być albo nie być”, górowało nad światem. Tylko

jak być a jak nie być, gdy zle stwarza dobro, a od szlachetnych porywów płonęły stopy ogniem gorącym jak ogień.

Mówi **Borges**:
„Nie jest niemożliwe, że ktoś z dawien dawna zamyslił tę więź.

Nie jest niemożliwe, że wszechświat potrzebuje tej więzi.

Wybór i komentarz:

Andrzej Babaryko



Podśluchane podpatrzone odnotowane

Za kulisami łódzkiej bohemy...

Robotnicza Łódź też ma swoją bohemę czyli niewielkie, bardzo wysublimowane, trochę egzotyczne i zamknięte we własnym kręgu środowisko dawnej cyganerii: artystów, plastyków, pisarzy, poetów, filozofów...

Dziś odwiedzimy dwie postacie szczególnie charakterystyczne dla łódzkiej bohemy, dwóch panów po trzydziestce, bardzo wykształconych, utalentowanych, oryginalnych i śmiałych. Obaj zasłynęli swego czasu, tworząc i wydając znane nawet w Europie Zachodniej pismo „Kabaret” o panach i wyłącznie dla panów, dając oficjalny początek tego typu wydawnictwom w Polsce. KOLA AZOWSKI (ukrywający się pod pseudonimem laureat prestiżowej w środowisku filmowym nagrody im. Andrzeja Munka) i WITOLD JABŁOŃSKI (używający pseudonimu Adam Sarmacki), stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki, autor powieści „Gorące uczynki”, pracujący nad nowymi książkami, o których na pewno będzie głośno, a może odnotujemy kolejny skandal wydawniczy?

Gazeta na video?

„Kabaret” nie istnieje od paru miesięcy, zabrakło milionów na wydanie 6 numeru, ale KOLA AZOWSKI nie rezygnuje, nadal myśli, czuje i działa w amerykańskim stylu („Kiedyś weszliśmy do wanny: dziewczyna, chłopak i ja. Piliśmy jakiś alkohol. Woda była gorąca, więc bardzo szybko się upiliśmy. I gdy wyczołgałem się z tej kąpieli, po otrzeźwieniu odkryłem, że jestem w objęciach... chłopaka. Bezstresowo. W niejakej narkozie”).

Zafascynowany ongiś ruchem hippiesowskim i przez pewien czas żyjący w komunie, realizuje swój kolejny szalony pomysł – gazetę w zapisie video. Tytuł „Kabaret-Live” i jak wszystko dobrze pójdzie, będzie to jedyna w Polsce gazeta nie drukowana, lecz na taśmie video (nie licząc byłych gazet wydawanych przez byłą opozycję). Na taśmie m.in. wywiad-rzeka z Witoldem Jabłońskim, siedzącym w fotelu na placu przed Pałacem Kultury w Warszawie.

- A prywatnie?
- Z kim pan jest obecnie związany?
 - Z Misterem Wdźkiem '90,
 - Jak to? W jednym z wywiadów powiedział pan, że uwielbia kolorowych, a kiedy patrzy na czarnoskórę sprinterki dostaje estetycznego kopa!
 - Owszem.
 - Więc która z nich jest Pana zdaniem najpiękniejsza?
 - Carl Lewis.

Hej Kociaki!

Witam Was jak zwykle bardzo ciepło i serdecznie. W Waszych listach pojawia się często pytanie: dlaczego ŁCFC ma nazwę „Corrida”? Dziś Wam na nie odpowiem.

Wspaniały artysta Jacek Wójcicki jest artystą i człowiekiem żywiołowym, energicznym, często wręcz niepoahamowanym. Obucząc z nim odnosi się wrażenie, że stoi przed tobą sam ogień. Oczywiście spokój i opamiętanie są w nim również, ale nie w takim stopniu jak żywił i ciągle śmiech (pozdrowienia dla Tereski!). Myślę, że w ten sposób wyjaśniliśmy Wam dlaczego F-C nazywa się „Corrida” a nie np. „Apokalipsa”.

Dzisiaj przedstawimy Wam drugą sylwetkę, która zdobyła dużo głosów w ankiecie: kogo słucham oprócz J.W. z polskich wykonawców?

SEWERYN KRAJEWSKI. Kiedy Czerwone Gitary weszły na scenę żeby śpiewać, młodzi chłopcy mieli sto wątpliwości, czy zacząć to robić, czy lepiej stamtąd uciec. Konkurencja była tak silna (ABC, Dżamble, Klan), że musieli mieć coś naprawdę ekstra, aby publiczność ich zauważyła. Zdawali sobie z tego sprawę i postanowili zrobić coś naprawdę dla wszystkich.

Głównymi kompozytorami piosenek byli K. Klenczon i S. Krajewski. Po śmierci Klenczona głęboka depresja i żal nie pozwoliły chłopcom już grać wesołych piosenek. Jednak muzyka wciąga jak narkotyk – Krajewski sięgnął po instrument i napisał podkład muzyczny do filmu „Jan Serce”. Piosenka stała się wielkim przebojem, a film kasowym seriałem. Od tego czasu Seweryn nagrał trzy płyty długogrające – wszystkie zniknęły ze sklepów. Prawie rok temu doznała artystę niesamowita tragedia – zginął jego uko-

Pisarz jest kurwą...

WITOLD JABŁOŃSKI jakby mniej interesuje się nowym „Kabaretem” a na pewno bardziej satysfakcjonuje go umieszczenie jego nazwiska obok Andrzejewskiego, Nasierowskiego, Gombrowicza i Iwaszkiewicza w niemieckiej antologii polskiej prozy homoerotycznej, wydanej we Frankfurcie nad Menem (wydawnictwo „Foerstr Verlag”), której polską edycję zapowiada właśnie Wydawnictwo Łódzkie. Na co dzień jest etatowym redaktorem tego wydawnictwa.

Lubi bulwersować czytelników i po opisan

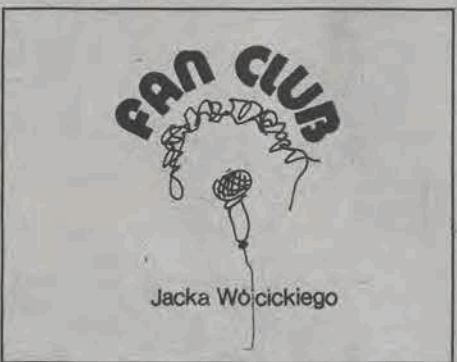


perwersyjnego trójkąta miłosnego – związek hetero i homoseksualny („Gorące uczynki”), obecnie przygotowuje kolejną książkę, która zapowiada się na wydawniczy skandal. „Poculunki z Legnicy” to historia romansu polskiego księdza z szeregowcem Armii Czerwonej stacjonującej w Polsce. Wraz z Maciejem Świerkockim przygotowuje scenariusz filmowy thriller na zamówienie reżysera Wojciecha Wójcika. Mało tego, opisuje sławnych Polaków, godnie zapisanych dla naszej historii, o których poda różne intymne szczegóły, jakich historia nie odnotowała. Zamówił też pozycję wydawca amerykański.

Pisarz wychodzi z założenia, że nic nie powinno powstrzymać artysty przed ukazaniem prawdy o ludzkiej naturze, także w sferze erotyki. Jeśli tzw. „dewiacje” istnieją jako obiektywny fakt, to nie można gniewać się na fakty. Najpierw trzeba poznać, aby móc potem oceniać.

Witold Jabłoński był swego czasu sekretarzem Jerzego Andrzejewskiego, pamięta jego artykuł opublikowany w 1981 roku w „Tygodniku Powszechnym”, w którym napisał: „Pisarz jest kurwą – sprzedaje tłumowi swoje najintymniejsze uczucia”. Ciekawskich odsyłam do „Miazgi” i innych książek. W jakim stopniu Witold Jabłoński jest ekshibicjonistą, dowiemy się z jego nowej książki. Póki co – mówię, że jest bezustannie zaskakiwany przez... samego siebie.

Redaguje:
Bohdan Gadomski



chany syn. Wynika z tego, że S. K. w życiu prywatnym nie ma takiego szczęścia jak na estradzie.

Czerwone Gitary wróciły na scenę z okazji 25-lecia ich istnienia. Czy im się to udało, można było zobaczyć w Łódzkiej Hali Sportowej, gdzie trzynastolatka tańczyła z tatusiem w rytm „Nie zadzieraj nosa”. Po wielkiej trasie promocyjnej i małym oddechu, zespół znów będzie koncertować w Łodzi. Ci, którzy byli na poprzednim widowisku na pewno przyjdą i tym razem, natomiast serdecznie zapraszamy tych, którzy nie mieli okazji obejrzeć i posłuchać Czerwonych Gitar i Seweryna Krajewskiego na żywo.

Dziś kończy się moja funkcja zastępowania J. K. w pisaniu do „Odgłosów”. Następne sylwetki przedstawi Wam już prezes. Do zobaczenia już niedługo na spotkaniu fanów. Z pozdrowieniem żegna Was

Monika Kulesza

Łódzki Centralny Fan-Club Jacka Wójcickiego „Corrida”
93-038 Łódź, ul. Sanocka 27/13

Wieści o jego ewentualnym przyjeździe do Polski zataczają coraz szersze kręgi. Informacje o tym, że mistrz belcanta właśnie w Polsce rozpoczął swą międzynarodową karierę, że Polska była pierwszym – po jego rodzinnej Italii – krajem, w którym wystąpił ów znakomity śpiewak, wciąż wywołują niedowierzanie i żal, że czas zatarł wrazenia sprzed trzydziestu już niemal lat, że występ ów odnotowują jedynie kroniki i stare sprawozdania, że nie zachował się on w pamięci bywalców tych prowincjonalnych sal koncertowych, w których rozbrzmiewał wtedy głos dzisiejszego ulubieńca operowej publiczności i idola telewizorów na całym świecie.

Przez Bydgoszcz, Grudziądz, Toruń i Włocławek wiodła trasa pierwszego zagranicznego tournée wówczas nikomu nie znanego, teraz uwielbianego przez miliony Luciano Pavarottiego. Na jego koncertach w Polsce nie było wtedy wielotysięcznych tłumów.

Pavarotti! Pavarotti!

Nikt nie pamięta czy rozlał autografy... Dziś tylko Bogusław Kaczyński bez chwili namysłu odpowiada, że „boski” Pavarotti śpiewał wtedy arie Rudolfa z „Cyganerii” Pucciniego i arie Księcia z „Rigoletta” Verdiego. Po latach ów Książę stał się... Królem Tenorów.

Droga na tron i największe sceny operowe świata była barwna, lecz stosunkowo prosta. Luciano Pavarotti, który urodził się 12 października 1935 roku w Modenie, przyszedł na świat co prawda nie w królewskiej, bo w piekarskiej rodzinie, ale jego ojciec-piekarz z zamiłowaniem śpiewał w chórze miejscowej opery. Luciano także początkowo śpiewał wyłącznie dla własnej przyjemności. Był nauczycielem w szkole podstawowej. Zapisal się do działającego w Modenie chóru męskiego im. Rossiniego. Chór ten uczestniczył w festiwalu amatorskich zespołów śpiewaczych w Llangollen w Walii i zajął tam pierwsze miejsce. Pavarottiemu zaś jurorzy składali gratulacje tak gorące, że postanowił on poświęcić się od tego momentu wyłącznie śpiewaniu. Kształceniem jego głosu zajęli się wybitni pedagodzy. W roku 1961 Luciano Pavarotti został laureatem konkursu wokalnego w Reggio Emilia i – zgodnie z regulaminem – otrzymał szansę debiutu na scenie tamtejszej opery. Zaspiewał Rudolfa w „Cyganerii”.

Najwyższym słuchaczem, ale i najsurowszym krytykiem przyszłego mistrza nad mistrzami był jego ojciec. Pavarotti twierdzi, iż do końca życia pamiętać będzie jego słowa, które wspomina z czułością: „Byłem dobry, ale ojciec powiedział: Lauri-Volpi był lepszy. Gdy w 1963 debiutowałem, również jako Rudolf, w Covent Garden, ojciec powiedział Tagliavini był lepszy. Gdy w 1965 debiutowałem w La Scala, ojciec powiedział: Gills był lepszy. Gdy wreszcie tą samą partią w 1968 roku debiutowałem w Metropolitan ojciec nie było w Nowym Jorku – wysłał mi telegram: Caruso był lepszy...”

Mianem Króla Tenorów obdarzono Pavarottiego w latach siedemdziesiątych. Przypadać jednak trzeba, iż część krytyków i melomanów równie gorącym afektem darzył Placida Domingo i Jose Carerasa. Pavarotti jest jednak nie kwestionowanym królem wysokiego c i od lat budzi niezmienny zachwyt sposobem, jakim – bez wysiłku, pięknym, pełnym głosem – „bierze” ten dźwięk. Był jedynym w naszym stuleciu tenorem, który w arii Tonia z „Córki pułku” Donizettiego owo wysokie c brał aż dziewięć razy.

Pavarotti ma czysty, wspaniale nośny, jasny głos o niebywalej wprost mocy. Walory tego głosu zjednują mu uznanie krytyki, ale miłość publiczności od lat wsłuchującej się w ten głos, budzi także jego witalność i widoczna w każdym geście, słyszalna w każdej nucie wielka radość śpiewania. Tym szczęśliwcom, którym udaje się zdobyć bilety na jego koncerty Pavarotti zdaje się mówić: jestem szczęśliwy, że mogę dla was śpiewać, posłuchajcie jak to brzmi... I bierze to swoje wysokie c jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze...

Jeden z krytyków nazwał go „barokową szafą przebraną za tenora”. To prawda, potężnie zbudowany Pavarotti jest nie tylko bardzo wysoki, ale i

Ewa Pankiewicz

Sezon w Karpatach Wschodnich

Ukazał się bardzo interesujący przewodnik turystyczny Czarnohora i Gorgany pióra Marcina Kowalczyka. Kowalczyk proponuje nam wędrowkę grzbietem górskim leżącym na kresach II Rzeczypospolitej – praktycznie dopiero od 1989 r. znów możliwa dla Polaków. Trasa wyznaczona przez Kowalczyka jest wielce atrakcyjna, tak ze względów turystycznych jak i sentymentalnych. Kto z nas bowiem nie miałby ochoty przemierzyć Gorgany, dotrzeć do Przełęczy Legionów, później zaś do Jeziora Niesamowitego?

Trzeba to jednak wyraźnie podkreślić: książka jest przeznaczona dla czytelnika młodego i fizycznie bardzo sprawnego. Tereny bowiem, przez które przyjdzie wędrować, zdecydowanie nie są przystosowane do turystyki. Nie ma co marzyć o hotelach czy przyzwoitych schroniskach. Na dodatek na plecach targać trzeba nie tylko namiot, ale i cały prowiant, nie ma bowiem dziś szans na to, iżby na żywność Ukrainie można było kupić bez kłopotów cokolwiek oprócz chleba. Podejrzewam, że wśród studentów sporo jest takich, którym się marzy lato nie tylko górskich, ale i

leśnych ludzi. Brak udogodnień cywilizacyjnych będzie dla zapaleńców dodatkową atrakcją.

Jeśli ktoś jest młody, silny, żądny przygód i na dodatek chce spędzić wakacje w miarę tanio – powinien książeczkę Kowalczyka kupić i udać się na Gorgany w przyszłym roku, bo teraz jest już właściwie po sezonie. I na dodatek podejrzewam, iż Polska będzie musiała przedtem zawrzeć najrozsądniejsze polityczne układy z Ukrainą – miejmy nadzieję – zyczącą dla Polaków i polskich ludzi gór.

Książkę Kowalczyka wydała Dziennikarska Spółdzielnia Pracy „Odgłosy”. Wydaje mi się, iż zaproponowane w niej trasy okażą się turystycznym szlakiem w roku przyszłym. Trzeba ją więc szybko kupić, dokładnie przeczytać, przestudiować mapy i mądrze zaplanować sobie przyszłe wakacje spisując dokładnie na karteczce, co tak naprawdę należy ze sobą zabrać, iżby czuć się pewnie, a jednocześnie nie dźwigać na własnym karku tysiąca niepotrzebnych rzeczy, które, jak uczy doświadczenie, ważą całe tony.

Dorota Chrościelewska



Dawna Łódź

Kolekcjonerzy

Karol Rajmund Eisert, prezes Zarządu Zakładów Przemysłowych Karola Eiserta Sp. Akc., właściciel dóbr Rydzyny-Dlutów, wśród łódzkich przemysłowców cieszył się opinią niezłego znawcy sztuki i kolekcjonera. Zbiór jego rywalizował z podobnymi kolekcjami Oskara Schweikerta, Juliusza Heinza, Henryka Grohmana i Edwarda Herbsta.

Karol R. Eisert, urodzony w 1865 r., ożenił się z młodszą o 31 lat Ellen z Christensenów (1896-1935), dzięki której został duńskim konsulem honorowym. Zmarł 29 października 1938 r., zapisawszy uprzednio swe piękne zbiory miastu Łodzi. O fakcie tym powiadomił prezydent Mikołaj Godlewski najstarszy syn zmarłego Harry Eisert, dodając, że ojciec nosił się z zamiarem wzniesienia specjalnego gmachu dla Miejskiej Galerii Sztuki. Na całość liczącego 22 obrazy zbioru składały się dzieła Jana Matejki, Wojciecha Kossaka, Jacka Malczewskiego, Jakuba Jordaensa, Bernardino Lucci, obrazy mistrzów holenderskich i włoskich epoki Renesansu. Do bardziej znanych i cenionych płócien należał „Alchemik Sędziwój i król Zygmunt III” Jana Matejki, nabyty z Galerii św. Łukasza w Wiedniu za 18000 zł i Jordaensa „Czterech Ewangelistów”, zakupiony od Janusza Rybińskiego z Popowa pod Serockiem. Całość kolekcji wyceniono na 113 762 zł, przekazano ją do Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów, pod warunkiem, że подарowane obrazy nie zostaną nigdy sprzedane ani подарowane przez Gminę Miejską Łódź.

Prezydent Mikołaj Godlewski, dokonawszy symbolicznego aktu przejęcia kolekcji, napisał w liście do spadkobierców donatora m.in.: „W imieniu Gminy Miejskiej Łódź wyrażam spadkobiercom Karola Eiserta podziękowanie za ten cenny dar, który dla obecnych mieszkańców Łodzi i przyszłych pokoleń będzie pięknym świadectwem wysokich uczuć obywatelskich zmarłego ich ojca śp. Karola Rajmunda Eiserta.”

W niespełna miesiąc później okazało się, że podobny testament sporządził inny łódzki przemysłowiec Henryk Karol Grohman (1862-1939), z tym tylko, że swoją kolekcję zapisał różnym instytucjom, głównie warszawskim, ponieważ wychodził z założenia, iż zbiory muzealne należy koncentrować w stolicy a nie na prowincji. I tak, kolekcję japońskiej ceramiki i grafiki zapisał Muzeum Narodowemu w Warszawie, zbiory graficzne Gabinetowi Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, kolekcję egzotycznych instrumentów muzycznych Muzeum Etnograficznemu w Warszawie, bezcenne skrzypce Stradivariusa, zdeponowane w Muzeum Narodowym, zaginęły podczas wojny, ocalał księgozbiór żony, Matyldy z Holtzów, przekazany Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi. „Zapis ten – pisał publicysta „Kurier Łódzki” – jest niezwykle cennym wkładem do bogactw kulturalnych gromadzonych przez państwo”.

1 września 1933 r. podarował Łodzi swoje zbiory, pamiątek wojennych (druków, czasopism, książek, plakatów, odcisków i fotografii), liczący 5164 pozycje, znany łódzki księgarz Włodzimierz Pfeiffer (1890-1941). „Składając te zbiory Miastu w darze – pisał Pfeiffer w grudniu 1935 r. – wyrażam nadzieję, że będą one choćby drobną podstawą dla pracy badaczy nad okresem wojennym naszego miasta i że krok mój znajdzie licznych naśladowców wśród innych posiadaczy podobnych zbiorów.” Na krótko przed śmiercią zapisał swój księgozbiór Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi i Towarzystwu Uniwersytetów Robotniczych w Łodzi dr med. Zdzisław Mierzyński (1861-1937). Znaczne ilości książek przekazali w 1937 r. inżynierowie Hirsberg i Gross. Na początku 1939 r. Zarząd Miejski nabył dla organizowanego Muzeum Walk o Niepodległość im. J. Piłsudskiego w Łodzi zbiory po Tadeuszu Riegerze, byłym legionście, członku Rady Państwa Austriackiego, posła na Sejm RP. Kolekcja składała się z broszur, książek, czasopism politycznych, niepodległościowych, organizacji nielegalnych. W celu przeprowadzenia transakcji udała się na Śląsk Cieszyński specjalnie powołana komisja w składzie: wiceprezydent Antoni Pączek, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Jan Augustyniak oraz Eugeniusz Puchowicz.

Na łamach prasy niejednokrotnie apelowano do ofiarności społecznej na rzecz tworzonych muzeów, bibliotek i kolekcji archiwalnych. Łódź przyjęła zyczliwie ten apel: „ledwie zapelowano do niej, a już 15 tysięcy osób zbiegło się do Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi pod magistracką wieżę (...), wszyscy z paczkami, tekami, zbiorami z dalszej i bliższej przeszłości Łodzi.” Nikt oczywiście w to nie uwierzył bo informacja pochodziła z gazety wydanej 1 kwietnia 1936 r.

Znaczna część darów i nabytków uległa zniszczeniu, część jednak przetrwała czas wojny i okupacji, i służy społeczeństwu miasta, zgodnie z wolą ofiarodawców.

Andrzej Kempa

W tle zawsze był obcy wywiad (1)

Niektórzy politycy nawołują dziś, aby nie oglądać się do tyłu, tylko śmiało iść w przyszłość. Mimo tych wezwań, przeszłość ciąży nad nami, tym bardziej, że nie wszystko w tej przeszłości zostało wyjaśnione. Są w niej liczne zagadki, które z różnych przyczyn nie mogły być wyjaśnione i być może nigdy się ich już nie wyjaśni. Historycy i publicyści będą gubili się w hipotezach i na tym będą musieli poprzestać. Jedną z takich zagadek jest śmierć Bohdana Piaseckiego, syna Bolesława Piaseckiego. Bohdana porwano 22 stycznia 1957 roku. Sporo już na ten temat

siennikach na podłodze): »Z silnym przeciwnikiem nie należy walczyć, lecz go penetrować«.

W Berezie Kartuskiej Bolesław Piasecki przemyślał założenia programu, który legł później u podstaw wyłonionej z nielegalnego ONR – Ruchu Narodowo-Radykalnego. Organem tego ruchu była „Falanga” – tygodnik. Stąd też często ten odłam ruchu narodowo-radykalnego nazywano ONR-„Falanga” w przeciwieństwie do ONR – ABC. I nie da się zaprzeczyć, że, zgodnie ze swoimi przemyśleniami z Berezy Kartuskiej, rozpoczął penetrację obozu sanacji. Nie ulega też wątpliwości, że ugrupowanie Bolesława

Druga wersja głosi, że miał on romans z wnuczką i spadkobierczynią Julii Koepkowej – Haliną Telechunową z domu Steinbok. Zabijając babkę liczył na całość pieniędzy bogatej wdowy, które miał zamiar wyłudzić od swojej ofiary.

W obu tych wersjach ważną rolę odgrywa służąca Julii Koepkowej, Antoni Cercha strzelał bowiem do obu kobiet, ale służącą tylko zranił. Odzyskawszy przytomność, doczołgała się do okna i zaczęła wzywać pomocy. Antoni Cercha w tym czasie demolował mieszkanie, aby upozorować mord rabunkowy. Gdy się zorientował – dom był już otoczony. Wtedy się zastrzelił.

Jest też trzecia wersja. Nie ma dziś najmniejszych wątpliwości, że Antoni Cercha był pracownikiem niemieckiego wywiadu. Sprawa została odkryta.

Pomysł narodził się w Berezie Kartuskiej

napisano, ale sprawy do końca nie wyjaśniono. Nie ma również zamiaru sprawy tej wyjaśnić, chcąc tylko pokazać rozległe tło historyczne, które być może zawiera jakieś wskazówki. Nie ulega bowiem wątpliwości, że mord dokonany na Bohdanie Piaseckim był wymierzony w Bolesława Piaseckiego.

Bolesław Bogdan Piasecki urodził się w Łodzi

18 lutego 1915 roku. Jego ojciec Ludomir – był agronomem z wykształcenia i pracował jako inspektor rolny. Matka – Pelagia z Kotnowskich. Oboje pochodzili z zubożalej szlachty i byli bardzo religijni. Bolesława wychowywano w duchu narodowym i religijnym, co miało ogromny wpływ na jego późniejsze losy.

W 1917 roku Piaseccy przenieśli się do Warszawy. Ojciec Bolesława otrzymał stanowisko zarządcy dóbr i lasów więziennictwa. W 1923 roku Bolesław Piasecki rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Jana Zamojskiego, gdzie w 1931 roku otrzymał świadectwo dojrzałości. W tym też roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Magistrem został w 1935 roku i odbył służbę wojskową na Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 28. Dywizji Piechoty w Dęblinie i w Szkole Podchorążych Broni Pancernych w Modlinie. Kampanię wrześniową 1939 roku przeszedł w 111. batalionie czołgów Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, którą dowodził płk Stefan Rowecki – później „Grot”, dowódca Armii Krajowej.

Działalność polityczną młody Bolesław Piasecki rozpoczął wcześniej, bo jeszcze w gimnazjum, gdzie wstąpił do nielegalnej, związanej ze Stronnictwem Narodowym, Narodowej Organizacji Gimnazjalnej. Na studiach należał do Obozu Wielkiej Polski, gdzie szybko doceniono jego zdolności i wprowadzono go do tajnych struktur tego ugrupowania. Należał też do studenckiej Korporacji „Patria”.

Na trwałe związał się z ruchem narodowym. Po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski w 1933 roku, działał przez pewien czas w Sekcji Młodych SN, a od kwietnia 1934 roku był już w Obozie Narodowo-Radykalnym, gdzie działał w środowisku akademickim. Po zamordowaniu przez ukraińskich nacjonalistów ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego wraz z innymi działaczami ORN, znalazł się w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Włodzimierz Sznarbachowski – jeden z bliskich Bolesławowi Piaseckiemu współpracowników – napisał w 94 numerze „Zeszytów Historycznych” takie oto stwierdzenie:

„Mnie wydaje się, że klucz do swej taktyki politycznej Piasecki stworzył w Berezie. Gdy znaleźliśmy się tam w lipcu 1934 roku po likwidacji „pierwszego” ONR-u przez sanację, Bolesław zwierzył mi się (spaliśmy przez pierwszy miesiąc obok siebie na

Piaseckiego nie kryło sympatii do rozwiązań zastosowanych we Włoszech i w Niemczech przez tamtejszych faszystów. Zwróciło to na ONR-„Falanga” uwagę służb szpiegowskich Niemiec.

Sprawa Antoniego Cerchy

Stanisław Brochwicz pochodził z Kijowa, gdzie urodził się w 1910 roku. Został dziennikarzem i w 1937 roku przez pewien czas przebywał w Trzeciej Rzeszy. Tam zapalił się do narodowego socjalizmu i zaczął w swojej dziennikarskiej działalności dawać temu wyrazy. Był stypendystą Funduszu Kultury Narodowej oraz korespondentem „Polski Zbrojnej” i Polskiego Radia w Rzymie i Wiedniu. W listopadzie 1938 roku zerwano z nim współpracę. Wówczas zaczął szukać kontaktu z Bolesławem Piaseckim, licząc na to, że będzie mógł drukować swoje prohitlerowskie artykuły w „Falandze”. I tak się stało. Ale jednocześnie Bolesław Piasecki polecił stałą obserwację Stanisława Brochwicza i wtedy okazało się, że ten pracuje dla niemieckiego wywiadu. Mając w rękę dowody Bolesław Piasecki przekazał je wiceministrowi spraw wewnętrznych, gen. Januszowi Gluchowskiemu.

Autorzy „Próby biografii politycznej” Bolesława Piaseckiego – Antoni Dudek i Grzegorz Pytel nie mają cienia wątpliwości, że Bolesław Piasecki „utrzymywał dość bliskie stosunki z oddziałem II Sztabu Generalnego”, gdyż „tego rodzaju kontakty ułatwiała znaczna działalność polityczną”. Powołując się na wspomnienia jednego z działaczy Narodowej Organizacji Bojowej Życie i Śmierć dla Narodu, przytaczają przypadek zdobycia w Podkowie Leśnej listy członków KPP, którą przekazano „dwójce”. Na prośbę „dwójki” falangiści napadli na siedzibę „Inturistu” w Warszawie, którą podejrzewano o to, że stanowi ważne ogniwo wywiadu radzieckiego. Zdobyte tam materiały przekazano polskiemu kontrwywiadowi.

Bliskim współpracownikiem Stanisława Brochwicza był Antoni Cercha. Przez pewien czas był on kierownikiem administracyjnym w tygodniku „Falanga”, a następnie został szefem agencji „Arip”, która zbierała ogłoszenia dla „Falangi”. Na początku 1939 roku ujawniono malwersacje, jakich dopuścił się Antoni Cercha. Wykluczono go z Ruchu Narodowo-Radykalnego, choć autorzy wspomnianej tu biografii politycznej Bolesława Piaseckiego nie są tego zupełnie pewni, gdyż mogło to się stać dopiero po innej aferze z udziałem Antoniego Cerchy.

Julia Koepkowa była bogatą wdową po właścicielu browaru „Korona”. Finansowała działalność „Falangi”. 21 lipca 1939 roku Antoni Cercha zastrzelił Julię Koepkową. Dlaczego to zrobił?

Jedna wersja głosi, że być może Julia Koepkowa zaniechała dalszego finansowania „Falangi” i Antoni Cercha udał się do jej mieszkania w celu wymuszenia pieniędzy. Spotykając się z oporem – zastrzelił kobietę.

Wyrok na szpiegu miał wykonać Ryszard Romanowski – członek NOB Życie i Śmierć dla Narodu. Zdaniem Włodzimierza Sznarbachowskiego Ryszard Romanowski zastrzelił Antoniego Cerchę na schodach, gdy ten wychodził z mieszkania Julii Koepkowej.

Od kłęski do kłęski

Afera z Antonim Cerchą spowodowała, że tuż przed wojną „Falanga” się rozpadła. Bolesław Piasecki – jak już wspomnieliśmy – kampanię wrześniową 1939 roku przeszedł w Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej. Nosił się z myślą przejścia do Rumunii, ale zdecydował pozostać w kraju i rozpoczął tu działalność. Nim się to stało, został aresztowany.

Włodzimierz Sznarbachowski wspomina, że gdzieś na początku grudnia 1939 roku, gdy on, Jerzy Cybichowski, Onufry B. Kopczyński i jego narzeczona przechodzili przed bramą Uniwersytetu Warszawskiego na Krakowskim Przedmieściu, zatrzymał się przed nimi samochód, z którego wysiadł w mundurze kapitana SS Stanisław Brochwicz i zabrał Jerzego Cybichowskiego.

Wieczorem tego samego dnia, gdy Włodzimierz Sznarbachowski był w mieszkaniu rodziców Jerzego Cybichowskiego, zjawił się tenże Stanisław Brochwicz. Oświadczył przerażonym rodzicom aresztowanego, że nic mu się nie stanie, nie będzie bity, za kilka dni wróci, trzeba tylko wyjaśnić kilka szczegółów śmierci Antoniego Cerchy – zabitego „pracownika wywiadu niemieckiego na służbie”. Karę poniosą winni tej śmierci. Wymienił Bolesława Piaseckiego, Zygmunta Przetakiewicza i jego łączniczkę – Barbarę Chrzanowską oraz Ryszarda Romanowskiego. Zabrał „wałówkę” i wyszedł.

W tym miejscu swoich wspomnień Włodzimierz Sznarbachowski popełnił zamierzoną niedyskrecję. Otóż ujawnił, że żona profesora Zygmunta Cybichowskiego – ojca Jerzego Cybichowskiego – Lucy Cybichowska po śmierci Antoniego Cerchy nosiła przez pewien czas żalobę i kładła na jego grobie czerwone róże. „Szukała odpowiedzialnych za mord i rozglądała się za mścicielem” – napisał Włodzimierz Sznarbachowski. Ale to nic nie wyjaśnia, przeciwnie – gmatwa obraz.

Tenże autor wspomina, że podczas dyskusji w Radiu Wolna Europa nad książką Antoniego Dudka i Grzegorza Pytela jej uczestniczka Ewa Bierkowska zapytała: jak to możliwe, że „tak niezwykle ostre intelekt i realista w rozgrywkach politycznych zawsze stawiał na przegrzującego konia”. Ona też powiedziała, że książkę o Bolesławie Piaseckim trzeba byłoby nazwać: „Droga od kłęski do kłęski”. Pod koniec 1939 roku Bolesław Piasecki ponosił kolejną klęskę. Myślał o współpracy z Niemcami.

Eugeniusz Puchowicz

Kresy Wschodnie

Mohylów położony był w dolinie otoczonej wzgórzami, które osłaniały go od chłodnych, północnych wiatrów. Powstał tu łagodny, korzystny dla różnych upraw klimat. Miasto położone było na szlaku

handlowym łączącym Mołdawię z Ukrainą. W niedalekiej Besarabii znajdowały się pola cecorskie oraz pomnik na kurhanie, gdzie zginął hetman Stanisław Żółkiewski.

Początki miasta nie są dokładnie ustalone. Jedna

Wiele nacji żyło tu w zgodzie

wersja – bardziej przekonująca – głosi, iż Jeremiasz Mohila, hospodar Multan (Mołdawii), hołdownik Korony, w 1595 roku wydał cztery córki za ludzi możnych. Jedną z nich – Mania – wydana została za wojewodę braclawskiego Stefana Potockiego, który założył miasto i na cześć teścia nazwał Mohylowem. Inna wersja głosi, że miasto założył sam hospodar i dał we wiano córce.

Polożenie Mohylowa na szlaku handlowym, który wiódł do Kijowa i na Ruś Czerwoną, spowodowało

MOHYLÓW

duże skupienie się tutaj ludzi, zajmujących się głównie handlem. Osiedlili się w Mohylowie Grecy, Ormianie, Wołosi, Żydzi i Polacy. Na przełomie XVI i XVII wieku nastąpiła szybka rozbudowa miasta. Powstało wtedy wiele drewnianych domów o azjatyckiej – nietypowej dla Podola – architekturze.

Pod koniec XVI wieku – zanim nastąpił rozwój Mohylowa – miasto zdobył i spalił przywódca kozacki – Semen Nalewajko. Kilka miesięcy później Kozaków Semana Nalewajki pobił pod Sofonią hetman Stanisław Żółkiewski, a Semana Nalewajkę stracono w Warszawie.



Kościół wobec wojennego zagrożenia w 1939 roku

01 04. 1939 r. ks. prymas August Hlond, wręczył w czasie audiencji na Zamku Królewskim prezydentowi Ignacemu Mościckiemu memoriał Episkopatu Polski, w związku z gwałtownym pogorszeniem się sytuacji międzynarodowej. Po zajęciu Czechosłowacji, August Hlond odniósł się z sympatią do postulatów opozycji demokratycznej, sugerującej powołanie Rządu Porozumienia Narodowego. 26. 04. 1939 r. odbyła się konferencja Episkopatu pod przewodnictwem prymasa Augusta Hlonda. W orędziu wydanym do narodu po zakończeniu konferencji czytamy:

„Polska miłująca pokój, stanęła przed koniecznością doraźnego uzupełnienia środków swej obrony. Wskutek załamania się prawa moralnego w stosunkach międzynarodowych, silna armia pozostała prawie jedyną ręką bezpieczności granic, praw i niepodległości. Dozbrojenie wysunęło się na czoło zagadnień państwowych (...) Zdwoimy sumiennosć i wytrwałość w powinnościach swego zawodu, a zarazem bez ociągania spełnimy każdą służbę obywatelską”.

Episkopat polecił, by kurie na wypadek agresji spaliły akta personalne księży i wyraził zgodę (w razie konieczności) na opuszczenie przez księży ordynariuszy swoich siedzib i udanie się do miejscowości, gdzie mogliby kierować swoją diecezją. Z inicjatywy prymasa Augusta Hlonda, episkopat wpłacił na ręce biskupa połowego ks. Józefa Gawlina 236.065 zł. na „moralne dozbrojenie armii” – sumę tę przeznaczono na zakup kaplic połowych.

Wielką demonstracją patriotyczno-religijną był Kongres Eucharystyczny diecezji chełmińskiej (Pomorskiej). Punktem kulminacyjnym

Kongresu, była pierwsza w dziejach Polski procesja na morzu. Przy dźwiękach religijnych „Pomorzanie” z Najświętszym Sakramentem na pokładzie przepłynął przed okrętami wojennymi Rzeczypospolitej.

Dla polskich brygad kawalerii, szczególnie wymowę miała uroczystość koronacji diade-

Zanim poszli w bój

mem przez prymasa Augusta Hlonda statuy Matki Boskiej Jazłowskiej 9 lipca 1939 r. w Jazłowie na Podolu. Prymas powiedział wówczas:

„Przed nami rozwijają się wypadki, jakich Europa nigdy nie była świadkiem. Polska zachowuje spokój i swoją godność (...) Ozdabiając skronie Matki Bożej, błagamy Ją aby błogostawiała naszemu narodowi i naszej ziemi.”

Prymas August Hlond w lipcu 1939 r., uczestnicząc w Lublanie w VI Międzynarodowym Kongresie Chrystusa Króla, mówił:

„Nie możemy i nie chcemy wierzyć w piekło bliskich wojen, chociaż niejedna na to wskazuje, że zbliża się coś nadzwyczajnego, co będzie największym krzyżowym przeżyciem naszego pokolenia”.

Na nieludzkiej ziemi

O bóz rozdzielił jeńców wojennych w Szepietówce znajdował się niedaleko stacji. Około 1 km. Nowe koszary, kilka dużych ponurych bloków wybudowanych niedawno przez bolszewików – tandeta okropna. W obozie jest już kilkanaście tysięcy naszych jeńców – oficerów i żołnierzy. Znowu rewizja, rejestracja i wreszcie prowadzą nas do jednego z bloków koszarowych. Spanie na ziemi, podłoga cementowa. Obiady, ani kolacji dla nas nie ma. Dostaliśmy po pół bóchenka chleba i koniec. Dobrze i to, bo głód strasznie dokucza.

Spotkałem dwóch młodych podoficerów. Jeden z nich, zdaje się sierżant Komorek z Łodzi, dał mi puszkę konserw oraz 100 złotych. Byłem bez grosza. Kupiłem od żołnierza mezażkę na zupę – dałem złotych 20 – najważniejsza rzecz dla jeńcy. Kpt. Sosenkiewicz odnalazł swoich podoficerów, którym przed kapitulacją rozdał na przechowanie pieniądze skarbowe – każdy z nich miał po kilka tysięcy złotych. Teraz część pieniędzy od nich wycofał i rozdzielił pomiędzy kilkunastu naszych oficerów (26 PAL). Otrzymałem 200 złotych. Złoty miał kurs równy pół rubla.

Kupiłem sobie małą puszczykę, sweter oraz różne drobiazgi. Warunki egzystencji były fatalne, tłok straszny, między śpiącymi na ziemi wprost trudno było przejść. Głód dotkliwy – zdarzało się, że po dwa i trzy dni nie dostawaliśmy ciepłej strawy, a kiedy ją dawali

trzeba było czekać w kolejce dwie do trzech godzin. Codzienną strawą był tylko chleb. Dwie studnie na kilkanaście tysięcy ludzi – do wody dostać się nie można, o umyć się bardzo trudno. Błoto po kolana – zimno... Dwa zera” przedstawiają się wręcz rozpaczliwie. O praniu nie myślałem, o łaźni też – wszystkie nasze skargi pozostają bez skutku.

Przybyłem do Szepietówki 3. X i od tego

Obóz przejściowy w Szepietówce

dnia codziennie oczekiwaliśmy powrotu do Polski. Pogłoski o wyjeździe mogły wydawać się prawdziwe, że żołnierzy naszych bolszewicy istotnie dzielili na województwa i wysyłali kędyś transportami kolejowymi. Wyjechały więc najpierw województwa poznańskie, pomorskie, potem warszawskie itd. Opowiadano, że po wyjeździe żołnierzy, mają wysłać również oficerów. Szereg naszych oficerów wyjechało z tymi transportami, podając się za żołnierzy i pozmieniawszy swoje mundury.

W pierwszych dniach niewoli byłem zmęczony fizycznie i nerwowo. Wyobrażałem so-

Na kilka dni przed wybuchem wojny w wywiadzie dla „Paris Soir” A. Hlond powiedział:

„Nie chcę mówić o polityce, ale mogę pana zapewnić, że naród Polski jest równie energiczny, zdecydowany i spokojny, jak wasz. Módlmy się do Boga o pokój oraz prosimy, aby ludzkości oszczędzić wojny. Polska jest jednak gotowa wypełnić swój obowiązek”.

01. 09. 1939 r. we wszystkich kościołach w Polsce kapłani odprawili nabożeństwa błagalne o zwycięstwo nad najeźdźcą. 9 września A. Hlond wysłał depesze do prezydenta Ignacego Mościckiego, w której czytamy:

„W ręce Pana Prezydenta składam oświadczenie, że obronny wysiłek naszego państwa poprze Kościół Katolicki w Polsce wszystkimi siłami”

Odpowiadając na list Prezydent napisał: *„Oświadczenie to dokumentuje raz jeszcze odwieczną więź łączącą Rzeczypospolitą z ideałami Kościoła katolickiego”.*

Biskup połowy ks. Józef Gawlina w odezwie skierowanej do oddziałów na linii frontu pisał:

„Wojna naszy to wojna święta. Oczyście więc serca, uświęćcie dusze wasze. Bądźcie godnymi bojownikami Boga i Polski. Odrzućcie od siebie wszystko, co grzeszne i niegodne. Bądźcie pewni zwycięstwa”.

4 września, ponad stu księży ze wszystkich diecezji zwróciło się do Kurii połowej o natchmiasowy przydział do jednostek wojskowych. Z polecenia rządu RP minister propagandy i informacji dr Michał Grażyński, zwrócił się do prymasa Augusta Hlonda, aby ten udał się do Rzymu aby „przeciwdziałać kłamliwej i oszczerczej propagandzie niemieckich dostojników kościelnych”.

Grzegorz Kabaciński

bir, jakie ciężkie chwile przeżywają moi najbliżsi w Lublinkowie i Różanach, wiedziałem w jak trudnych warunkach znalazło się gospodarstwo, wyrzuciłem sobie, że nie przewidziałem wielu rzeczy, które trzeba było przewidzieć i odpowiednio się przygotować.

Modliliśmy się razem rano i wieczorem Cała sala śpiewała: „Kiedy ranne wstają zozrze” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, a później: „Pod Twą obronę”. Śpiewaliśmy w ciemnościach, gdyż elektryczność nie funkcjonowała, a nafty było brak. Bolszewicy nie pozwalali, lecz pomimo to śpiewaliśmy, lub odmawialiśmy razem pacierz po cichu, stojąc na sali w czasie obecności na sali bolszewików, których to doprowadzało do irytacji.

W Szepietówce spotkałem szereg znajomych, między innymi por. inż. Chrobóni z Osin, por. Bronisława Gutowskiego z sieradzkiego, z którym cały czas trzymaliśmy się razem. Obok nas lokował się kpt. Sosnkiewicz i kpt. Drańwa z 26 PAL., kpt. Bolesław Czarnocki, ziemianin spod Nleświeża, z którym bardzo się zaprzyjaźniłem.

Golić się nie było można, gdyż brzytwy pozabierali nam przy rewizji – brody rosły – włosy również. Wyglądaliśmy strasznie – jak dziady kalwaryjskie. Któregoś dnia bolszewicy dostarczyli kilka brzytw, zorganizowali fryzjerski i kazali się golić i strzyć, oświadczaając, że za parę dni wyjeżdżamy. I rzeczywiście po kilku dniach nastąpił wyjazd. 14 listopada po sześciotygodniowym pobycie w Szepietówce.

Witold Prus-Kączkowski

„Karta” 4

W Borysławiu

W 4 numerze „Karty” (nr 5 powinien ukazać się łada dzień) opublikowano fragmenty wspomnień Alfreda Jasińskiego o Borysławiu przed wojną i w czasie wojny. Tytuł wspomnień: „Borysławska apokalipsa”. Jest to tekst godny polecenia, gdyż dzieje miast kresowych z czasów wojny są na ogół mało a niekiedy bardzo mało znane.

Alfred Jasiński urodził się w 1924 roku w Borysławiu i mieszkał tam do 1942 roku. Opisał zatem miasto w wieku 18 lat, zamieszkał w Limanowej, był w AK, służył w wojsku jako mechanik w I pułku lotnictwa myśliwskiego. Obecnie mieszka w Warszawie.

„Borysław – pisze Alfred Jasiński – to była stolica zagłębia naftowego. Poszukiwani ropy mogli się podjąć każdy, kto miał wystarczającą ilość pieniędzy na wykupienie parceli, pobudowania zespołu wiertniczego i opłacenie robotników”. Takie poszukiwania mogły trwać latami, ale poszukiwacz mógł mieć szczęście i trafić w źródło. Budowano w Borysławiu tylko na tych parcelach, które już nie dawały szans na znalezienie nafty. Z tego powodu „o architekturze miasta można było powiedzieć wszystko, co najgorsze”.

Nikt w Borysławiu nie ukrywał, nie wstydił się swojej narodowości ani pochodzenia społecznego, wyznania czy poglądów politycznych”. Najwięcej było Polaków, potem Żydów, a na ulicach można było słyszeć „rozmowy w językach Europy i Azji”.

Gdy wybuchła wojna we wrześniu 1939 roku nad Borysławiem pojawił się samolot niemiecki i rzucił tylko jedną bombę. Natomiast Niemcy zbombardowali rafinerię „Polmin” w niedalekim Drohobyczu. Na wieść o wojnie „Ukraińcy nie ukrywali swej radości, licząc na obietnicę im wolną Ukrainę od morza do morza. Żydzi nie ukrywali swego przerażenia, inne narodowości nie wiedziały, co mają ze sobą zrobić. Polacy wznosili modły o zwycięstwo”.

Do Borysławia wkroczyli Niemcy, ale na mocy układu z 28 września 1939 roku „O granicach i przyjaźni” zawartego między Trzecią Rzeszą i ZSRR Borysław przechodził w ręce ZSRR. Na wieść o tym znikli Ukraińcy, którzy chodzili w stalowych mundurach, w czapkach z trójzębem, wywieszali niebiesko-złote flagi i nalepki na polskich domach: „Śmierć Polakom”. Teraz okazywał radość żydowski plebs i „trudno było odgadnąć, czy dlatego, że Niemcy odeszli, czy też, że komunisci wejdą”. Przygotowali się do uroczystego powitania Armii Czerwonej.

Za pierwszymi oddziałami Armii Czerwonej przychodziły „coraz to nowe jednostki wojskowe z NKWD i służbą więzienną”. Powołano lokalną milicję. „Milicjanci chodzili w cywilnych ubraniach, na rękawach mieli czerwone opaski z rosyjskim napisem i pieczęcią”. Alfred Jasiński pisze, że znał ich wszystkich, ale Polaka wśród nich nie było. Żołnierze z budynku PPS, w którym się rozlokowali, wnosili stosy książek, które palili na placu. PPS miała największą bibliotekę w powiecie. Zaczęły się też nocne aresztowania. Przed budynkiem NKWD wspomina Alfred Jasiński stał traktor i pracował na wolnych obrotach, aby zagłuszać krzyki torturowanych. A mimo to ludzie je słyszeli.

Całość wspomnień przekazano do Archiwum Wschodniego.

Opracował:
Jerzy Glinik

PODOLSKI



Mohyliv-Pod. Kościół katolicki
Morshava pod.

kozackiego Piotra Doroszenki. Wielokrotnie przechodził w tym czasie z rąk do rąk, co zawsze wiązało się ze stratami dla miasta. Dopiero wiek XVIII przyniósł znaczny rozwój miasta. Według spisu z

1776 roku Mohylów liczył 12000 mieszkańców, którzy mieszkali w 1167 domach. W 1780 roku Stanisław Szczepny Potocki zyskał od króla Stanisława Augusta zgodę na urządzenie jarmarków w Mohylowie.

Mieszkało wtedy w Mohylowie wiele różnych nacji, które rządziły się swoimi prawami. Grecy, Serbowie i Bośniacy mieli własną gminę z prezydentem Grekiem na czele. Społeczność polska miała burmistrza, a Ormianie – wójta.

W 1784 roku miał miejsce wielki wylew Dniestru, który zniszczył miasto. Wtedy to z Mohylowa wyjechali w większości Grecy, Wołosi, Ormianie, a handel po nich przejęli Żydzi.

Po III rozbiorze Polski w 1795 roku Mohylów przeszedł pod rosyjskie panowanie. Przez pewien czas był miastem powiatowym w guberni braclawskiej, a w 1804 roku wszedł w skład guberni podolskiej. W 1809 roku (inne źródła podają rok 1911) rząd rosyjski kupił Mohylów od rodziny Potockich za 587220 rubli. W 1841 roku mieszkało w Mohylowie Podolskim 7000 osób, a w 1860 roku – 8900, w tym większość byli to Żydzi. Na początku XX wieku liczba mieszkańców Mohylowa doszła do 35000. Mohylów stał się czwartym co do wielkości miastem Podola, Kamieńcu Bałci i Winnicy. Wśród mieszkańców Mohylowa 18000 stanowili Żydzi, 11 prawosławni, a 5 tysięcy katolicy, w większości Polacy.

W 1926 roku – już w czasach radzieckiej Ukrainy – w Mohylowie mieszkało około 30000 osób, w tym większość stanowili Żydzi. Wymordowano ich podczas wojny po czerwcem 1941 roku. Dziś Mohylów liczy około 20000 mieszkańców, których znaczna część pracuje w lokalnym przemyśle spożywczym,



Mohyliv-Pod. Wnętrze kościoła katolickiego
Morshava pod.

maszynowym i odzieżowym. Czy w warunkach niepodległej Ukrainy Mohylów wróci do lat dawnej świetności? Pokaż to czas.

Zenon J. Michalski

NAJTAŃSZĄ REKLAMĘ, SZYLD, ITP.

wykonasz samodzielnie kupując u nas

ZESTAWY LITER SAMOPRZYLEPNYCH!

- Bogaty zestaw kolorów
- Różne rozmiary i kroje
- Łatwy montaż

Sprzedaż hurtowa i detaliczna:

ŁÓDŹ, ul. Żwirki 17, tel. 36-42-44 w. 154
ul. PRZYBYSZEWSKIEGO 197/205, tel. 81-86-16

W SKLEPACH TYCH KUPISZ NAJTANIEJ
WSZYSTKIE MATERIAŁY POLIGRAFICZNE


ŁÓDŹ*for Businessmen***BB DANIO**

Łódź, Sienkiewicza 3/5
 tel. 33-88-17; fax. 33-05-78
 tlx. 884221; od 8.00 do 16.00
 wszystkie soboty od 9.00 do 15.00

Sprawdź bo stracisz!
dla BIUR I SKLEPÓW

- nowoczesne MEBLE z Danii i Włoch
- niezbędne KRAJALNICE spożywcze
- najtańsze KALKULATORY Citizen, Casio
- niespotykane SYSTEMY PREZENTACJI CEN
- najnowocześniejsze FAXY, CEN. TELEF. Hyunday
- rewelacyjnie tanie WYKŁADZINY PODŁOGOWE

& Babies

ŚMIESZNY sklepik „CLOWN”
oraz HURTOWNIA

swoim asortymentem rozbawi i CIEBIE
 Artykuły do robienia żartów:

- | | |
|--------------------------|--|
| ■ znikający atrament | ■ duży wybór masek |
| ■ brudzące mydło | ■ karty do gry, z którymi na pewno wygrasz |
| ■ kaszląca popielniczka | ■ oraz inne straszne lub śmieszne artykuły |
| ■ cukierki niespodzianki | |
| ■ wesołe lusterka | |

DLA ODWAŻNYCH
I WESOŁYCH

WEJDŹ! SPRAWDŹ! KUP!
 PRZEKONAJ SIĘ SAM!

„ŚMIECH TO ZDROWIE – BAW SIĘ
 RAZEM Z NAMI”

U NAS KUPISZ NAJTANIEJ

Znajdziesz nas w drugim podwórzu
 przy ul. Piotrkowskiej 69
 tel. 32-68-61 – sklep
 32-40-01 – dom

Kto spełni Państwa najskrytsze życzenia?

TYLKO RESTAURACJA
NOWA EUROPA

Al. Kościuszki 118

CZYNNA CODZIENNIE w godz. od 12 do 5 rano

- DRINK BAR z dużym wyborem napojów alkoholowych i nie tylko
- KAWIARNIA czynna w godz. od 10⁰⁰ do 22⁰⁰
- DANCING w godz. od 21⁰⁰ do 4⁰⁰ rano

PROGRAM ARTYSTYCZNY – STRIPTEASE

- ORGANIZUJEMY bankiety, przyjęcia weselne

tel. 36-88-95

BIURO USŁUG
 TURYSTYCZNYCH

JANOSIK

90-361 Łódź, ul. Piotrkowska 270, XIV piętro, pok. 1404
 tel. 84-70-24, 81-02-11 w. 474, 196, fax 81-59-27

PROPONUJE

- WŁOCHY: 11 dni, objazdowa, autokarowa, cena: 1,5 mln zł + 145 USD (wyżywienie własne)
- JAPONIA: 13 dni, w tym 8 dni w Niiagacie, cena: 6,5 mln zł + 250 USD (wyżywienie własne)
- CHINY: 12 dni, w tym 6 dni w Pekinie, cena: 6,5 mln zł + 240 USD (świadczenia)
- INDIE: 13 dni, w tym 8 dni w Delhi, cena: 6,5 mln zł + 170 USD
- USA – KANADA – MEKSYK – WSPY BAHAMA: 10, 14, 18 dni, ceny: 1700 – 2200 USD
- TURCJA: 3 dni w Istambule, cena: 1,2 mln zł
- PARYŻ: 3 dni, w tym licytacja samochodów z możliwością zakupu, cena: 2,5 mln
- PARYŻ: przejazdy autokarowe: 690 tys., 990 tys.
- OSŁO: przejazdy autokarowe: 1,7 mln
- ZAKOPANE: terminy dowolne, pełne wyżywienie, cena: 70 tys. zł za dobę od osoby

ZAPRASZAMY

REKLAMA SKUTECZNA
TO REKLAMA W „ODGŁOSACH”

WYJAZDY DO ANGLII

i z powrotem

- **TANIO** ● **WYGODNIE**
- MINIBUS z domu do domu**

Tel. Łódź 15-46-15

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel.: 86-42-54

- | | |
|---|--|
| ● glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria) | ● narzędzia i elektronarzędzia |
| ● boazerie i listwy | ● maszyny do obróbki drewna |
| ● okucia meblowe i budowlane | ● sprzęt instalacyjno-sanitarny |
| ● płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe | ● usługi cięcia płyt |
| ● meble kuchenne i ogrodowe | ● urządzenia do odświeżania powietrza – jonizatory |
| ● farby, lakiery i tapety | |

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10.00-18.00

TELEGAZETA

W TWOIM TELEWIZORZE
MONTAŻ DEKODERÓW TELEGAZETY

w odbiornikach TV produkcji polskiej i zachodniej, m.in.:

SONY, SANYO, PANASONIC, SAMSUNG, ROYAL, ULTRAVOX, TOSHIBA i wielu innych

Proponujemy również adaptację zachodnich telegazet
 do odbioru znaków polskiego alfabetu

J.W. ELECTRONICS

Łódź, ul. Serenady 5a tel. 48-80-15

USŁUGI

- „PROVIDUM” usługi księgowo i powiernicze Ł., Sienkiewicza 3/5
- USŁUGI Poligraficzne mgr inż. Bronisław Winkler, Więckowskiego 9 tel. 32-78-32
- WSZELKIE formy reklamowe - „ZBIL” Obr. Stalingradu 26/10
- USŁUGI poligraficzne Kaniowski-Gesicki Przybyszewskiego 40 tel. 81-39-12
- TELEFON reklamowy - pośrednictwo, reklama, handel, usługi tel. 36-38-34
- ZAKŁAD Foto 76 odbitki amatorskie filmów zachodnich - 2000 sztuk - Armii Krajowej 16
- ATRAKCYJNE biżuterie witrażowe - tanio - tel. 42-08-34
- NA zamówienie wykonujemy: obrazy olejne, witrażowe i ze skóry tel. 42-08-34
- AGENCJA Reklamowo-Handlowa „Forta” - folie samoprzylepne Łagiewnicka 54/56 tel. 55-65-61
- AGENCJA Reklamowo-Wydawnicza „Graf” Zachodnia 101 tel. 32-32-77 - usługi plastyczne
- ZAKŁAD malarsko-dekarski Kopicńska tel. 57-12-75
- ZESPÓŁ Doradctwa Prawnego „Consulex” tel. 32-85-68
- BIURO Podróży „DDT” Piotrkowska 180/182 poleca atrakcyjne wycieczki tel. 36-17-92
- USŁUGI Plastyczne Zygmunta Megiera tel. 34-14-52
- ZAKŁAD Foto - odbitki amatorskie filmów zachodnich 20 tys. sztuka Armii Krajowej 16
- CALLANETICS, areobik dla pań tel. 33-58-29, 33-98-00 w. 246
- TAXI na zamówienie tel. 45-04-85
- WESELA, bankiety, zespół instrumentalny tel. 55-70-02
- KLUB Plastyka - restauracja „Piwnica” duży wybór dań - bankiety ul. Piotrkowska 86 tel. 32-71-35
- WIZYTY domowe Miller lekarz pediatra tel. 31-90-13
- NA/TANIEJ i najszybciej wykonuje pieczęć zakład ul. Kopernika 39
- GOBELINY na zamówienie. Art. plastyk tel. 32-36-08
- WYBITNY znawca wyceni dobry instrument lutniczy tel. 32-42-18
- KRATY, drzwi stalowe ul. Lecznicza 1/7 m 32 A telefon 84-84-27
- TAXI na zamówienie tel. 45-04-85
- RADIO-TAXI tel. 919 - cała doba
- PLANSE, napisy, stojaki rachunki, tablice reklamowe tel. 87-43-89
- MAŁOWANIE - również instytucje (ceny konkurencyjne) 74-58-54
- LAMINOWANIE espresso tel. 32-32-77
- WRÓŻENIE z kart „Tarot” ul. Kilińskiego 123 tel. 74-54-93
- BIURO Ogłoszeń - pisanie wniosków, podań, rozwoły Roosevelta 5
- ALADYN - wyposażenie wnętrza Roosevelta 7
- WYNAJEM dobrze wyposażonych sal na sesje, narady, szkolenia, kursokonferencje tel. 33-58-29
- MOŻLIWOŚĆ korzystania z wysokiej klasy aparatury elektroniczno-akustycznej 33-58-29
- NOWOOTWARTA kawiarnia „Wilenka” ul. 6 sierpnia, poleca usługi.

KUPNO

- KUPIĘ okazjnie Forda Transit 81-31-06
- KUPIĘ okazjnie domek z działką okolice Tuszyńska 81-31-06
- KUPIĘ informator kulturalny „Kalejdoskop” 1971-1991 łącznie z wkładkami, Jacek Siudek ul. Maratońska 87/68

SPRZEDAŻ

- SPRZEDAM 126p 1990 25 mln 36-80-72
- SPRZEDAM działki w Galikówku Małym 34-41-74 wieczorem
- SPRZEDAM tanio oryginalne ręczniki frotte - komplet 115 tys. - 4 szt. 42-08-34
- MEBLE przedwojenne sprze-

- dam - kredens 5.000.000, krzesła 800.000 ul. Zyndrama 56
- SPRZEDAM VW Passat 86 diesel 78.000 przebiegu - 90.000.000 43-69-21
- TOYOTA Carina 1600 - 79 - 26 mln. Opel Ascona 2000S - 80 - 34 mln. 81-81-78
- SPRZEDAM lisy niebieskie 300 tys. 84-60-73
- SPRZEDAM aparat do pomiaru cukru we krwi 51-76-60 cena 800.000
- SPRZEDAM „Polonez” 87 za 30.000.000 stan idealny
- SPRZEDAŻ laminatorów i folii USA A-3 8.750.000 A-4 7.000.000 32-32-77
- WIOLONCZELĘ sprzedam tel. 86-97-22
- NOWA maszynę do pisania, walizkową 43-74-30

NAUKA

- KLUB „Saturn” najtańsze kursy języków obcych. 400 tys. kwartał 36-68-38 Roosevelta 17
- AGENCJA „Kontur” tel. 56-91-93 kursy przygotowawcze malarstwo i rysunek Rewolucji 67
- KLUB Koliber kursy języła angielskiego dla przedszkolaków w 260.000 kwartalnie 36-82-84
- DK Śródmieście Roosevelta 17 36-68-38 kurs modelek i tańca towarzyskiego
- AGENCJA Dydaktyczna tel. 43-62-16, 34-41-74 kursy językowe 390.000 kwartalnie
- LEKCJE gry na fortepianie tel. 74-84-99
- KOREPETYCJE z fizyki uczniom i studentom udzielam 50.000 zł godz. 42-86-04
- PRZYGOTOWUJĘ do egzaminów z fizyki 50 tys. za godz. tel. 42-86-04 wieczorem
- JEZ. angielski, niemiecki 390 tys. kwartalnie 56-91-93
- FACHOWCY przygotowują do średnich szkół plastycznych 180 tys. miesięcznie 56-91-93
- UCZĘ dzieci programowania i obsługi „Atari”. 50 tys. za godz. 42-86-04
- LEKCJE rysunku - wyższe studia plastyczne, architekturę - godz. 70 tys. 31-92-83 wieczorem
- SPÓŁKA Artystów Plastyków - intensywne kursy rysunku i malarstwa 700 tys. kwartał tel. 34-41-74, 56-91-93
- KURSY nauki gry na gitarze dla młodzieży 33-98-00 w 218
- PRYWATNA Szkoła Języków „Be-LO-MA-RO” zaprasza na kursy jęz. niemieckiego dla młodzieży i dorosłych przygotowujące do matury, egzaminu państwowego MEN. Zpisy: XXI LO ul. Kopernika 2 tel. 36-62-55 wtorki, czwartki g. 15-18
- ŁTM zaprasza do ognisk muzycznych na terenie Łodzi. Zapisy ul. Piotrkowska 65 tel. tel. 33-16-27, 36-38-47
- NAUKA gry na fortepianie 84-28-14
- EDUKACJA teatralna dla młodzieży szkół średnich 33-16-27
- PRACOWNIA rysunku i malarstwa - zajęcia przygotowujące do egzaminów na wyższe studia zapisy g. 12-16 tel. 33-63-80
- LEKTORATY jęz. angielskiego, francuskiego 84-84-27 dla dzieci
- ZAJĘCIA rytmiczno-taneczna dla dzieci 84-68-66
- ZESPÓŁ pieśni i tańca „Łódź” przyjęcie chłopców w wieku 16-21 lat 84-24-02
- KURSY jęz. angielskiego tel. 33-38-00 w 320
- ANGIELSKI - korepetycje, przygotowanie na studia 33-87-56

LOKALE

- M-3 własnościowe na M-6 tel. 43-74-30
- M-2 bloki, M-2 stare budownictwo na większe 42-90-59
- ZAMIENIE mieszkanie pokój z kuchnią Śródm. na mniejsze 33-16-27 g. 9.00-15.00
- STUDENTA na mieszkanie przyjmę 51-52-57
- POZNAŃ M-3 spółdzielcze zamienię na Łódź tel. 84-28-58

PRACA

- ZATRUDNIĘ sekretarkę ze znajomością jęz. włoskiego plus obsługa komputera i telefonu. Piotrkowska 79 I p. Moda Italiana
- POSZUKUJĘ lektorów j. angielskiego (studenci) 43-62-76

- KUCHARZA i rencistkę do pomocy w kuchni zatrudni Klub Plastyka ul. Piotrkowska 86 tel. 32-71-35

BIZNES

- GLOB - system - przed. handlowo-usługowe ul. Inflancka 37/39 57-61-77
- PANTA-RHEI - ul. Jaracza 22/24 farby, sprzęt malarski firmy niemieckiej.
- BOSCH - szlifierki, wiertarki, strugi. Hala Górniak, Piotrkowska 317
- WYRÓB galanterii metalowej EMEL, hurt, detal 78-94-76
- CENTRUM Informacji Usługowo-Handlowej, Piotrkowska 165/169 pok. 1065 tel. 37-62-81
- ETYKIETY tkane Więckowskiego 77 tel. 33-39-72
- HURTOWNIA dodatków krawieckich i tkanin „TADEJ” tel. 81-98-03
- HURTOWNIA MIRA - Świączak - dresy, odzież tel. 33-26-21
- MODA Italiana - konfekcja damska, męska ul. Piotrkowska 79 I p.
- HALINA Tomeczek „Halton” odzież-hurt-detal 81-26-26
- „KEN-BUT” Piotrkowska 114 - obuwie imp-export
- PRZEDS. Handlowe „Fagra” - elektronika hurt-detal Szafranski 88-25-65
- DORADZTWO prawne firma „Nortex” J. Budziński, ul. Piotrkowska 83 32-24-58
- ORYGINALNE kurtki w stylu zach. 42-08-34
- HURTOWNIA biżuterii sztucznej „Jagar” - Jerzy Jabłoński ul. Chochola 29
- HURTOWNIA dodatków krawieckich PW „Jurex” Brzeziny, ul. Sienkiewicza 22 tel. 040 (kierunkowy) 74-36-73
- WITLAND Piotrkowska 123 oferuje zagraniczną odzież, obuwie
- SZYCIE ubiorów Ewa Jurczak-Gralak tel. 33-33-89
- TANIA i atrakcyjna odzież zagraniczna Ossowskiego 8

ROZNE

- KAWIARNIA „Saturn” Roosevelta 17, zespół MORE EXPERIENCE, 7.X. godz. 19.00
- KLUB SAHAJA JOGA - medytacje - wtorki godz. 17.00 Roosevelta 17
- KAWIARNIA „Saturn” Roosevelta 17 zaprasza sympatyków muzyki i dobrej rozrywki g. 12-22
- PRÓBA mikrofonu 4.X.1991 g. 18 ul. Roosevelta 17 z udziałem Elżbiety Adamskiej
- GALERIA „MANHATTAN” Wigury 15 wystawa grafiki 27.IX-30.X g. 10-18
- WSZYSTKIM ekspedientkom sklepu przy ul. Zbarskiej 3 podziękowania za miłą obsługę Piotr
- TERESIE Bagnowskiej zam. Zbarska 4 z okazji rocznicy spotkania Piotr
- BEATA Szymańska, Maciej Muszyński zam. Powstańców Wielkopolskich 4/42, 28 września UŚC Bałuty, Kościół Św. Antoniego
- CAFE „Coliber” al. Kościuszki 134 zaprasza na dyskoteki - piątki - soboty 19-24
- ZAJĘCIA psychotroniczne w Klubie „Koliber” al. Kościuszki 134 tel. 36-82-84
- BISTRO „Esperanto” zaprasza codziennie w godz. 10-21 Zamenhofa 1/3
- BISTRO „Esperanto” organizuje przyjęcia okolicznościowe, zamówienia wynosowe Zamenhofa 1/3
- ANNIE Lelental i jej mężowi zam. Zachodnia 101 dziękuję za pomoc Krystyna
- BEATA Szymańska i Maciej Muszyński zam. Powstańców Wielkopolskich 4/42, zawiadamiają o ślubie 28.09.91 w USC Bałuty, Kościół św. Antoniego godz. 16.20
- ŻŁOTA Kaczka zaprasza, tel. 33-22-61 rezerwacje, 10 proc. bonifikaty na wynos
- WIESŁAWOWI Ziobrowskiemu zam. Obornicka 8 m 30 serdeczne podziękowania za odwiezienie zguby Teresa z Piotrem
- ELŻBIECIE Stasiak z os. Księża Młyny za cudowne zorganizowanie wakacji Krzysztof Kaczmarek z rodziną

- WYSTAWA malarstwa Tomasz Sobczaka „Raj utracony” codzień 11-21 oprócz niedziel. Klub Plastyka
- OI-GAG tel. 43-96-90
- SZUKAM wszystkich polskich pism muzycznych począwszy od 70 roku, Jacek Siudek ul. Maratońska 87/68
- PANSTWA Magnabosco z Mestre witają w Łodzi Monika i Wiesław
- PRZEPRASZAM właścicieli sklepów motoryzacyjnych za prowadzenie sprzedaży części FI26p, ogumienia Pirelli w cenach hurtowych - kierownik sklepu PTH Transpol ul. Przybyszewskiego 195/200 Andrzej B.
- KSIĄŻKI, mapy, rękopisy przedwojenne kupuje i sprzedaje Antykwariat Naukowy, Łódź Piotrkowska 85

WIDEO

- WIDEOFILMOWANIE 33-70-96
- WIDEOFILMOWANIE tanio tel. 86-56-88
- WIDEOFILMOWANIE tel. 84-24-02 do 15.
- WIDEOFILMOWANIE tel. 48-64-30 ceny konkurencyjne

ŚLUBY

- Ślub Joanny Kowalskiej i Grzegorza Krakowskiego, Grabiec 20 w dniu 27.09 kościół Matki Boskiej Bolesnej
- Jacek Piermanicki z Lutomińska, Dziegtażew 13 zaprasza na ślub w Mikołajewie
- Monika Błaszczuk i Dariusz Rzepecki, Łódź, Kwicista 7 ślub u św. Wojciecha godz. 19.20
- Izabela Popa i Leszek Olczak zam. Szara 7, 14.09.91 godz. 19.15 w kościele Matki Boskiej Anielskiej
- Danuta Szenkocha i Aleksander Kaźmierczak Przyborowski-go 6, 28.09.91 w kościele w Sławnie, woj. piotrkowskie
- Beata Antezek i Marek Perkowski Łódź, Sarmiecka 6/32, kościół - Sieszczyk w/Warszawy godz. 18.14.09
- Anna Janecka i Jarosław Hesse zam. Przyborowski-go 2 m 19, godz. 18.30, kościół Brata Alberta, ul. Bartoka 2
- Aneta J'abisia i Norbert Mikołajczyk ul. Tuszyńska 154/14, godz. 20.20, kościół św. Wojciecha, ul. Rzgowska
- Małgorzacie Dziakońskiej, Jesionowa 12, małe wielkie nieszczenia potrzebne do szczęścia Michał
- Krzysztofowi Teledze zam. Jaracza 16, podziękowania za opiekę i wyrozumiałość Krystyna
- Cyprian Born, Piłsudskiego 67/205 życzenia z okazji urodzin rodzice
- Michałowi Szkópowi al. Włókniarzy 228 m 29 z okazji imienin najwięcej życzeń wolności rodzinna, Małgorzata, przyjaciele

ŻYCZENIA

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” 90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5

Treść:

(imię i nazwisko)	(adres)	(telefon)
(data)	(podpis)	

● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

PO

wina
piwa
napoje

kawę
ocet
oraz słodczyce

Zaprasza

Przedsiębiorstwo „JAFT”

Łódź, ul. Cyprysowa 23

Tel. 34-27-72

AUTOALARMY BAJERNE:

montaż, sprzedaż detaliczna i hurtowa

Terminy ekspresowe

ŁÓDŹ, UL. RADWAŃSKA 63/65

RESTAURACJA

VICTORIA

Łódź, ul. Piotrkowska 75 (w Alei Rubinsteina) tel. 32-99-83

- czynna od godz. 12-tej do północy

Proponujemy dania międzynarodowe oraz potrawy z grilla

W dni pogodne czynny taras Organizujemy przyjęcia i bankiety

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

konoserów dobrej kuchni i smakoszy

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów
2. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę
3. Ogłoszenia z życzeniami, podziękowaniami, przeprosinami itp. powinny zawierać imię, nazwisko oraz adres bądź miejsce pracy osoby, której składa się życzenia.
4. Ogłoszenia z zawiadomieniami o urodzinach niemowląt powinny zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płęć niemowlęcia.
5. Ogłoszenia należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź też osobiście złożyć w redakcji, Sienkiewicza 3/5 XI piętro.
6. Redakcja zastrzega sobie prawo nie publikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.

● W „Gazecie Łódzkiej” – lokalna wkładka do „Gazety Wyborczej” – ukazał się list do czytelników redaktor naczelnej „GL”, Iwony Sledzińskiej-Katarasińskiej, która nie tylko wyraża swój pogląd na rolę gazety w toczącej się kampanii wyborczej („jej pierwszym obowiązkiem jest dostarczenie czytelnikom maksimum informacji ważnych z punktu widzenia wyborcy, a nie wybieranego”), ale zawiadomiła też czytelników, że ze względu, iż sama kandyduje na posła do Sejmu RP, postanowiła na czas kampanii wziąć urlop, aby nie budzić w kimkolwiek podejrzeń, że „oto mam w tej kampanii jakieś fory, dysponując bez ograniczeń miejscem na łamach „GL”. Wielu kandydatów – dysponujących różnymi forami – nie zdobyło się na taki gest. Panowie! Nie wstyd wam?

● Kampania wyborcza powoli wciska się we wszystkie dziedziny życia i wiele osób stwierdza z przerażeniem, że nie bardzo się orientuje w zawiłościach toczącej się walki. W Krakowie na przykład zdarzyło się pewnej kobiecie podczas zbierania podpisów dla Kongresu Liberalno-Demokratycznego pomylić premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego ze Stanisławem Tymińskim. Kiedy się zorientowała w rozmiarach pomyłki, serdecznie przeproszała. Ale wstyd pozostał.

● Kandydaci z Kongresu Liberalno-Demokratycznego przeszli odpowiednie szkolenie na temat tego, jak się zachowywać, ubierać, jakie nosić włosy, jak odpowiadać. Szkoleniem tym zajmowała się między innymi Małgorzata Spychalska – scenograf telewizyjny i psycholog Jerzy Gut.



● Na konferencji prasowej zorganizowanej przez Łódzką KPN, jej działacze pełniący funkcje w samorządzie i Zarządzie Miasta: Andrzej Ostoja-Owsiński, Euzebiusz Zawadzki i Andrzej Terlecki dowiedzieli się nie bez zaskoczenia i zdziwienia, że szef KPN w Łodzi Janusz Fatyga skierował do nich list, w którym zarzuca im tolerowanie i wysługiwanie się dawną nomenklaturą i zahamowanie procesu dekomunikacji w kierownictwie przez nich urzędach. Tekst listu opublikował „Dziennik Łódzki”. W liście tym pisze się, że „główną bazą nomenklatury w naszym mieście jest Urząd Wojewódzki”. Sprawy ewentualnego fałszerstwa zajęła się policja i Urząd Ochrony Państwa. Ciekawe, kto miał w tym cel, aby upowszechnić tego rodzaju „fałszywkę”? Jest to chyba kolejny przejaw toczącej się kampanii wyborczej, w której chwytą się metod będących naruszeniem prawa, bo już nie tylko dobrych obyczajów.

● W Bielsku-Białej nieznanymi sprawcy przecięli kable telefoniczne oraz połączenia teleksowe w siedzibie NSZZ „Solidarność”, Unii Demokratycznej, Porozumienia Centrum. „Przy okazji” pozbawiono też połączeń telefonicznych i teleksowych Koalicję Republikańską OKP, Izbę Przemysłowo-Handlową oraz redakcję oddziału bielskiego „Gazety Krakowskiej”. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Bielsku-Białej. Nie wyklucza się celowego działania. Ale komu zawinił przemysłowcy z handlowcami?

● W Łodzi przeszedł ulicami milczący pochód nauczycieli, którzy w ten sposób protestowali przeciw robieniu oszczędności na oświacie. Protestowali milcząco, gdyż nie chcieli dać pretekstu prowokatorom do wznowienia nie odpowiadających im treści okrzyków. (Czytaj również na str. 4)

● Nasz stały komentator ZJM kupił 38 numer tygodnika „NIE” i zobaczywszy na pierwszej stronie rysunek banana, tak rzecz całą skomentował:

Urbanowi, moi mili,
Banana się już z członkiem myli!

● Tygodnik „Wprost” od dłuższego czasu przeprowadzał telefoniczne rozmowy ze Stefanem Kisielewskim, które publikował ku radości czytelników. Ostatnio ukazał się następujący tekst w stałej rubryce: „KISIEL”. „Zawieszamy – na jakiś czas – rozmowy z panem Stefanem Kisielewskim z przyczyn zależnych od Pana Boga”. Rozumiemy, że teraz KISIEL odpowiada na pytania Najwyższego.

● W Olsztynie pod Teatr Lalek przyjechała ekipa robotników z palnikiem gazowym, która obcięła wszystkie kraty w oknach tego teatru. I słusznie. Po co teatrowi kraty w oknach? Dziś kraty w cenie. Koszt ponownego zainstalowania krat w Teatrze Lalek obliczono na co najmniej 20 milionów złotych. Ciekawe, ile za te kraty wzięli pomyslowi złodzieje i kto teraz w Olsztynie ma je w oknach?

● W związku z faktem pojawienia się w okolicy Ostrołęki wścieklimy prezydent tego miasta wydał rozporządzenie, na mocy którego mieszkańcy Ostrołęki muszą trzymać psy na łańcuchu, mogą prowadzić je tylko na smyczy, nie mogą wypuszczać kotów oraz obowiązuje ich „zakaz urządzania zorganizowanych polowań”. Najbardziej ucieszono się z tego trzeciego zakazu. W Ostrołęce polowano bowiem nagminnie. Głównie na Trole.

● Wzrost cen biletów PKP spowodował mniejszy ruch na dworcu Łódź Fabryczna. Zrobiło się przestronnie.

B.M.

Wróżebny

Naukę wróżenia kartami Tarota najlepiej zacząć od dokładnego zapoznania się z arkanami Wielkich Wtajemniczeń, czyli z 22 atutami. W tym celu należy oddzielić Majora Arkanów od Minor Arkanów i ułożyć je w 3 rzędy, po 7 kart w każdym (Głupca kładziemy oddzielnie i traktujemy jako kartę przewodnią, uosabiającą adepta kartomancji sztuki). Następnie przyglądamy się arkanom Wielkich Wtajemniczeń i uczymy na pamięć ich nazw. Tak w Polsce, jak i w krajach Europy Zachodniej funkcjonują rozmaite nazwy (tytuły) Major Arkanów. Wisielec, na przykład, bywa czasami nazywany Zawieszonym lub Wiszącym, Demon – Diabłem albo Behemotem itp. Ponadto w niektórych taliach Tarota występuje także odmienna kolejność kart Wielkich Wtajemniczeń (dotyczy to Tarota Rider-Waite'a i jemu pokrewnych, w których Moc (Sila) ma numer VIII, a Sprawiedliwość – XI (w innych numeracja jest odwrotna). Trzymając się jednak starszej tradycji, wywodzącej się od tarota marsylskiego oraz nazewnictwa przyjętego przez mnie w książce „Tarot. Karty, które wróżą” otrzymamy następujący ciąg Wielkich Wtajemniczeń: Głupiec (numer 0), Mag (I), Papież (II), Cesarz (III), Cesarz (IV), Papież (V), Kochankowie (VI), Rydwan (VII), Eremita (VIII), Sprawiedliwość (IX), Koło Fortuny (X), Moc (XI), Wisielec (XII), Śmierć (XIII), Umiarkowanie (XIV), Demon (XV), Wieża Boga (XVI), Gwiazda (XVII), Księżyc (XVIII), Słońce (XIX), Sąd Ostateczny (XX), Świat (XXI).

Każda karta Major Arkanów jest nosicielem 3 rodzajów informacji: 1) wyobraża jakiś stan, symbolizuje zdarzenie, obrazuje psychofizyczną skłonność osoby, której wróżymy. 2) symbolizuje czas (godzinę, dzień, miesiąc). 3) wyraża określoną wartość numerologiczną, liczoną od 1 do 9.

Znaczenia te odczytujemy zawsze w dwóch układach: prawidłowego położenia i położenia odwróconego. To ostatnie jest albo zaprzeczeniem pierwszego, albo jego wzmocnieniem. Dobrym przykładem tych relacji są dwa arkany: Śmierć i Wieża Boga. Śmierć symbolizuje gwałtowną przemianę, zaś odwrócona – stagnację, natomiast Wieża Boga prawidłowo położona uosabia wypadek, katastrofę, zaś odwrócona – straszliwy kataklizm.

A oto najważniejsze znaczenia kart Wielkich Wtajemniczeń:

GLUPIEC – niefrasobliwość, głupota, niedojrzałość, ekstrawagancja, przygoda, irracjonalizm, bezmyślność

(odwrócony) – komplikacje, zły wybór, apatia, ucieczka, zła przygoda, wypadek, kierowanie się zachciankami

MAG – aktywność, kreacja, intelekt, poznawanie świata, panowanie nad sobą i innymi, silna wola, zwycięstwo

(odwrócony) – nieostrożność, słabość, naiwność, gadatliwość, plotki, brak wyczucia, kuglarstwo, brak wyobraźni

PAPIEŻ – wtajemniczenie, przyjaźń, powiernictwo, intuicja, synteza, zespolenie, opieka, spokój, poświęcenie

(odwrócony) – bierność, ignorancja, akceptacja informacji o niepewnym pochodzeniu, łatwowierność, fatalizm, nałóg

CESARZ – praktycyzm, kobiecość, matka-siostra-żona, macierzyńskość, piękno, natura, pewność siebie, zwycięstwo

(odwrócony) – zakłopotanie, powolne działanie, lekkomyślność, brak postępów, niepowodzenie w miłości, w pracy

CESARZ – dominacja, przywództwo, ojciec-mąż-brat, szef, autorytet, męskość, odwaga, dobra rada, pomoc, sprawiedliwość

(odwrócony) – egoizm, autorytaryzm, utrata wpływu, upadek władzy, przewrót, strata pracy, tyranizm, zła zamiary

PAPIEŻ – religia, nauczanie, moralność, mądrość, poświęcenie, akceptacja, szczodrość, podróż, poznanie nieznanego

(odwrócony) – przesada, fałszywość, obłuda, brak taktu, wykorzystywanie czyjejś słabości, złe wnioski, zagubienie

KOCHANKOWIE – miłość, małżeństwo, wspólnota, dążenie do ujrzenia ukochanej osoby, wybór między dwoma partnerami



Tarota (2)



krąg

(odwrócony) – zły wybór, rozstanie, rozwód, zawód miłosny, wyjazd ukochanej osoby, zdrada, perfidia, niestałość

RYDWAN – poskramianie pasji, wyjazd, podróż, dominacja, ważna rozmowa, wieści, konflikt, natłok zdarzeń, narodziny

(odwrócony) – złe skutki wcześniejszych zdarzeń, zła wiadomość, niepowodzenie, pogrzeb, mściwość, egoizm, próżność

SPRAWIEDLIWOŚĆ – osąd, rozsądzenie, wybór, dobre intencje, dobra ocena pracy i działań, sprawa sądowa o dobrym wyniku

(odwrócony) – potępienie, krytyka, oszustwo, przegrana w sądzie, krzywoprzysięstwo, przestępstwo, zwindiel, oskarżenie

EREMITA – podarunek, ofiara, poszukiwania, perfekcja, penetracja, odkrywanie prawdy, wizyta, pracowitość, satysfakcja

(odwrócony) – fałszywa ocena prawdy, złe fatum, niesprzysięstwo, pedanteria, oschłość, nerwowość, choroba, błąd

KOŁO FORTUNY – przemiana, szczęśliwe rozwiązanie, dobry omen, aktywność, szczęście, wygrana, traf, fart, uczucie

(odwrócony) – pech, osłabienie woli, przegrana, niepowodzenie, kłopoty, stagnacja, marazm, perversja, zazdrość

MOC – siła, walka z przeciwnościami losu, zwyciężenie siebie, sport, praca fizyczna, chęć posiadania dzieci

(odwrócony) – brutalność, atak, walka z silniejszymi, złe instynkty, sadyzm, nienawiść, pasja, napad, porwanie

ŚMIERĆ – odnowienie, nowy etap życia, odcięcie od starych układów, śmierć, nową znajomości, lęk, nowe perspektywy

(odwrócony) – stagnacja, niewola, uwięzienie, rutyna, depresja psychiczna, samobójcze myśli, brak bezpieczeństwa

UMIARKOWANIE – wstrzemięźliwość, dom, przyjaźń, skromność, ciepło, odnowienie starych przyjaźni, domatorstwo, romantyzm

(odwrócony) – marnotrawstwo, rozrzutność, strata finansowa, kradzież, rabuńek, konflikt interesów, nieporozumienia, złość

DEMON – egoizm, materializm, brak wyobraźni, totalitaryzm, autodestrukcja, czarna magia, złe wpływy, strata, zła przygoda

(odwrócony) – nielad, nadużycie siły, satanizm, choroba, długotrwały pobyt w szpitalu, zerwanie więzów i rozpacza

WIEŻA BOGA – niebezpieczeństwo, katastrofa, wypadek, utrata stabilności życiowej, wstrząs, frustracja, choroba umysłowa

(odwrócony) – kataklizm, całkowita przegrana, wstyd, przylapanie na gorącym uczynku, ustawiczne kłopoty, ruina

GWIAZDA – nadzieja, młodość, harmonia, wdzięk, altruizm, miłość duchowa, zrozumienie, ukojenie, sennność, wybaczenie

(odwrócony) – zmęczenie, brak wypoczynku, zguba, zły związek miłosny, nerwica, brak powodzenia w interesach, zguba

KSIEŻYC – iluzje, irytacja, napięcie umysłu, wrogość, obmowa, fałszywa przyjaźń, błędzenie, symulacja, zapaść, sen

(odwrócony) – niewiara, oszukiwanie siebie, nadchodzące kłopoty, bezsenność, lunatyzm, osłabienie organizmu, podłość

SŁOŃCE – miłość, szczęście, rodzina, dom, pogodzenie, wygrana, radość, powodzenie, radość życia, opieka, przyjaciel

(odwrócony) – chwilowy sukces, samotność, rozbitcie związku, zgorzknienie, niepewna przyszłość, iluzje sukcesu

SĄD OSTATECZNY – przebaczenie, dobroć, wyrozumiałość, opieka, narodziny, wyzdrowienie, wyjście z opresji, wolność, chwala

(odwrócony) – lęk, zlekceważenie wiadomości, brak wieści, niekomunikatywność, ateizm, próżność, problemy nie do rozwiązania

ŚWIAT – pełnia, koniec zmartwień, szczęście, fart, pełnia zdrowia, miłość, spotkanie, zabawa, taniec, dar, realizacja

(odwrócony) – przeszkody, kłopoty, poświęcenie, rezygnacja tuż przed osiągnięciem celu, porażka – potem sukces

Jan Witold Suliga




**Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego
Import-Export**
Łódź, ul. Piotrkowska 60/62
tel. 32-12-64, fax 32 05 11

- najwyższej jakości artykuły spożywcze i owoce
- atrakcyjna i elegancka odzież
- najnowszy sprzęt audiowizualny
- wyposażenie nowoczesnego mieszkania

Hurtownia, skład celny 37-48-25, 37-48-12
(sklep spożywczy czynny codziennie całą dobę)

**Przedsiębiorstwo
Handlowo-Usługowo-Produkcyjne**



Starowa Góra, ul. Okienna 8, tel. 14-12-65
Sklep firmowy: Łódź, ul. Pojezierska 2/6
– pawilon I piętro tel. 55-30-36

OFERUJE:

- stylowe drzwi mahoniowe
- euro-okna
- listwy konstrukcyjne i wykończeniowe
- glazurę (sklep)
- boazerie

POSZUKUJE DOSTAWCÓW:
 boazerii, tapet, wykładzin podłogowych, narzędzi i innych artykułów wykończeniowych

Jedno danie Anny-Marii

Mimo że imprez rozrywkowych nie brakuje w tym wesolutkim kraju naszym i jedna goni drugą, a każda kolejna jest bardziej udana i bardziej rozrywkowa od poprzedniej – ot, chociażby impreza pod nazwą „Telegraf”, którą natychmiast zdystansował rozmach imprezy w wykonaniu Art „B” (a o ilu nie wiemy w ogóle nic, bo się na nich bawią egoistycznie wyłącznie ich menedżerowie?) – to ja zgłaszam propozycję na całym innym imprezę. Taką, w którą mógłby się zabawić zwykły, szary człowiek, nie tylko elita. Proponuję niniejszym ogłosić ogólnopolski plebiscyt na Najmilszego Ministra odchodzącego rządu.

Oczywiście, wszyscy ministrowie z rządu premiera Bieleckiego są ogromnie mili. Wyborców tego jednego, jedynego będzie trudno. Ale tak sobie myślę, że tyle ich niezadowolonych przykości spotkało, tyle ostrej krytyki i od dziennikarzy, i od niewdzięcznego społeczeństwa, że coś satysfakcjonującego na ostatek się należy. Nie wiadomo przecież, który z obecnych ministrów załapie się na tekę w przyszłym gabinecie.

Pomysł przyszedł mi do głowy w trakcie robienia porządków ze stosem starych gazet. W jednej z nich przeczytałam ponownie wywiad ze znaną aktorką, Anną Romantowską. No i ona w tym wywiadzie zwierzyła się, że nie ma swego „własnego „ideału mężczyzny”.

Mój Boże, pomyślałam, jakie to smutne, obywać się bez ideału mężczyzny. Taka jeszcze młoda i piękna, a bez! To ja, choć „nie to zdrowie i szron na głowie” do niedawna jeszcze miałam aż dwa męskie ideały: pana Glapińskiego, ministra od mieszkań, i pana dr. Sidorowicza, ministra od zdrowia (nie tylko psychicznego). Obaj zdecydowani, energiczni, przedsiębiorczy, pełni inicjatywy – czyż to nie są cechy składające się na ideał mężczyzny?

Początkowo byłam za panem Glapińskim. Co pomysł reformowania i uzdrawiania gos-

podarki mieszkaniowej, tym świetniejszy. Po tym zaś, aby wszystkich posiadaczy mieszkań, a więc i mnie, Annę-Marię, obłożył przymusowym podatkiem na fundusz mieszkaniowy, z którego budowałoby się mieszkania dla innych – moje uwielbienie do ideału wzrosło. Toż to istny, współczesny Janosik w randze ministra. Tym, co mają poodbiera nieco i da tym, co nie mają. Dlatego od razu stały mi się jasne motywy, które skłoniły telewizję do ponownego nadawania serialu o Janosiku z przystojnym aktorem Perepeczką w roli głównej.

Ogłaszam plebiscyt!

Teraz wszak zaczynam się poważnie wahać: czy pierwszeństwa przyznać panu Glapińskiemu? Bo nowa propozycja ministerialna, z jaką wyszedł na spotkaniu z lekarzami wojewódzkimi szef resortu, dr. Sidorowicz, przebija projekt pana Glapińskiego. Kochani moi! Wszystko wskazuje na to, że będziemy już niedługo chorować kolorowo! A tego, musicie przyznać wszyscy – jeszcze nie było! Były i owszem „kolorowe jarmarki, koguciki na patyku i cukrowa wata” w przeboju Marylki Rodowicz, ale kolorowane na żółto, niebiesko oraz zielono choroby? – to dopiero szlagier, zaaranżowany dla nas przez Ministerstwo Zdrowia.

Otóż tak: zachorujcie, powiedzmy, na grype. Udajcie się do swego lekarza w Rejonowej Przychodni na Zuli Pacanowskiej. Moja pani doktor, Zofia Wilińska, zajrzy mi do gardła, opuka, ostuka i powie: Poproszę panią, Anno-Mario, o książeczkę lekową. Muszę zapisać polopirynę oraz rutinoscorbin.

A ta moja książeczka lekowa według projektu ministra Sidorowicza sliczna, w radosnym kolorze żółtym. I nie tylko ją ja dostanę. Kochani moi, my wszyscy dostaniemy! Szesnaście milionów pracujących Polaków oraz ileś tam milionów tych, co na zasłużonych, ale nie zrewaloryzowanych emeryturach –

połączonych zostanie, niczym znakiem pokoju, książeczkami lekowymi. Ile taka operacja będzie resortu zdrowia kosztowała, delikatnie nie nadmieniono; nawet wygląda na to, że książeczki zostaną nam ofiarowane za darmo, bo i o żadnej odpłatności za nie również nie wspomniano, co już człowieka wzrusza do głębi.

Książeczki wydawać nam będzie przychodnia lub ośrodek zdrowia. Ów doniosły fakt „każdorazowo” zostanie odnotowany w innej książeczce, zwanej książeczką zdrowia. Lekow-

wej będziemy musieli strzec niczym żrenicy, bo warunkiem otrzymania nowej – stanie się zwrot starej. A jeśli już ją lekkomyślnie zgubimy, musimy natychmiast o zgubie meldować w przychodni. Aj, aj, bo to wszystko zostało obmyślane w szczegółach i do perfekcji.

Żółta książeczka ma zawierać pięćdziesiąt recept. Apteka sprzedawałaby nam polopirynę na podstawie oryginału recepty, wyrwanego z książeczki, w której pozostawałaby kopia jako niezbity dowód czarno na białym, że polopiryną właśnie się lekowaliśmy. Gdy już wszystkie oryginały nam wyrwą po aptekach, to my z tymi kopiami do swojej przychodni, a przychodnie je od nas zabierają, odnotowują, że odebrały, a następnie te kopie odsyłają do nadzoru farmaceutycznego. Domyślam się więc, że w ten sposób troskliwy minister pragnie tworzyć nowe miejsca pracy dla bezrobotnych. Powracając zaś do kopii po oryginałach, to dalej nimi się zajmą inspektorzy, którzy w ten sposób będą mogli nareszcie kontrolować całą gospodarkę polopirynową.

Wprowadzenie książeczek lekowych umożliwi również kontrolę i nas, pacjentów. Chodzi o to, aby sprawdzić, czy: „pacjent nie wyludza od kolejnych lekarzy ciągle tych samych leków”.

Bo tak: np. ja, Anna-Maria, nim z grypa udam się do pani dr. Wilińskiej, to wcześniej oblecę wszystkich innych, przyjmujących tego dnia w przychodni lekarzy i powyludzam od każdego kolejno całe stopy recept na polopirynę tudzież rutinoscorbin. Bardzo brzydko z mojej strony, przynajmniej – i doceniłam wychowawcze oddziaływanie książeczki lekowej. Myślę też, że poprzez nią wyraża się osobista troska ministra i o to, aby w nas, pacjentach wyrobić stały nawyk oszczędzania. Oszczędnością bowiem, nie tylko pracą, ludzie się bogacą. A teraz, gdy leki pełnopłatne, bez zniżek to ile ja musiałabym wybulić w aptece za te powyludzone kolejno od kolejnych lekarzy piguły?

Dlatego w książeczce będzie zapisywane i na oryginalne, i na kopii (czy przez kalkę?, tego ważnego szczegółu nie ujawniono): jakie leki i na jaką chorobę zaoordynował lekarz! Lekarz będzie musiał odpać wpisowy do książeczki statystyczny numer choroby.

Bardzo słusznie, żadnych białych plam więcej, w chorobach też. Jak jawność, to jawność. Przysięga Hipokratesa przeżyła się, nie wytrzymała próby czasu. Tajemnica lekarska w dobie AIDS czy panoszących się chorób wenerycznych stanowi zagrożenie społeczne. Niech pani magister z apteki (i nie tylko) wie, spojrzawszy na numer choroby, z jakim pacjentem ma do czynienia.

Recepty zielone i niebieskie zostały pomyślane jako uzupełnienie żółtych. Lekarz z praktyką prywatną dla swoich pacjentów będzie kupował książeczki zielone. Niebieskie będą awaryjnymi, na których lekarz będzie miał prawo przepisać lek w nagłym wypadku.

Więc kiedy to wszystko, o czym powyżej, przeanalizowałam, wahania rozwiązywały się i dlatego zgłaszam do plebiscytu na Najmilszego Ministra kandydaturę dr. W. Sidorowicza. Zwracam się też do wszystkich czytelników mojej rubryki do nadsyłania swoich kandydatów wraz z uzasadnieniem.

Anna-Maria

E. L. Skalnik. Z tygodnia na tydzień (19)

W środę – jak zwykle – Jadwiga poszła do szpitala. Zaraz po pracy. Na trzecie piętro weszła po schodach. Nie lubiła korzystać z windy. Gdy tylko weszła na oddział, zobaczyła ją pielęgniarka.

– Dobrze, że pani już jest – ucieszyła się. – Profesor o panią dopytywał.

Jadwiga struchlała. Czyżby to już? – przebiegło jej przez myśl. – A może Heńkowi pogorszyło się? – Zawróciła w połowie drogi do Heńkowego pokoju i poszła do profesorskiego sekretariatu.

– A to pani! – ucieszyła się sekretarka. – Szef na panią czeka.

Czego one się tak wszystkie cieszą? – zastanowi-

– To dobrze, że już jest rermi. Niech się raz stanie, co ma się stać. To wyczekiwanie było nie do zniesienia.

Kiedy się odwrócił, Jadwiga spostrzegła, że jest spokojniejszy. Uśmiechnął się nawet do niej.

– Nie boisz się?

Ciągle był uśmiechnięty. Wzruszył ramionami. – Pewnie, że się boję. Wszyscy się boją. Ale innego wyjścia nie ma.

Wychodząc ze szpitala Jadwiga jeszcze raz weszła do profesorskiego sekretariatu. Zdzisław Malaga stał w drzwiach i coś mówił do swojej sekretarki. – Coś jeszcze? – spytał, gdy ją zobaczył.

Wpatrywała się bez słowa we wskazówki zegara. Czas płynął upiornie powoli.

Anita widząc, co się dzieje, zabrała dzieci i pojechała z nimi na daleki spacer. Anita miała teraz mniej zajęć w szkole, zdążyła więc już wrócić po lekcjach. Józefa zabrała kilka razy do pokoju, ale Jadwiga jakby tego nie widziała. Starszy pan też raz zajrzał, ale widząc córkę w takim stanie, szybko zamknął drzwi i poszedł do siebie.

Marka nic nie interesowało z tego, co działo się w domu. To już nie był jego dom. Tolerowano go tu, ale nikt specjalnie nim się nie interesował. Przed jedenastą wziął kule i wyszedł. Nie pojechał jednak do szpitala, ale dokużył na ulicę Piotrkowską i z postojni przed pocztą wziął taksówkę. Kazał się zawieźć na ulicę Krakowską.

ani mieszkania, ani innych możliwości. Miałem wypadek samochodowy i przy okazji wydało się, że mam dziewczynę na boku.

– Ma pan dzieci?

– Tak. Dwoje.

– Nie może pan się przenieść do innego miasta?

– Nie. Wprawdzie mogę otrzymać trochę pieniędzy za samochód, ale to muszę zostawić żonie i wieść na podróż. Jestem goty. I widzę radę tylko w wyjeździe.

– Rozumiem – powiedziała kobieta. – Ale pan chyba też rozumie, że jak ktoś panu pomoże, to nie darmo.

– Domyślam się.

– No, właśnie. Kiedy najwcześniej mógłby pan wyjechać?

Marek zaczął liczyć. Rehabilitacja – sześć tygodni. A zatem gdzieś na początku listopada.

– W listopadzie – powiedział i zaraz zapytał: – Gdzie i co bym tam robił?

– Nie pracowałby pan na uczelni. Nie myłby pan też talerzy. Praca poważna, można powiedzieć, handlowa, choć nie całkiem legalna, ale ryzyko minimalne. Koszt paszportu i podróży pokryjemy. Proszę przygotować wszystkie papiery i tu nie przychodzić. Zgłosi się do pana ktoś, kto powie, że jest z Krakowskiej od Haliny. Dobrze. Niemiecki pan zna?

– Trochę – przyznał się Marek.

– Proszę się poduczyć. Reszta później.

Z Krakowskiej Marek pojechał do szpitala i odbył wszystkie przepisane mu zajęcia i zabiegi. Rozumiał, że im więcej będzie się przykładał, tym szybciej będzie gotowy do podróży.

W domu była cisza. Starszy pan nie słuchał radia, ani nie oglądał telewizji. U teściów też było cicho. Józefa kręciła się po kuchni jakaś niespokojna. Marka to zdziwiło, ale o nic nie zapytał. Poszedł do siebie, wyciągnął z szuflady stary podręcznik niemieckiego i zaczął przeglądać.

Jadwiga zdrzemnęła się. Śniło się jej, że jest na sali operacyjnej zalanej krwią. Lekarze w maskach coś do niej mówili, ale ona ich nie mogła zrozumieć. Chciała koniecznie zobaczyć, kogo operują, ale oni ją nie dopuszczali i zakrywali przed nią operowanego. Potem śniło się jej, że idzie przez łękę pełną kwiatów i patrzy na wieżę kościoła, gdzie zegar zamiast iść do przodu, idzie do tyłu. Chciała krzyknąć, biec, ale nogi miała jak z ołowiu. Obudziła się zrana potem i poczuła, że nogi ciągle podkurczone zdrętwiały. Spojrzała na zegar. Za dziesięć druga.

Wstała, w przedpokoju wzięła kurtkę i wyszła. Zaraz po jej wyjściu do kuchni weszli milcząc Stanisław z Józefą. Starsi państwo usiedli przy stole kuchennym. Józefa podała herbatę. Ot, taka sobie podobiednia herbatka. Ale to było oczekiwanie.

Jadwiga wróciła kwadrans po drugiej. W przedpokoju powiesiła kurtkę i powoli otworzyła drzwi do kuchni. Zobaczyła swoich rodziców wpatrzonych w jej twarz. Kiwnęła uspokajająco głową.

– W porządku – powiedziała. – Udało się. Teraz trzeba będzie czekać na wynik badania, czy to nie jest guz złośliwy.

Usiadła, a po jej policzkach popłynęły łzy. Józefa wierzchem dłoni otarła oczy. Starszy pan poszedł do siebie. Bardzo lubił i cenil Heńka.

Cdn.

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

ła się Jadwiga, wchodząc do gabinetu.

Gabinet profesora Zdzisława Malagi nie miał imponujących rozmiarów, wręcz przeciwnie. Za biurkiem zawalonym papierami siedział profesor i popijał herbatę. Naprzeciwko siebie miał kanapkę do wypoczynku, ławę i dwa proste fotele. Jeden z nich wskazał Jadwidze: – Proszę siadać. – Sam też przesiadł się z biurka na fotelik.

– Dobrze, że pani jest. Czekaliśmy na panią.

– Czy coś się stało? – Jadwiga poblądła.

– Nie. Proszę się nie niepokoić. Po prostu zdecydowałem się. Już czas na operację.

Jadwiga poblądła jeszcze bardziej.

– Nie ma strachu – uspokajał profesor. – Jestem pewny, że wszystko będzie dobrze.

On tak, pewnie wszystkim mówi – pomyślała Jadwiga, a głoszono ją: – Kiedy?

– W piątek, rano, o dziewiątej, jako pierwszy.

– O, Jezus! – wykrzyknęła Jadwiga. – Nie można innego dnia?!

– A dlaczego? – nie rozumiał profesor.

– No, jak to? W piątek i akurat trzynastego.

– Ha, ha, ha... – śmiał się głośno, klepiąc się dłońmi po kolanach. – Niech się pani nie martwi. Nie jestem przesądny i operuję w różne dni. Nic się złego nie stanie. Zobaczy pani.

Jadwiga wolno szła do Heńkowego pokoju. Heńka siedział na łóżku i czytał gazetę. Zobaczył ją w drzwiach i odłożył gazetę. Wstał, aby się przywitać. Odebrał od niej siatkę i rozpakował, co tam było: kompot, owoce i kawałek pieczonej kury.

– Wiesz już? – spytał nachylony nad szafką.

– Tak.

– Tak. Jak mam dowiedzieć się o wyniku operacji?

– Proszę zadzwonić po czternastej.

Przed szpitalem zobaczyła Marka, jak wsiadał do samochodu z jakimś nie znanym jej mężczyzną.

Marek tego dnia trochę zaspiał i poszedł na zajęcia rehabilitacyjne później niż zwykle. Odbywał je wprawdzie w tym samym szpitalu, w którym leżał Heńka, ale jakoś mu nie przyszło do głowy, aby wjechać windą na górę do teścia. Cwiczył akurat ruchy noga na leżalni, gdy w drzwiach zobaczył redaktora Karola Wodnicę. Okazało się, że Karol był u niego w domu i tam dowiedział się, gdzie Marek chodzi na rehabilitację. Przyjechał tu po niego, bo Mundek Pluskota niecierpliwił się. Z Mundkiem znali się od dawna i jakoś tak się zmówili, że obaj znają Marka. Pluskota poprosił więc Karola, aby ten odszukał go i przywiózł do „Grandki”. Marek był Pluskocie potrzebny wcześniej niż się umówili.

Mundek był konkretny i oschły. Nie zaprosił sioda, kawą nie poczęstował. Podał tylko kartkę z adresem. – To jest na Krakowskiej – powiedział. – W piątek o godzinie jedenastej. Tylko nie zapomnij!

Karol Wodnica odwiózł Marka na ulicę Nawrot i szybko odjechał. Miał jakieś własne sprawy. Marek powoli drapał się po schodach, zastanawiając się, jaką otrzyma propozycję.

Pod wskazanym adresem stał niewielki murowany domek. Nic nadzwyczajnego, a spodziewał się okazałej willi. Przy furtce był dzwonek. Nacisnął i szybko rozległ się turkot zapadki. Otworzył furtkę i wążutką ścieżką wysypaną żwirem podszedł pod ganecek. Drzwi były otwarte. Wszedł do małego przedpokoju i usłyszał głos kobiety: – Proszę tutaj, na górę.

Stała w drzwiach uchylonych. Przepuściła go, zamknęła drzwi. Pokoik był mały, banalnie umeblowany. Na stoliku pod oknem stał dzbanek i dwie filiżanki. Obok stolika małe foteliki.

– Napije się pan kawy? – wskazała ręką jeden z fotelików. Marek usiadł i obok położył kule. – Proszę – powiedział. Kobieta nalała kawy. – Zapali pan? – wyciągnęła do niego paczkę carmenów. – Dziękuję, nie.

Dłuższą chwilę trwało milczenie. Kobieta wyraźnie mu się przyglądała. Na głowie miała perukę, na oczach ciemne okulary. Palila papierosa, wolno wypuszczając dym.

– Proszę mi powiedzieć, ale szczerze, dlaczego pan chce wyjechać z Polski. Myśli pan o przygodzie, pieniądzech, czy może ma pan kłopoty. Ale szczerze – podkreśliła.

Marek poczuł się trochę zakłopotany. Inaczej to sobie wyobrażał. Myślał, że jacyś bogaci ludzie zaproponują mu jakieś załatwienie dla nich interesu na Zachodzie, a potem zostanie. A tu jakaś przebrana kobieta i banalne tło. Ale przemógł się i zaczął mówić.

– Dobrze. Powiem szczerze. Mam kłopoty rodzinne. Chcę się rozwieść, ale nie mam ani pieniędzy,



Niemila niespodzianka czeka każdego, kto – mając zbyt wiele możliwości wyboru – ludzi się, że jednak poddała przyjemności i obowiązkom. Przyjaciół spod znaku Raka wspomóż, wybawiając z kłopotu. Czas zerwać stare układy, rozpocząć nowe.



Mars czuwa nad Bykami, śląc im ważne przesłanie od kogoś, kto poprosi o pomoc i wsparcie. W pracy szef przypomni o obowiązkach i musi do respektowania swego zdania. Koniec tygodnia przyjemniejszy, spędzony w gronie wypróbowanych przyjaciół.



Dobre samopoczucie to podstawa sukcesu. Życie zmusi do zastanowienia się nad dotychczasowym zachowaniem i do wykazania się „życiową mądrością”. W sporze padnie wiele argumentów, pod koniec nikt już nie będzie pamiętał, co było jego przyczyną. Uran przestrzega przed dokonywaniem zmian.



Przeszkody zostaną pokonane, nic nie zagrazi bezpieczeństwu i radości ze spełnionego obowiązku. Gwiazdy kochają Raki, spełniając ich wszelkie życzenia. Dom będzie promieniował ciepłem, świat ukáže swe cudowne oblicze.



Przeszłość przypomni o sobie, czarno na białym ujawniając popełnione błędy i przewiny. Wpierw trzeba nadrobić to, co zostało zaniedbane, potem dopiero budować zamki z piasku. Nowina zaskoczy, lecz tylko tych, którzy są nie przygotowani.



Ból zdaje się być przywilejem Panien; ich losem i wyrocznią. Nic bardziej błędnego. Niedośkonność rodzi niedoskonałość, pomyłka – pomyłką. Najwyższy czas przerwać błędne koło i podjąć właściwą decyzję. Kłopoty zdrowotne wkrótce miną.



Kto szuka, nie błądzi, kto kołate do zamkniętych drzwi, znajduje je otwarte. Owoc szukania i starań sam wpadnie w ręce, więc nie wysiłek szukania. Sytuacja zmusi do ponownego rozpatrzenia raz odrzuconej propozycji i zmiany stanowiska.



Oczekiwane profity okażą się skromniejsze od spodziewanych, co zepsuje humor i wprowadzi do równowagi. Otoczenie zrazi się arogancją i przypomni swym zachowaniem, że na szczytach wieją lodowate wiatry. Wenus przestrzega przed przygodnymi znajomościami. Nie wszystko jest złotem co świeci.



Nie przemyślane postępowanie może spowodować wiele komplikacji, a w rezultacie zranień tych, którzy kochają Strzelców. Rozstać się jest łatwo, powrócić – gorzej niż trudno, a czasami niemożliwe. W tym sporze wygrywa ten, kto starannie waży każdą swoją myśl.



Sukces jest zwiastunem kłopotów, zmuszających do rezygnacji ze wspaniałych planów. Niesprawiedliwa ocena zabioli, przemieniając radość tworzenia w upiorną harówkę. Obowiązki przesłonią wszystko. Koniec tygodnia przyjemniejszy, zapowiadający ważne zmiany i nowe szanse wybnienia z kłopotów.



Gwiazdy przestrzegają przed narażeniem zdrowia i lekceważeniem bezpieczeństwa. Słabość okaże się siłą, która przewycięży przeszkody. Poważna rozmowa uzmysłowi, że szczerłość to najsilniejsza broń. Najwyższy czas jej użyć i syć się wygrana.



Najgorszym wrogiem człowieka jest samotność; ta rzeczywistość i ta wydumana. Nie wolno wszystkiego zwać na brak zrozumienia u „tych innych”. Rozstanie okaże się chwilowe, brak szczęścia – zwiastunem sukcesu. Najwyższy czas wyjść z „wewnętrznej skorupy” i poddać się urokom chwili.

Sar. Mon. Sulian

Obcy pozostał z Markwellem jeszcze przez godzinę, ale teraz już się nie odzywał i nie odpowiadał na żadne z jego pytań. Leżał na łóżku wpatrując się w sufit, tak pogrążony we własnych myślach, że prawie się nie poruszał.

Lekarz, w miarę jak trzeźwiał, czuł, że narasta w nim pulsujący ból głowy. Jego pijackie ciągi zwykle zaczynały się od użalania się nad sobą, a kac powodował, że z kolei sięgał po kieliszek.

W końcu napastnik spojrzął na zegarek.

– Wpół do dwunastej. Muszę iść.

Wstał z łóżka, podszedł do krzesła i znowu wyciągnął spod płaszcza nóż.

Markwell zeszywniał.

– Nadejść trochę pańskie więzy, doktorze. Jeśli powalczą pan z nimi przez jakieś pół godziny, będzie mógł się pan uwolnić. A mnie starczy czasu na wydotanie się stąd. Mężczyzna stanął za krzesłem i przystąpił do pracy. Pomimo jego słów Markwell oczekiwał, że ostrze wbije mu się między zębra.

– Naprawdę ma pan szansę na samookupienie, doktorze. Chyba że jest pan na to za słaby, ale miejmy nadzieję, że się mylę.

I wyszedł.

Przez dziesięć minut, w czasie których Markwell usiłował się uwolnić, od czasu do czasu dochodziły go z dołu jakieś hałasy. Oczywiście, napastnik szukał kosztowności. Chociaż wydawał się tak tajemniczy, chyba był tylko włączywaczem o dziwnym *modus operandi*.

Dwadzieścia minut po północy Markwell w końcu uwolnił się. Przegubi, boleśnie poobcierane, krwawiły. Chociaż od pół godziny z parteru nie dobiegały żadne dźwięki, wyjął pistolet z szafki przy łóżku i ostrożnie wszedł po schodach. Wchodząc do części domu służącej mu jako biuro przypuszczał, że zostanie apteczkę ogołoconą ze środków narkotycznych, ale zawartość żadnej z dwóch wysokich białych szafek nie była naruszona.

Pospieszył do gabinetu, spodziewając się, że marnie zabezpieczony sejf ścienny będzie otwarty. Był nietknięty.

Zbity z topu już zamierzał wyjść, kiedy dojrzał puste butelki. Szła po whisky, ginie, tequila i wódce pięturyk w barowym zlewku. Napastnik zatrzymał się tylko po to, żeby odnaleźć i wylać alkohole.

Do barowego lustra był przyklejony krótki list. Napastnik zostawił wiadomość, napisaną wyraźnymi, drukowanymi literami.

JEŻELI NIE PRZESTANIE PAN PIĆ, JEŻELI NIE POGODZI SIĘ PAN ZE ŚMIERCIĄ LENNY'EGO, TO NIE MINIE ROK, A WIOZY PAN SOBIE LUFĘ W USTA I WYSTRZELI MÓZG Z GŁOWY. TO NIE PRZEPOWIEDNIA, TO FAKT.

Ścisnąc list i broń Markwell rozejrzął się po pustym pokoju, jakby był tu wciąż, niewidoczny jak duch, który może wybierać między widzialnością i niewidzialnością. „Kim jesteś?”, zapytał w myśli. „Kim, do diabła jesteś?”

Odpowiedział mu tylko wiatr za oknem, ale nie potrafił zrozumieć nic z jego żalosego zawołania.

Nazajutrz o jedenastej, po wcześniejszym spotkaniu z przedsięwzięciem pogrzebowym w sprawie pochówku Janet, Bob Shane wrócił do szpitala okręgowego. Chciał zobaczyć swoją nowo narodzoną córkę. Najpierw dano mu bawełniany kitel, czepek i chirurgiczną maskę. Potem, pod nadzorem pielęgniarki, kazano dokładnie wyszorować ręce, a następnie pozwolono wejść na salę noworodków, gdzie mógł delikatnie podnieść Laurę z łóżeczka.

W pokoju leżało jeszcze dziewięć innych noworodków. Każdy z nich w ten czy inny sposób był uroczy, ale Bob nie dałby się przekonać, że Laura Jean nie jest z nich wszystkich najładniejszą. Chociaż według popularnych wyobrażeń aniołek powinien mieć niebieskie oczy i jasne włosy, a oczy i włosy Laury były brązowe, to jednak w jej wyglądzie było coś anielskiego. Przez całe dziecko minut, podczas których trzymał ją na ręku, nie plakała, tylko wodziła oczkami, mrugała i ziewała. W jej spojrzeniu kryło się zamyślenie, jakby przedczesna świadomość, że nie ma mamy i że ojciec i ona mają w zimnym, niegościnnym świecie tylko siebie nawzajem.

Okno dla gości, przez które rodziny mogły oglądać noworodki, wypełniało jedną ścianę. Zgromadziło się przy nim pięć osób. Czwórka stała śmiejąc się, pokazując palcami i strojąc miny, żeby rozbawić maleństwa. Piątym był mężczyzna o blond włosach, ubrany w ciężką, marynarską kurtę. Stał z rękami w kieszeniach, nie uśmiechał się, nie pokazywał palcem, nie robił min. Wpatrywał się w Laurę.

Po paru minutach, podczas których spojrzenie obcego nie schodziło z jego dziecka, Bob poczuł niepokój. Facet wyglądał przyzwyczajony i bez zartu, ale w jego twarzy była jakaś twardość. Coś, czego nie dawało się bliżej określić, ale co kazało mu pomyśleć, że ten człowiek musiał widzieć i dopuszczać się rzeczy potwornych.

Bob zaczął przypominać sobie sensacyjne historie o porywaczach – w rodzaju tych, jakie drukują ilustrowane szmatławce – na przykład o

dzieciach sprzedawanych na czarnym rynku. Powtarzał sam sobie, że wpada w paranoję, że wyobraża sobie niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie ma. Ze po stracie Janet boi się, że może stracić również córkę. Ale im dłużej jasnowłosego mężczyzna obserwował Laurę, tym bardziej niespokojny stawał się Bob.

Jakby wyczuwając jego niepokój mężczyzna podniósł oczy. Mierzyli się wzrokiem. Niebieskie oczy obcego miały niezwykle, intensywny blask. Lęk Boba zwiększył się. Mocniej przytulił córeczkę, jak gdyby obcy mógł, rozbijając szybę, wtargnąć tu, żeby mu ją odebrać. Zastanawiał się, czy nie wezwać jednej z sióstr, żeby zagadnęła tego mężczyznę i czegoś się o nim dowiedziała.

Wtedy tamten uśmiechnął się. Był to szeroki, ciepły, szczery uśmiech, który odmienił mu twarz. W jednej chwili jego wygląd przestał być złowieszczy, stał się przyjacielski. Mrugnął do Boba i przez grubą szybę wyraźnie wypowiedział jedno słowo:

– Piękna.

Bob rozluźnił się, uśmiechnął. Uświadomił sobie, że uśmiech nie jest widoczny zza maski i kiwnął głową żeby wyrazić podziękowanie.

Obcy jeszcze raz spojrzął na Laurę, powtórnie mrugnął do Boba i odszedł od okna.

Później, kiedy Bob Shane poszedł już do domu, przy oknie sali noworodków pojawił się wysoki mężczyzna w ciemnym ubraniu. Nazy-

Dean R. Koontz GROM⁽³⁾

wał się Kokoschka. Obserwował niemowlęta. W pewnej chwili zmienił kąt widzenia i dostrzegł swoje bezbarwne odbicie w wypolerowanym szkłe. Miał szeroką, płaską twarz o ostrych rysach i ustach tak twardych, jakby wyrzeźbionych w rogu. Dwucalowa blizna po pojedynku znaczyła jego lewy policzek. Ciemne oczy, pozbawione głębi, jak pomalowane ceramiczne kulki, były niczym oczy rekina, krążącego w cienistych głębinach oceanów. Rozbawiło go, kiedy dostrzegł, jak bardzo jego twarz kontrastuje z niewinnymi twarzyczkami dzieci, leżących w łóżeckach za szybą. Uśmiechnął się i ten tak rzadki u niego wyraz twarzy nie dodał jej ciepła, a nawet uczynił ją jeszcze groźniejszą.

Znow spojrzął na swoje odbicie. Nie miał



problemu ze znalezieniem Laury Shane pośród otulonych w powijaki niemowląt, bo nazwisko każdego dziecka było wydrukowane na kartce, przyklejonej do brzegu jego łóżecka.

„Dlaczego jest wokół ciebie taki szum, Lauro” – rozmyślał. „Dlaczego twój los jest tak ważny? Po co tyle zachodu, żebyś bezpiecznie przyszła na świat? Czy powinienem zabić cię natychmiast i udaremnić temu zdrajcy jego plan?”

Był w stanie już zamordować z zimną krwią. Zabijał już dzieci, choć nie tak małe, jak te tutaj. Żadna zbrodnia nie była zbyt straszna, jeżeli sprzyjała sprawie, której poświęcił życie.

Maleństwo spało. Co jakiś czas poruszało ustami i jego maleńka buzia na chwilę marszczyła się, jakby pod wpływem żalu i tęsknoty na wspomnienie łona matki.

W końcu zdecydował się nie zabijać jej. Jeszcze nie.

– Zawsze mogę wyeliminować cię później, mała – wymruczał. Kiedy będę wiedział, do czego jesteś potrzebna temu zdrajcy, zabiję cię.

Kokoschka odszedł od okna. Wiedział, że minie ponad osiem lat, nim znowu zobaczy tę dziewczynkę.

Minęło trzydzieści jeden lat. W tym czasie Laura Shane, której narodzinom towarzyszyły tak niezwykle zjawiska elektryczne, została słynną pisarką. Ma prawo nie pamiętać, że gwałtowna burza poprzedziła również inne groźne wydarzenia w jej życiu: jako ośmioletnia dziewczynka została zaatakowana przez uzbrojonego narkomana. Została wtedy, ona i jej ojciec, cudownie uratowana przez tajemniczego mężczyznę o jasnych włosach.

Laura nie wie, że ten sam nieznamy już wcześniej wtargnął w jej życie. Mężczyzna o imieniu Stefan powstrzymał pijanego dra Markwella przed wyjazdem do szpitala okręgowego w dniu jej urodzin. Dzięki temu noworodek ocalał, choć matka dziecka, Janet Shane zmarła.

Laura Shane jest teraz szczęśliwą mężatką, ma powodzenie jako pisarka i zdawać się może, że nic już nie zagraża jej spokojnej egzystencji. Ale fatum, o którym nie ma najmniejszego pojęcia, znów daje o sobie znać.

Nieudolne streszczenie nie oddaje oczywiście klimatu prozy Deana R. Koontza. Oddaję więc głos autorowi.

W październiku 1986 roku, kiedy Chris skończył sześć lat, piąta powieść Laury, *Rzeka bez końca*, została wydana przy ogromnym aplauzie krytyki i w nakładach większych niż poprzednie jej książki. Jej wydawca przepowiadał ten wielki sukces:

– Jest w niej cały ten humor, całe napięcie, cała tragiczność, cała ta diabelska mieszanina z powieści Laury Shane, ale w jakiś sposób nie jest tak mroczna jak poprzednie i właśnie dlatego jest tak bardzo pociągająca.

Przez dwa lata Laura i Danny zabierali Chrisa w góry San Bernardino do Lake Arrowhead i Big Bear, przynajmniej na tydzień w każdym miesiącu, latem i zimą, aby dziecko zobaczyło, że świat nie składa się wyłącznie z wygodnych, ucylizowanych miast i przedmieść, takich jak tereny Okręgu Orange. W końcu zdecydowali, że nadszedł czas dogadania własnym zachciankom i zakupili drugi dom w górach. Pozwalał im na to kwintny rozwój jej kariery, sukcesy inwestycyjnej strategii Danny'ego; nie bez znaczenia był także jej świeży optymizm i związane z tym przekonanie, że żyć trzeba nie tylko dla radości innych, ale i dla własnej.

Jedenastopokojowy dom był zbudowany z kamienia i drzewa sekwojowego; stał na trzydziestoakrowym terenie tuż przy drodze stanowej nr 330, parę mil na wschód od Big Bear. Był on w istocie o wiele bardziej kosztowny niż dom w Orange Park Acres. Teren był tu pokryty głównie jałowcem i różnego gatunku sosną, a najbliższy sąsiad mieszkał daleko poza zasięgiem wzroku. Gdy podczas ich pierwszego weekendu w tym ustroniu budowali balwaną, na skraju kołyszącego się lasu, w odległości dwudziestu jardów, pojawiły się trzy sarny i patrzyły na nich z ciekawością.

Chris był strasznie poruszony widokiem zwierząt i zanim tego wieczora został zapakowany do łóżka, oświadczył, że są to renifery Świętego Mikołaja. Upierał się, że to tutaj, a nie, jak się to opowiada, na Biegu Północnym po Bożym Narodzeniu udawał się ten wesół grubas.

Gwiazdy i wiatr wyszły w październiku 1987 roku i odniosły jeszcze większy sukces niż poprzednie książki. Film oparty na *Niekończącej się rzeki* miał premierę w Dzień Dziękczynienia i uzyskał w porównaniu do innych filmów wyprodukowanych w tym roku rekordowe wpływy, w pierwszym tygodniu eksploatacji.

W piątek, 8 stycznia 1988, uniesieni radością z powodu pierwszego miejsca, które już od 5 tygodni na liście *Timesa* zajmowały *Gwiazdy i wiatr*, zaraz po powrocie Chrisa ze szkoły pojechali do Big Bear na całe popołudnie. W następnym wtorek przypadły trzydzieste trzecie urodziny Laury i z tej okazji planowali urządzić nieco wcześniejszą uroczystość, tylko we trójkę, wysoko w górach, gdzie śnieg leży jak lukier na torcie, a wiatr śpiewa swoją pieśń.

W sobotę rano przyzwyczajone już do ich obecności sarny zbliżyły się do domu na odległość dwudziestu stóp. Ale Chris był już dojrzałym siedmiolatkiem i w szkole dowiedział się, że gadki o Świętym Mikołaju nie są prawdziwe, więc nie upierał się dłużej, że są one czymś więcej niż tylko zwyczajnymi sarnami.

Weekend udał się pierwszorzędnym, chyba najbardziej ze wszystkich, jakie spędzili w górach, ale musieli go skrócić. Mieli zamiar wyjechać w poniedziałek o szóstej rano, aby znaleźć się w Okręgu Orange na tyle wcześnie, żeby zawieźć Chrisa do szkoły. Jednak zapowiadano silną burzę śnieżną, nieco wcześniej, jak na tę porę roku, i choć znajdowali się tylko o dziewięćdziesiąt minut drogi od ciepłego wybrzeża, prognozy przewidywały dwie stopy śniegu. Nie chcąc, aby śnieg ich zatrzymał i pozbawił Chrisa dnia szkoły – taka możliwość była całkiem realna, mimo że mieli Blazera z napedem na obie osie – zamknęli swój wielki dom z kamienia i sekwoi i pojechali na południe, wzdłuż drogi stanowej nr 330. Było parę minut po czwartej.

Cdn.